



SEMPER FIDELIS

ISSN 0866-9414

MAJ-CZERWIEC 3(68)2002

MO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO—WSCHODNICH · WROCŁAW



**Czy kamienny lew powróci na Cmentarz Obrońców Lwowa?
– zastanawia się młoda Polka**

fot. A. Kaminski

Spis treści

Jerzy Masiar – Póki możemy – wiersz	1
Andrzej Kaminski – Oświadczenie Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich	1
Andrzej Kaminski – List do Pana Aleksandara Kwaśniewskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ..	2
Oświadczenie sygnatariuszy deklaracji współpracy programu „Wrocław – Lwów: Partnerstwo dla pomocy”	3
Kazimierz Wesółowski – Cmentarz Orląt – niezagojona rana	4
Andrzej Kaczyński – Przykrość, nauka – nie klęska (Przedruk z „Rzeczpospolita” z dnia 18-19. 05. 2002 r.) ...	5
Jerzy Masiar – Z Wysokiego Zamku – wiersz	5
Emilia Chmielowa, Teresa Dutkiewicz – Oświadczenie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie	6
Rafał Żebrowski – Orlęta dla Ukrainy (Przedruk z „Rzeczpospolita” z dnia 25-26 maja 2002 r.)	6
List do Jacka Kuronia	7
Jerzy Masiar – Dwa miasta	8
Phm. Rafał Ryska – Wychowawcze aspekty bohatera chorągwi – „Orląt Lwowskich”	9
Pwd. Marcin Zugaj – Orlęta Lwowskie – Bohater Dolnośląskiej Chorągwi Harcerzy ZHR	11
KRESOWE SYLWETKI	
Andrzej Bartyński, poeta – bard Lwowa	13
Andrzej Bartyński – Dwa słowa – wiersz	15
Andrzej Bartyński – On nie pamięta – wiersz	15
Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski – Józef Teodorowicz, arcybiskup ormiańskokatolicki we Lwowie	16
Apel organizacji ormiańskich	16
Kazimierz Wesółowski – Czterdziesta rocznica śmierci ks. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka metropolity Lwowa i Krakowa	17
Piotr Marek Stański – Bracia Żulińscy: Tadeusz i Józef Anzelm	18
KRESOWE MIASTA	
Jerzy Masiar – Wartościowa publikacja	20
Antoni Mieczysław Dancewicz – Chodorów. Opowieść o losach miasta i jego mieszkańców (I)	20
Iwo Werschler – Podhajce – rys historyczny (do roku 1917)	24
Janina Oparowska – Jeszcze jedno spotkanie	28
Janina Oparowska – Jest miasto – wiersz	28
Sentymentalna wizyta Lwowianek w Lesznie	29
Maciej Górczak – redaktor tygodnika „Panorama Leszczyńska” – Koncert galowy w leszczyńskim MOK-u. „A Lwów to zagranica...”	29
X Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej „Ta Jo!” w Lesznie	31
Mieczysław Kowal – Przez muzykę do Słowa	35
Uczennica IV LO, utalentowana Ula Sołtys	36
Bogusława Walas – Pielęgnowanie lwowskich tradycji – wychowanie patriotyczne w Szkole Podstawowej im. Orląt Lwowskich w Szczecinie	37
Piotr Franków – Jubileuszowe X Spotkania Wykonawców Piosenki Kresowej „Kresoviana 2002”. Gorzów Wlkp. – 11-12 maja 2002	38
Jerzy Masiar – Fotografie – wiersz	39
Bogusław Rogowski – Spotkanie kresowian	40
Emil Hlib – Dni Lwowa w Legnicy	40
Zespół wokalny „ISKIERKI” koncertuje w Sanoku	42
Zofia Różańska – Z dalekiego Olsztyna	42
List Zofii Michniewicz z Jaworowa	43
Spotkanie mieszkańców Podhajec, woj. Tarnopol, i powiatu podhajeckiego	43
Zdzisław Jacek Pizio – Sentymentalne podróże do krajów przodków na Wołyniu i Podole w maju 2001 (II)	44
Jerzy Masiar – List otwarty do Stanisława Lema	49
LISTY DO REDAKCJI	
List Józefa Bieńko ze Stalowej Woli	49
List Władysława Manterys z Bieska-Białej	50
Domicela Stempniak – Wspomnienie lwowskiej uczennicy	50
Uwagi do spraw polsko-ukraińskich na tle artykułu p. Grzegorza Motyki w „Gazecie Wyborczej” z dnia 13-14 IV br. (J. S.)	51
Komunikat w sprawie odzyskania i odbudowy kościółka rzymsko-katolickiego pw. Św. Michała w Malechowie k. Lwowa	51
List Anny Zipserowej z Wrocławia	52
List prof. Jerzego Kowalczyka z Krakowa	53
List Bogusławy Bryła-Czerny ze Lwowa	53
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Gen. prof. dr hab. n. med. Marian Garlicki	54
Śp. Michał Halkowski (1913-2002)	54
Śp. Kazimierz „Kiju” Galikowski 1913-2002	54
Wspomnienie o śp. Zofii Twardowskiej Imieli	55
Remigiusz Węgrzynowicz – Inż. architekt Artur Węgrzynowicz	55
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	56
Krzysztof Gąsiorowski, Kazimierz Kremmer – Apel do społeczeństwa polskiego i władz	60
Krystyna Łukasik – Relikwia – wiersz	61
Danuta Skalska – „A do Zboisk daleko aż strach...”	61
Marcin Halaś – Pióro na sztorc (Przedruk z „Życie Bytomskie”)	62
Jerzy Masiar – Żadnych marzeń – wiersz	63
Jerzy Masiar – Niezmiennosc	63
Jerzy Masiar – Mów mi tamten świat – wiersz	64
List Janusza Ragniewicza z Leszna	64
Errata	64

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta NESPIAK, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Zbigniew
UMAŃSKI.
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079
Wrocław, ul. Ruska 32/33, tel. 344-88-93; konto bankowe
PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-99192-270-1-111

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów,
zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.



Lwów – Cmentarz Obrońców Lwowa 1939 r.

Jerzy Masiar

Póki możemy

Na przywrócenie Obrońcom Lwowa
należnej im czci i ciszy

*Szukamy odnajdujemy wciąż
te rozsypane słowa gesty
przysięgi kamienie kości
bo przecież tamto jeszcze trwa
i coś z tego że tylko w nas*

*coś z tego
że takie to miały
takie cyklopowe*

*Upadło powstało
przetwało*

*Póki możemy stać
póki możemy iść
trzeba trwać
trzeba trwać*

Nowy Sącz, 15 maja 2002

Oświadczenie Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Przed ośmiu laty Polacy odkopali spod gruzów i podjęli odbudowę **Cmentarza Obrońców Lwowa** – barbarzyńsko zniszczonego i skazanego na wymazanie z historii Lwowa przez komunistyczne władze ukraińskiej SRR. Początkowo spontanicznie, przez pracowników „Energopolu” i lwowskich rodaków, potem przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – przy jej wielkim zaangażowaniu i wysiłku organizacyjnym, z pomocą finansową państwa oraz środowisk kresowych w kraju i za granicą. Dziś ta nekropolia wojskowa, bliska sercu każdego lwowiaka i kresowianina, jest już prawie całkowicie odbudowana – odtworzono groby, katakumby, ekshumowano szczątki Orląt spod drogi prowadzonej po wojnie przez teren cmentarza, urządzono nowe kwatery, ogrodzono cmentarz murem.

Władze samorządowe Lwowa, już niezawisłej, za przyjaźnionej z Polską Ukrainy (pierwsi uznali jej niepodległość) od początku były przeciwnie odbudowie Cmentarza Orląt w jego pierwotnym kształcie i architektonicznej formie, mimo że jest on chroniony konwencją międzynarodową jako nekropolia wojskowa. Utrudniały prowadzenie prac, wstrzymywały je, i tym podobne. Dopiero po długich i trudnych rokowaniach, aż na szcze-

blu rządowym, Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa udało się wynegocjować porozumienie, w którym strona ukraińska zgodziła się na odtworzenie i ustawienie na poprzednim miejscu pomników Amerykańskich Lotników i Francuskich Piechurów oraz kamiennych lwów przed **nieodbudowaną kolumnadą**. Strona polska poszła na kompromis w sprawie treści napisów, które jakoby „rażyły niepodległościowe uczucia Ukraińców”.

Mimo to, samorządowe władze Lwowa pod naciskiem nacjonalistycznych radnych i ugrupowań, nie przyjęły do wiadomości ustaleń porozumienia, czemu dały wyraz w uchwale rady miejskiej kwestionującej je i zakazującej prac na Cmentarzu Orląt. Posunęły się nawet do prowokacji politycznej podczas wizyty prezydentów Polski i Ukrainy na tym cmentarzu. „Nieznani” i nie wykryci dotąd sprawcy kilkakrotnie sprofanowali grób Nieznanych Obrońców Lwowa i dopuścili się innych prowokacji. Te antypolskie poczynania lokalnych władz lwowskich i eskcesy wywołały zrozumiałe oburzenie, nie tylko środowisk kresowych w Polsce. Sprawa Cmentarza Obrońców Lwowa stała się przeszkodą we wzajemnym zbliżeniu i przyszłym pojednaniu polsko-ukraińskim, za którym opowiadają się także środowiska kresowe. Daliśmy

temu wyraz, ubolewając, w oświadczeniach skierowanych do najwyższych władz polskich i strony ukraińskiej.

Jesteśmy zdania, że pobłażliwość władz lwowskich wobec ekscesów i **ustępliwość strony polskiej** nie tylko nie przyczyniają się do poprawy atmosfery w stosunkach polsko-ukraińskich, lecz wręcz rozzuchalają nacjonalistów ukraińskich do nierespektowania porozumień międzynarodowych i do stawiania żądań sprzecznych z ideą pojednania oraz do antypolskich wystąpień. Kolejny gest prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, wyrażający ubolewanie z powodu Akcji „Wisła” w liście skierowanym do historyków ukraińskich i polskich – uczestników konferencji zorganizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej w Krasiczynie na ten temat – także nie wpłynął na zmianę stanowiska lwowskich nacjonalistów w sprawie Cmentarza Orląt. A gdy prezydenci Polski i Ukrainy zapowiedzieli ostatnio oficjalne uroczyste otwarcie tej lwowskiej nekropolii wojskowej z ich udziałem, Ihor Hawryszkewycz – dyrektor Cmentarza Łyczakowskiego, skomentował: „Tak, ale na warunkach lwowskich radnych, tzn.: cmentarza bez pomników Amerykańskich Lotników i Francuskich Piechurów, bez lwów i z napisami, w językach polskim i ukraińskim, o treści innej niż wcześniej uzgodniona.

**Pan
Aleksander Kwaśniewski
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej**

Szanowny Panie Prezydencie!
Lwowanie i Kresowanie, którym drogi jest Cmentarz Obrońców Lwowa – Orląt Lwowskich, z satysfakcją i uznaniem przyjęli decyzję Pana o nieuczestniczeniu w zapowiedzianej wcześniej przez Pana i prezydenta L. Kuczmę uroczystości otwarcia tej nekropolii wojskowej w dniu 21 maja br.
Uważaliśmy i daliśmy temu wyraz 8 maja br. w oświadczeniu Zarządu Głównego TMLIKPW, że po decyzji władz miejskich Lwowa, które mimo wielu apeli z Polski i Ukrainy – odrzuciły uzgodnienia między rządami i prezydentami obu krajów.
Podobnie jak Pan, jesteśmy rozczarowani i zasmuceni zaciętrzewieniem, nieustępliwością, a wręcz wrogością lwowskich radnych. Nie pierwszy to zresztą raz, ale mieliśmy nadzieję, że tym razem – doceniając polityczne znaczenie tego wydarzenia – włączą się w proces pojednania polsko-ukraińskiego.
Strona polska, a w szczególności Pan, Panie prezydencie, zrobiła i robi wiele, by stosunki polsko-ukraińskie uzyskały, nieznana dotąd w historii obu narodów, nową jakość. Przejawiając dobrą wolę do pojednania, strona polska poszła na wiele kompromisów (które nie są w pełni akceptowane przez środowiska kresowe), nie spotkały się jednak z wzajemnością.
Polacy podnieśli Cmentarz Obrońców Lwowa z gruzów i odbudowali go, przy moralnym i finansowym wsparciu środowisk kresowych w kraju i na świecie oraz przy pomocy państwa.
W tej nekropolii wojskowej (chronionej przez konwencję genewską) leżą najbliżsi, którzy do końca byli wierni swojemu miastu.

My – lwowanie i kresowanie – wyrażamy protest i oburzenie. Domagamy się od prezydenta RP, Sejmu, Senatu i Rządu spowodowania, aby władze Ukrainy wymogły respektowanie przez samorząd lwowski umów zawartych w sprawie odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa. Uważamy, że otwarcie tej nekropolii powinno nastąpić dopiero po całkowitym zrealizowaniu tych porozumień. Strona polska wykazała dobrą wolę i zgodziła się na wiele ustępstw w stosunku do przedwojennego kształtu cmentarza. Na dalsze nie wyrażamy zgody i w pełni popieramy stanowisko Sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – pana Andrzeja Przewoźnika. Jeśli strona ukraińska go nie uwzględni – **nie widzimy możliwości wzięcia udziału w zapowiedzianym na 21 maja br., a odwołanej już tyle razy, pseudouroczystości otwarcia Cmentarza Obrońców Lwowa, nawet z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy.**

W imieniu Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
Andrzej Kaminski
Prezes

Wrocław, dnia 30 maja 2002 r.

Panie Prezydencie, my lwowanie i kresowanie jesteśmy także za porozumieniem i pojednaniem z narodem ukraińskim, naszymi najbliższymi sąsiadami – ale w prawdzie i poszanowaniu naszej tradycji i godności narodowej.
Napawa optymizmem fakt, że rozumie to prezydent L. Kuczma oraz wielu polityków ukraińskich i przeprosili za kolejne niedotrzymanie terminu otwarcia tego cmentarza.
Ponownie oświadczamy, że nie godzimy się na dalsze ustępstwa i kompromisy.
Może Pan, Panie Prezydencie, liczyć na poparcie środowisk kresowych w kraju i za granicą w Pańskich staraniach o godne otwarcie tej drogiej, nie tylko lwowiakom, nekropolii.
Pragnę również powiadomić Pana Prezydenta, że w dniu 29 maja br. wrocławskie organizacje pozarządowe podpisały bardzo uroczyste program pomocy i współpracy z lwowskim partnerem – „Deklaracji współpracy – Wrocław – Lwów: Partnerstwo dla pomocy” – zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej Wrocławia nr XLV/1527/02.
Uroczystość odbyła się w Ratuszu wrocławskim w obecności ks. Henryka kardynała Gulbinowicza, biskupów obrządku grekokatolickiego i ewangelickiego oraz koordynatora tej współpracy – Fundacji „Krzyżowa”.
Napawa to optymizmem, że mimo trudności z władzami samorządowymi Lwowa, my wrocławianie, ekspatrianci ze Lwowa i Kresów podjęliśmy kolejny trud i krok w pojednaniu polsko-ukraińskim.
W imieniu Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
Andrzej Kaminski
prezes

MINISTERSTWO KULTURY
Sekretarz Stanu
Aleksandra Jakubowska

Warszawa, dnia 7 czerwca 2002 r.

DDN/444/L/02

Pan
Andrzej Kamiński
Prezes
Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Szanowny Panie Prezesie,

Uprzejmie dziękuję za przesłanie do Prezesa Rady Ministrów p. Leszka Millera „Oświadczenia Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich” dotyczącego Cmentarza Obrońców Lwowa.
W sprawie tej oświadczenie złożył Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Pan Aleksander Kwaśniewski.
Rząd Polski działa i działać będzie na rzecz wypełnienia przez Stronę Ukraińską porozumień i zobowiązań z uwzględnieniem woli Środowisk Kresowych i rodzin osób spoczywających na cmentarzu.
Całość spraw związanych z Cmentarzem Obrońców Lwowa prowadzi Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, która jest instytucją nadzorowaną przez Ministra Kultury.

*Porozumienie z Ukrainą
Aleksandra Jakubowska*

Do wiadomości:
Sekretariat Prezesa Rady Ministrów



KANCELARIA SEJMU
DYREKTOR GENERALNY
Gabinetu Marszałka Sejmu
JACEK KLUCZKOWSKI
GMs-151-22/02

Warszawa, 22.05.2002 r.

Pan
Andrzej Kaminski

Prezes Towarzystwa
Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo – Wschodnich

Szanowny Panie Prezesie

Z upoważnienia Marszałka Sejmu RP uprzejmie informuję, że tekst oświadczenia Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich został przekazany do sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu.

Z poważaniem

Jacek Kluczkowski

Wrocław, dnia 29 maja 2002 r.

Oświadczenie sygnatariuszy deklaracji współpracy programu „Wrocław – Lwów: Partnerstwo dla pomocy”

Z ubolewaniem przyjmujemy decyzję Rady Miejskiej Lwowa uniemożliwiającą uroczyste otwarcie cmentarza Orląt Lwowskich. Decyzja ta nie sprzyja rozwojowi dobrosąsiedzkiej współpracy pomiędzy samorządami naszych miast. Jesteśmy jednak głęboko przekonani, że decyzja lwowskich radnych nie może zahamować współpracy pomiędzy społecznościami lokalnymi i ludźmi dobrej woli z Wrocławia i ze Lwowa.
Od 1 marca 2002 roku władze samorządowe Wrocławia oraz 25 wrocławskich organizacji pozarządowych zajmujących się pomocą społeczną realizują program „Wrocław – Lwów: Partnerstwo dla pomocy”, którego celem jest nawiązanie współpracy pomiędzy organizacjami pozarządowymi z obu miast oraz niesienie pomocy osobom najbardziej potrzebującym. W dniu 29 maja 2002 roku władze samorządowe Wrocławia oraz partnerzy projektu podpiszą we wrocławskim Ratuszu deklarację współpracy.
Pragniemy podkreślić szczególną rolę Wrocławia – miasta, które przechodziło podobne koleje losu do Lwowa, a dziś stało się miastem spotkania, miastem, które jednoczy tradycje różnych narodów i kultur. Działalność koordynatora programu „Wrocław – Lwów: Partnerstwo

dla pomocy” Fundacji „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego stała się ważnym wkładem w proces pojednania polsko-niemieckiego. Jesteśmy optymistami i wierzymy, że sukces pojednania polsko-niemieckiego może zostać powtórzony w stosunkach polsko-ukraińskich. Program „Wrocław – Lwów: Partnerstwo dla pomocy” stanowi wkład wrocławskiej społeczności lokalnej w budowanie strategicznego partnerstwa pomiędzy Polską a Ukrainą, zgodnie z polityką zagraniczną rządu polskiego oraz Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, której celem jest wspieranie euroatlantyckich aspiracji Ukrainy.
Dlatego będziemy konsekwentnie wspierać działania licznych organizacji pozarządowych, fundacji i kościołów, które od lat niosą pomoc ludziom najbardziej potrzebującym we Lwowie oraz aktywnie wspierać nawiązywanie nowych kontaktów i intensywny dialog pomiędzy społecznościami lokalnymi obu miast. Wierzymy, że poprzez konsekwentną codzienną współpracę koncentrującą się wokół realizacji konkretnych potrzeb mieszkańców uda nam się wnieść istotny wkład w trwałe pojednanie i dialog pomiędzy naszymi narodami. □

Cmentarz Orląt – niezagojona rana

Ukraińcy i Polacy – dwa narody słowiańskie, jak chyba żadne inne są do dziś uwikłane we wspólną, dramatyczną historię. Wstrzymanie przez stronę ukraińską uroczystego otwarcia Cmentarza Orląt we Lwowie dnia 21 maja bieżącego roku dobrze ilustruje stan świadomości, który uniemożliwia współpracę i osiągnięcie porozumienia. To, co się stało, dowodzi, że przyjaźń prezydentów Ukrainy i Polski nie idzie w parze z tym, co się dzieje wśród obywateli. Sądzę, że w przypadku Ukrainy jest to ciężka „choroba młodego państwa”, które drży przed wszystkim, co może deprecjonować jego wartość. Obecni radni Lwowa jakże często występowali przeciw zawartym porozumieniom, zaś nacjonalistycznie nastrojone grupy ukraińskiej młodzieży prawicowej dopuszczały się prowokacji, jak i dewastacji Cmentarza Orląt.

Układanie dobrosąsiedzkich stosunków z Ukrainą nie należy do łatwych zagadnień. A przecież Ukraińcy powinni pamiętać, że zniszczona przez Sowietów część Cmentarza Janowskiego, na której była kwatera Sokoląt Ukraińskich, poległych w 1918 roku w walkach o Lwów, urządzili Polacy w okresie międzywojennym i to za polskie pieniądze. Kiedy w 1939 roku przyszło nam toczyć bój z najeżdżącą hitlerowskim, to w tym samym czasie wbiła nam „nóż w plecy” armia sowiecka. Jakże mało mówi się u nas o hordach ukraińskich, które już wtedy rozpoczęły swoje krwawe żniwo. To one mordowały uciekinierów ze Śląska, Wielkopolski i Krakowskiego, którym grunt palił się pod stopami. Płonęły w tych strasznych dniach – zwłaszcza na terenach wschodnich – wsie polskie, szerzyły się okrutne samosądy, rozbrajano i mordowano żołnierzy polskich, a nierzadko uchodzących na obczyznę uciekinierów – cywilów.

Takie są fakty, pamięć o zbrodniach ukraińskich reżimów jest żywa. Zawołanie „rizaty Lachiw” mam do dziś w pamięci. W marcu 1944 roku otrzymałem wraz z Ojcem wyrok śmierci od UPA i wiem, co znaczy gorczył natychmiastowej ucieczki z ukochanego Lwowa. Mam przed sobą wstrząsającą relację pani Zofii Mroczkowskiej z Warszawy, spisana i potwierdzona przez ks. Władysława Mendralę, proboszcza parafii świętego Stanisława w Szczepanowie, powiat Brzesko. Z relacji wynika, że 28 września 1939 roku, do majątku Grabowo, gmina Pulewice, powiat Luboml, województwo wołyńskie, będącego własnością zeznającej, przybyła grupa żołnierzy polskich, która nieco wcześniej stoczyła bitwę z nacierającymi bolszewikami pod pobliskim Szackiem. Z grupą naszych żołnierzy przybył kapitan Wojciech Rudnik – urodzony 4 października 1899 roku w Wokowicach, powiat Brzesko – oficer Korpusu Ochrony Pogranicza w Sarnach, gdzie dowodził kompanią karabinów maszynowych. Ciężko rannego kapitana żołnierze zostawili w majątku pani Mroczkowskiej, która zapewniła rannemu opiekę. Następnego dnia we dworze pojawił się patrol bolszewicki. Zjawiała się też grupa miejscowych Ukraińców, uzbrojona w karabiny. Jeden z nich stwierdził, wskazując na kapitana, że to jest polski burżuj. Za zgodą bolszewików, miejscowi siepacze wywlekli ranne-

go kapitana z domu na podwórze, gdzie rozstrzelał go miejscowy rezun Prokop Bebko. Rozstrzelanego kapitana natychmiast pogrzebano na terenie folwarku. Mundur kapitana i jego zegarek zabrał oprawca.

Rozstrzelany kapitan spoczął w naszej ziemi na Kresach, ale nie miał pogrzebu, nie ma też grobu. Tym, którzy go pamiętają, marzy się ekshumacja i przynajmniej pochówek cmentarzu wojskowym. Sądzę, że Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zajmie się tą sprawą.

A zatem już w tragicznym wrześniu 1939 roku zaczął się nasz kresowy holocaust. Zbrodni dokonywano na obszarze Wołynia i trzech województw: stanisławowskiego, tarnopolskiego i lwowskiego. Dopuszczali się ich watahy Ukraińskiej Armii Powstańczej, SS „Galizien” oraz wielu samodzielnie działających polakożerców. Trzeba też ciągle pamiętać, że instrukcje UPA i OUN ciągle nawoływały do bezlitosnego wyrzynania Polaków: „zabijać wszystko, co polskie – od niemowlęcia w kołysce, do starca nad grobem”. „Nie urywamy i nie przemilczamy – oświadczył po latach prezydent Ukrainy Krawczuk – że w czasie II wojny światowej ukraińscy szowiniści zabili około pół miliona Polaków na kresach wschodnich przedwrześniowej Polski. Również przez kilka lat po wojnie płonęły polskie wsie i ginęli ludzie. Szowinizm ukraiński to wrzód na zdrowym ciele ukraińskiego narodu, to wyrzut naszego sumienia względem narodu polskiego”. Niestety, w ślad za tym nigdy nie padło słowo „przepraszamy”.

A my się kajamy. Słowa skrucy padły ze strony naszego senatu, prezydenta i wielu polityków. Do dziś Ukraińcy twierdzą, że obóz w Jaworznie był przeznaczony wyłącznie dla Ukraińców i wiąże go z Akcją „Wisła”. Jest to fałsz i hipokryzja, bo przecież dla „upowców” i „ounowców” powstał obóz na Mazurach. W jaworznickim obozie natomiast trzymano najwięcej Polaków z antykomunistycznego podziemia, żołnierzy z armii walczących na Zachodzie, harcerzy, a także żołnierzy niemieckich. W obozie nigdy nie było więcej niż 5% Ukraińców, więzionych za czynną, antypolską działalność. Powiedzmy wprost – nigdy nie byłoby Akcji „Wisła”, gdyby nie ludobójcza działalność UPA i próby odebrania rejonu Bieszczad od Polski.

Niechłubną rolę w krzewieniu nienawiści do wszystkiego, co polskie, odegrali księża grecko-katolicki. Niektórzy czynią to nadal, dopuszczając się fałszowania historii. Przykładem niech będzie książka ojca Kostii Panasa Istorija Ukrainśkoj Cerkwy, w której na stronie 46 czytamy: „W 1410 roku zjednoczone siły Ukraińców, Litwinów i Polaków (taka kolejność – sic!) zadały pełną klęskę niemieckiemu Zakonowi Krzyżackiemu pod Grunwaldem. W bitwie tej główne uderzenie przyjął na siebie pułk ukraińsko-litewski.” Ze zdumieniem czytamy dalej: „O wyższości ukraińskiej kultury (nad Polską) w tym czasie świadczy to, że Polacy nie mieli nawet swojego hymnu; ich wojska (przed bojem) nauczyły się ukraińskiej pieśni „Bohorodyce Diwo” i śpiewały ją w bitwie pod Grunwaldem jako pieśń bojową.” Dla autora

postać polskiego króla w tej bitwie nie istnieje. Fałsz historyczny ojca Panasa jest rozpowszechniany w ukraińskich szkołach i parafiach grecko-katolickich w Polsce. Z przytoczonych fragmentów jasno wynika, że tuż po ojcu Kostii Panasa nie ma granic.

Ale na tym nie kończy się zawłaszczanie naszych osiągnięć. Wydane w Polsce w 2002 roku II tom pod tytułem „Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Ukrainie” Jacka Tokarskiego zamieszcza przypis, w którym czytamy: „W lecie 1920 roku, na terenie Wołynia i Podola, trwały zacięte walki, toczone przez sprzymierzone z Polską wojska Ukraińskiej Republiki Ludowej (Wielkiego Atamana Petlury) z Bolszewickim Frontem Południowym, którego trzon stanowiła Czerwona Pierwsza Armia Konna pod dowództwem Budionnego (15 tysięcy szabel). W wyniku tych walk ukraińskie dywizje strzeleckie zwycięsko odparły bolszewików i do szczętnie rozbiły Armię Konną”. Rzeczywiście, w 1920 roku nie było polskiej armii, Józefa Piłsudskiego, „Cudu nad Wisłą” i wyprawy kijowskiej. Były tylko ukraińskie dywizje strzeleckie i Wielki Ataman Petlura. Bezcelność.

Następnym przykładem niech będzie Cmentarz na Monte Cassino. Działacze ukraińscy wmawiają światowej opinii publicznej, że to żołnierze ukraińscy, wtłoczeni organizacyjnie w ramy II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych, wygrali tę bitwę. Tymczasem cytowane przez Heydenkorna dane stanu narodowościowego dywizji generała Władysława Andersa, przed wyjazdem do Włoch, wynosiły: 13 832 Polaków, 264 Ukraińców,

460 Białorusinów, 156 Żydów, 19 Litwinów, 11 Rosjan, 4 Tatarów i 3 Rusinów. Dane dotyczące wyznania mówiły natomiast o: 13 454 katolikach, 833 prawosławnych, 258 grekokatolikach, 156 wyznawcach religii mołdawskiej, 18 ewangelikach, 12 staroobrzędowcach, 6 mahometan, 4 baptystach i 4 innych. Te dane dowodzą, że przytłaczającą większość w II Korpusie PSZ stanowili bez cienia wątpliwości Polacy.

Były w historii narodu polskiego wielkie wydarzenia. Należą do nich wielkie zwycięstwa oręża polskiego pod Grunwaldem, Chocimiem i Wiedniem. Był „Cud nad Wisłą”, ale był też w 1918 roku „Cud we Lwowie”, który żyje i żyć będzie w sercach narodu polskiego. To lwowskie Orlęta dały przykład Polsce i światu, „jak zwyciężać mamy”. Tego faktu nie da się zapomnieć, pomniejszyć, tak, jak się nie da zmienić historii polskiego Lwowa. Niech więc Orlęta śpią snem spokojnym w ziemi ojczystej – lwowskiej. My teraz ich bronimy, bo czyn, którego dokonały, jest „perłą” w historii naszego narodu. I choćby radni Lwowa przeorali Cmentarz Orląt wzdłuż i wszerz, to one tam trwają i trwać będą, bo ziemia ta przesiąkała ich polską krwią. Ale Bóg to wszystko widział i Bóg to osądzi. Myślę, że dobrze można odnieść do Orląt słowa naszego wieszczki narodowego, Adama Mickiewicza, który powiedział: Gdybym kiedyś zapomniał o nich, Ty, Panie Boże na Niebie, zapomnij o mnie”.

Tarnów, 30 maja 2002 roku

Andrzej Kaczyński

Przykrość, nauczka – nie klęska

(Przedruk z „Rzeczpospolita” z dnia 18-19. 05. 2002 r.)

Gdyby ktoś chciał na określenie tego, co stało się za przyczyną Rady Miejskiej Lwowa i jej decyzji w sprawie Cmentarza Orląt, użyć słowa „skandal”, może się nie wahać.

Sam należę do tych, którzy tego słowa nie użyją. Z prostego powodu – ma ono w sobie element zaskoczenia, a kto śledził koleje cmentarza Orląt, i w ogóle kompleksu cmentarza Łyczakowskiego, zaskoczenia nie przeżył. Po wtóre dlatego, że strona polska nie ma w tym skandalu żadnego udziału. To sprawa między władzami państwa ukraińskiego i samorządem Lwowa, muszą ją rozwikłać sami.

Dla nas ważne, że cmentarz istnieje, odnowiony i uporządkowany w takim stopniu, w jakim to było możliwe, i jest dostępny (przynajmniej póki rajcy lub dyrekcja cmentarza czegoś nie wymyślą). Możemy go odwie-

dzać, oddać Orlętom hołd, zapalić znicz, położyć kwiaty. Prezydent Kwaśniewski słusznie odwołał swoją wizytę we Lwowie. Ale można by też sobie wyobrazić, że, czy to sam czy z prezydentem Kuczmą, udaje się teraz, czy przy najbliższej sposobności, może przy okazji szczytu gospodarczego 21 czerwca, na cmentarz Orląt. Bez ceremonii, która w wykonaniu władz miejskich Lwowa byłaby wszak podszyta fałszem.

Doznaliśmy przykrości. Ale radni lwowscy bardziej niż pamięć Orląt obrazili pamięć ich ówczesnych ukraińskich przeciwników, pokazując, że można przedłożyć doraźny interes polityczny nad szacunek dla poległych. Zwolennicy pojednania doznali zawodu. Jednak to nie klęska, tylko nauczka. Klęską byłoby, gdyby powiedzieli: trzeba z tym pojednaniem dać sobie spokój. □

Jerzy Masior

Z Wysokiego Zamku

Za dużo stąd stron świata
za dużo czego nie ma
tu doświadczam niepowtarzalności
tej zupełnie w dole

najniżej – w kostce bruku
w błękitnym asfalcie
zagmatwanej w nieobliczalność
jak wiatr skrzydlaty
jak tam na południu
Teatyńska jak warkocz
rozpleciony w śródmieściu

Oświadczenie

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie wyraża ubolewanie i żal z powodu krótkowzrocznej decyzji Rady Miejskiej miasta Lwowa z dnia 16 maja br. uniemożliwiającej otwarcie zdewastowanego w 1971 roku przez ówczesne władze Cmentarza Orłąt we Lwowie.

To miejsce pamięci jest szczególnie drogie dla nas Polaków, obywateli Ukrainy, stanowiących polską mniejszość narodową. Wiele rodzin polskich mieszkających we Lwowie i jego okolicach mają tam pochowanych swoich bliskich.

Niestety, nieliczne ugrupowania polityczne obciążone kompleksem „syndromu polskiego” nie są w stanie na dzień dzisiejszy pogodzić się ze świadectwem historii i postąpić zgodnie z przyjętymi w świecie standardami.

Rafał Żebrowski

Czym mógłby być Cmentarz Lwowski

Orłęta dla Ukrainy

(Przedruk z „Rzeczpospolita” z dnia 25-26 maja 2002 r.)

Wbrew pozorom, decyzja władz samorządowych Lwowa w sprawie Cmentarza Orłąt nie jest oburząca. Ja, dziecko lwowskie urodzone w diasporze, miałem bowiem też bardzo duże wątpliwości, czy należy się zgadzać na otwarcie owej nekropolii w kształcie, jaki został uzgodniony w efekcie wielu kompromisów między oficjalną (czyli rządową) stroną polską i ukraińską.

Tak, to prawda, jestem potomkiem obrońców Lwowa, ale to nie jest najważniejsze. Zniekształcona forma restaurowanego cmentarza oburza mnie przede wszystkim ze względów estetycznych. Dzieło, podówczas studenta piątego roku wydziału architektury Rudolfa Indrucha (z pochodzenia bynajmniej nie Polaka), jest przede wszystkim dziełem sztuki i to wybitnym. Nie jest to tylko miejsce obarczone polskimi sentymentami, czy też raczej resentymentami, jak próbują nam insynuować ukraińscy nacjonaliści. To jest przede wszystkim stanowiące integralną całość dzieło sztuki. Wchodzą w jego skład wszystkie elementy architektoniczne, rzeźbiarskie oraz szata roślinna (zaprojektowana przez dr. Władysława Kubikę). Jak każde dzieło sztuki, wzbogaca i miasto, i ludzi, którzy mogą z nim obcować.

Tak więc radni Lwowa protestujący przeciw renowacji cmentarza są w istocie dłużnikami tych, którzy im owo dzieło pozostawili. Wykazują się też brakiem dbałości o interesy wspólnoty, która ich wybrała. Piękne, owiane tragiczną legendą miejsca przyciągają turystów. Cmentarz Orłąt jest zabytkiem tej klasy, że mógłby zainteresować nie tylko Polaków, odwiedzających miasto nad Półcią. Odpowiednio zareklamowany, byłby prawdziwą atrakcją dla wszelkich smakoszy estetycznych wrażeń – nawet tych wyrafinowanych – i nie miałby w swej klasie wielu konkurentów, jak starożytny cmentarz ateński itp.

Solidaryzujemy się z decyzją Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wierząc, iż dotychczasowy wysiłek obu Prezydentów RP i Ukrainy w kierunku zacieśniania dobrośędzich stosunków nie zostanie zniweczony.

Mamy nadzieję, że zarówno postępowe społeczeństwo ukraińskie jak i polskie uczynią wszystko, aby akt otwarcia został dokonany i nasze przyszłe pokolenia mogły patrzeć na historię ze zrozumieniem, szacunkiem i bez uprzedzeń.

Prezes Federacji Organizacji
Polskich na Ukrainie
Emilia Chmielowa
Wiceprezes
Teresa Dutkiewicz

Bardzo ostro brzmią wypowiedzi radnych dzisiejszego Lwowa, którzy, kierując się mentalnością „postkolonialną”, widzą w nekropolii symbol polskiego imperializmu. Spuśćmy zasłonę miłosierdzia na podobieństwa tej sytuacji do wysadzenia w powietrze afgańskich wizerunków Buddy przez fanatycznych Talibów, usprawiedliwiających swój postępek tym, że posągi były symbolem obcej kultury. Pomińmy też sprawy aż nadto oczywiste, a mianowicie anachroniczność owych kompleksów. Przecież właściwie nikt w Polsce nie zamierza Ukraińcom Lwowa odbierać. Co więcej, nasz kraj jest promotorem (i to wiernym) najistotniejszych ich interesów narodowych. To stwierdzenie doprowadza nas do fundamentalnej prawdy, o której aż nazbyt często w naszej i waszej historii zapominaliśmy. Zawiera się ona w słowach: od kilkuset lat jesteśmy na siebie skazani i mamy sobie nawzajem bardzo wiele do ofiarowania.

Z tego zaś wynika bardzo istotna prawda. Kryje się w niej paradoks, ale właśnie w owym zapętleniu sprzeczności najgłębiej manifestuje się kondycja ludzi i narodów, zwłaszcza w rzeczywistości tak skomplikowanej, jak w naszej części Europy. Ukraińcy sądzą dziś, że jest oczywiste, iż wojsko próbujące przyłączyć Lwów do Ukrainy Zachodniej reprezentowało w 1918 r. ich interesy narodowe. Założmy więc, że to one wyszłyby zwycięsko z listopadowych bojów. Jest niemal pewne, że owa Republika Ukraińska w krótkim czasie uległaby agresywnej, imperialnej Rosji Sowieckiej. Przyniosłoby to Ukraińcom prześladowania elit kulturalnych i intelektualnych, wielki głód preparowany dla nich przez stalinowski reżim, masowe wywózki – czyli zagładę.

Polska w okresie międzywojennym nie była tkliwą matką dla mieszkających w jej granicach Ukraińców. Błędy w tej sferze popełnione były aż nazbyt rażące. Nie mam zamiaru negować poniesionych przez nich

krzywd. Jednak polskie władanie na Ukrainie Zachodniej lub w Galicji Wschodniej ochroniło i elity, i ludność ukraińską przed losem o wiele gorszym. Kiedy nadziedł czas sprzyjający budowie niepodległego państwa, to właśnie ziemie należące do Polski w latach 1918-1939 stały się dla Ukrainy tym, czym był Piemont dla Włoch w XIX w. Porównanie to jest pouczające, bowiem znaczna część najzagorzalszych bojowników o zjednoczenie Włoch nie kochała dynastii sabaudzkiej, ale to właśnie ona była zwornikiem i fundamentem bytu narodowego Włochów. Do dziś Umberto I patronuje głównym ulicom miast Italii, nawet tych, którym zjednoczenie przyniosło marginalizację i utratę znaczenia, jak np. Neapolowi.

Per analogiam można więc rzec, że polscy obrońcy Lwowa – choć tego nie chcieli – dobrze się przysłużyli dzisiejszej niepodległej Ukrainie. To paradoks w formie czystej. Z niego wszakże winien wynikać namysł nad tym, czy aby Ukraińcy w ostatecznym rachunku nie powinni przynajmniej szanować obrońców Lwowa. Co więcej, na cmentarzu spoczywają przecież nie tylko ofiary walk polsko-ukraińskich w listopadzie 1918 r., ale też m. in. bohaterscy obrońcy Zadwórze, zwanego polskimi Termopilami. Polegli w walkach z Armią Konną Budionnego, która wcale nie niosła wolności ludowi ukraińskiemu. Sojusznikiem armii polskiej w tych zmaganiach byli żołnierze atamana Petlury. Tymczasem właśnie pod Zadwórzem władze ukraińskie tolerują olbrzymi monument sławiący czerwonoarmiejców. Jest to także paradoks świadomości narodowej decydentów samorządowych dzisiejszego Lwowa.

Wolność nie jest tylko darem Boga, który spływa na narody, jak oświecenie na mistyka. Ludzie mają jej tyle, ile z niej mogą pojąć i przeistoczyć we własne czyny. Na dzisiejszej Ukrainie niemal wszechobecne są pomniki Bohdana Chmielnickiego. Jednak to on był głównym sprawcom rady perejasławskiej (1654 r.), która rzuciła Ukrainę w mordercze uściski Rosji. Co więcej, ów układ polityczny nie tylko przekreślił ambicje samego Chmielnickiego i Ukrainy, ale zachwiał międzynarodową równowagę sił, w decydujący sposób wpływając na to, że

Rybnik, dnia 29. 05. 2002 r.

Panie Kuroń

Po przeczytaniu Pana artykułu w *Gazecie Wyborczej* z dnia 23. 05. br. jestem przekonana, że w każdym Lwowianinie wzbudziła się krew. Jestem zszokowana.

A ja Pana nie rozumiem. Polski cmentarz, na Polskiej Ziemi, w Polskim Lwowie, poświęcony Polakom, wybudowany za polskie pieniądze rękami Polaków to trzeba być chyba Kubusiem Puchatkiem.

Jak pisze Pan, urodziłem się we Lwowie, co nie znaczy, że jest Pan Lwowianinem, a raczej odnoszę wrażenie, że korzenie Pańskie tkwią głęboko w Zagłębiu, bo tam stawiało i stawia się pomniki komunistom. Panie Kuroń Lwów trzeba kochać i czuć głęboko, Panu tego właśnie brakuje.

Dla mnie, jak sądzę również dla całej rzeszy Lwowian, Cmentarz Orłąt Lwowski jest panteonem Chwały Oręża Polskiego i absolutnie Lwowianie nie zgodzą się, żeby słowa „bohaterstwo poległ” zastąpić „niezna-

Moskwa wyrosła na hegemonia w tej części Europy. Cierpienia, które ów fakt przywiódł na Polaków i Ukraińców, są niemal niepoliczalne. Następne stulecia dowiodły tego aż nazbyt tragicznie.

Czy była więc alternatywa? Tak, bez wątpienia istniała. Jej symbolem jest Piotr Konaszewicz Sahajdaczny. W 1621 r., gdy wydawało się, że Rzeczpospolita była na skraju przepaści, a Turcy namawiali go do stanięcia wraz z kozakami na czele powstania ludności prawosławnej, Sahajdaczny odmówił. Decyzja przeciwna miała racjonalne podstawy, imperium osmańskie było bowiem dość tolerancyjne dla innowierców. Było ono jednak satrapią, państwo szlacheckie zaś nie obiecywało zbyt wiele, ale stanowiło opartą na rządach prawa państwowość, oferującą dość znacznej części swych poddanych spory zakres swobód demokratycznych. Pod tym względem w ówczesnej Europie z Rzeczpospolitą Obojga Narodów mogła się równać tylko Holandia.

Wtedy Ukraina dokonała wyboru prozachodniego. Pod Chocimiem były dwa odrębne obozy: polski i kozacki. Gdy ciosy tureckie spadały na fortyfikacje bronne przez żołnierzy hetmana Chodkiewicza, z kozackiego obozu dochodziły gromkie głosy żądania: Puskaj Bat'ku z Lachy umeraty! Z tej tylko racji gotów jestem uznać, że Sahajdaczny bardziej jest godzien czci na Ukrainie niż Chmielnicki.

Podobnym tropem idąc sądzę, że wrogość ukraińskich organów samorządowych wobec pamięci obrońców Lwowa nie jest przejawem rozumu politycznego i namysłu nad własną przeszłością. Jeśli zaś Ukraina ma mieć przyszłość, to będą się oni musieli zdobyć na pokonanie własnych kompleksów. W przeciwnym razie, w bliższej lub dalszej przyszłości, Ukrainę czeka droga perejasławska, wiodąca do ograniczenia jej niezależności lub ku porządkom panującym na Białorusi pod rządami Łukaszenki. A tego sobie ani Ukraińcom nie życzę.

Autor jest historykiem, absolwentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, pracownikiem Żydowskiego Instytutu Historycznego.

nym wojakom”. Dostęć już ustępstw. Dlaczegoż tak Ukraińców boli ta prawda. A prawda według Pana jest inna niż prawda przekazywana mi przez moich Rodziców, a zwłaszcza Ojca mojego, którego Ojciec walczył w obronie Lwowa.

Orłęta Lwowskie bohatersko walczące w obronie swojego miasta, jak również w obronie niepodległości swojej Ojczyzny, dla której oddali życie to bohaterowie. A my winniśmy im pamięć i obronę i proszę bardzo nas Lwowiaków nie zmuszać żebyśmy zgodzili się na prawie całkowite wyeliminowanie nas z historii Polski, co Pan stara się czynić. Bo Lwów, Panie Kuroń, to była Polska.

Dalej pisze Pan i obarcza winą armię gen. Hallera chyba za to, że przesądziła o naszym zwycięstwie.

Bóg zapłać im za to. Gdzie byśmy teraz byli, gdyby zwycięstwo było po stronie Ukraińców, nie pozostałby po nas ślad, nie mówiąc o pamięci, i nie byłoby problemu, prawda Panie Kuroń?

Co znaczą słowa – cytując z *GW* – to infantylne w każdym razie po polskiej stronie? Czy słowa poległ

bohaterko? Bo o to Panu przecież chodzi, o słowa – bohaterko.

My mamy dbać, żeby nie urazić dumy narodowej Ukraińców, a co z naszą dumą narodową, my się nie liczymy? My Lwowianie, nas należy wykreślić, wyciszyć dla dobra *przyjani i braterstwa między dwoma narodami*. Już to przerabialiśmy. Panie Kuroń, proszę nas nie obrażać.

Następny cytat z tejże gazety Pana autorstwa – *Jeśli już coś chcemy dopisywać, to może strona Polska zgodziłaby się napisać w dwóch językach „Bohaterko poległ w walce o niepodległość Polski... Ukrainy... w bratobójczej walce”*.

Przecież to była obrona Lwowa przed kim Panie Kuroń? Przed braćmi?

Mnie w domu uczono historii Polski, że była to walka o niepodległość i w obronie tej niepodległości poległy dzieci i młodzież Lwowa – bohaterko!

Pamięć czciciel jestem tym bohaterom winni i bardzo Pana proszę nie lekceważyć i nie minimalizować tego co tym Orlętom zawdzięczamy.

Chciałabym też wiedzieć czy Pan wie z czyich składów i darów, zaznaczam dobrowolnych, powstał ten lekceważony przez Pana – Panteon. Czy chociaż 1 grosz pański przyczynił się do jego budowy?

Jakim więc prawem podważa Pan to w czym moi dziadkowie i krewni uczestniczyli.

W wielu krajach są cmentarze wojenne żołnierzy polskich, groby poległych otaczane są szczególną opieką, ludzie wdzięczni o nich pamiętają, a tu Ukraińcom przeszkadza napis *bohaterkim* na Polskim cmentarzu.

Jestem przekonana, że naród ukraiński w swojej bogatej historii znajdzie bohaterów, którym będzie odda-

wać należy Im szacunek, tak jak my pamiętać powinniśmy o naszych.

Pisze Pan, że przypadkiem jest Pan Polakiem, a gdyby nie jakiś przypadek byłby Pan?

Tak już na zakończenie chciałabym wiedzieć, czy pan, nauczyciel i założyciel drużyn walterowskich, uczył młodzież o Armii Krajowej, o obronie Warszawy, o bohaterskich powstańcach Warszawy, o bitwie w 1920 r., o obronie Lwowa

Co Pan tej młodzieży przekazywał, jaka jest prawda historyczna J. Kuronia, wychowawcy młodzieży, dlaczego w powstaniu warszawskim zginęło tyle młodych ludzi, dlaczego Armia Czerwona stojąca po drugiej stronie Wisły pozwoliła się tym powstańcom wykrwawić? Czy Pan Im to wszystko powiedział?

Moja Ciotka walczyła w Powstaniu razem z Krysią Wańkowiczówną, była sanitariuszką. Jedną zginęła, druga została kaleką do końca życia, okaleczona fizycznie, psychicznie i moralnie. Od Niej znam prawdę o Powstaniu.

Obroncy Lwowa oddali swoje młode życie, a zginęło ich około 3 tysięcy w obronie swojego ukochanego miasta, naszym obowiązkiem jest bronić i pamiętać o nich przekazywać następnym pokoleniom oraz prawdę o tamtych wydarzeniach.

Lwów jako miasto bohaterskie otrzymał zaszczytny Krzyż *Virtuti Militari*, za co Panie Kuroń? Czy Pan o tym wiedział?

W dowodzie osobistym miałam w okresie „wesołego PRL-u”, miejsce urodzenia: Lwów – ZSRR, jak teraz powinno to być wpisane – Lwów?

Nazwisko i adres w posiadaniu Redakcji

sorskiej, czy pod Własną Strzechę na Nowym Lwowie. Niejednokrotnie o tym pisałem, jaki to Lwów był dzielnicowy i „parafialny”. To w niezwykle sposób stanowiło o jego egzystencji i egzotyce, o batiarskim zadufaniu i czymś tam jeszcze niezbyt określonym. Funkcjonowała ściśle nakreślona geografia miasta przymuszająca do poruszania się po określonej przestrzeni, ale i narzucająca właściwe dla niej zwyczaje i reguły zachowania. One to zabarwiały dzielnicowy folklor i decydowały o kształtowaniu osobowości. Były to wpływy tak mocne, że przecież jeszcze dziś, po upływie półwiecza, ich fluidy ciągną się za nami: to „cajironczki”, to „daj ci Boże zdrowi”.

Ale ja nie o tym chciałem. Czas i oddalenie pozwala spojrzeć na ukochane miasto także i z innej perspektywy, nie tylko tej z Corsa, Legionów i Parku Stryjskiego, ale i na całe kwartały szarej, kamienicznej, byle jak naśladowanej Wiedeń, tandetnej zabudowy miejskiej i przedmiejskiej. Tych niezliczonych bieda-domów, omszałych XIX-wieczną przeszłością, tych ogródków niewielkich, szczerze obsianych jarzynkami, nierzadko nawet nieogrodzonymi parkanami – bliźniaczych: o miejsko-wiejskim wystroju i klimacie. Kleparowka czerecha nie była żadnym naukowym sukcesem, lecz w przydomowym ogródku pokrzyżowaną dziczką. A że szlachetnie zaowocowała na biedniackim, robotniczym Kleparowie, to już sprawa natury... Musimy pamiętać więc, że lwowskie przedmieścia na peryferiach trwały w bardzo

rustykalnym zastoju. Tu i tam przydarzało się gospodarstwo ze strzechą, stodołą, stajnią i ze wszystkimi przydatkami uciekającymi w czas niespieszny, zastały, zawisły nad domostwami bocianimi skrzydłami, gdy przychodziła na to pora. Myślę o tym z rozrzuconiem, bo jakżeż by można inaczej, ale wiem, że z tych to wiejskich pejzaży, z tych rozlewisk pełtewskich, mokradeł – bajur Nowego Świata, nad strugami Pohulanki, pod Wysokim Zamkiem rosły mury ulic, placów, świątyń. Wieś przedmiejska przepoczwarzała się w miasto. Taki proces dzieje się na całym świecie po dziś. I nic w tym dziwnego. Jednakże tam, w naszym mieście, temu stawianiu się towarzyszył inny duch. Przecież to rzecz znana, że kilogram był tam cięższy, a metr dłuższy, więc dlaczego i zieleń nie miała być inna i urządzenie się też. Adaptacja do życia w zmienionych warunkach jednostek i społeczeństw różnymi chodzi drogami, na różne sposoby zaczyna się i trwa. Pierwsza połowa XIX wieku to Lwów niedojrzały urbanistycznie, ale jakże szybko wyrastający miejskimi dzielnicami. Czas autonomii to przyspieszenie. To zapotrzebowanie na galicyjską stołeczność, co przy naturalnym w tych razach pośpiechu nie ustrzegło miasta od bylejałości, od tandety obok pałacowych wspaniałości i monumentalności. Nic takiego nie przydarzyło się na Berka Joselewicza, Browarnej, Słonecznej, Szpitalnej. Zagęszczanie kamieniczne w kwartale Serbskiej, Blacharskiej, Boimów, Wałowej, z niewielkimi wyciekami poza ten obszar, nasuwał wtedy wątpliwości – a i po dziś tak jest – czy w tamtym czasie wybudowano Lwów dostojny, miasto wdzięczące się do przybyśza i mieszkańca swoją wielkomiejską dojrzałością i urodą, czy też zagęszczało biedę i panoszącą się pleśń urbanizacji na ludziach i

murach. Myślę, że było tak i tak; rzecz w tym, aby to umieć odczytać. Wspomnijcie te nieustanne mroczne klatki schodowe z drewnianymi, wytartymi schodami, o podwórkach jak studnie, ciemności owiane ciężkimi zapachami zastałymi tu przez wieczność. I jeszcze ten uliczno-straganowy handel w suterynowych lub piwnicznych sklepikach, w których targowano biedę. Już przy wejściu do takiego sklepiku czuwał właściciel, najczęściej starozakonny, i uprawiał swój jedyny w swoim rodzaju marketing łaszący się, ale i nachalny, zniewalający mało odpornych. W takim sklepiku zakupili moi rodzice mój pierwszy gimnazjalny mundur. Lwów żydowski, Lwów handełsów starzyzną i tandetą na Krakowskim, suburbium bukinistów, ale i jatek z drobiem koszerem i niekoszerem, straganów z odzieżą używaną i najtańszą, tak zakorzenił się w miejskim pejzażu, że po dziś, mimo hekatombi getta, mimo nikłego zachowania się śladów wiekowego bytowania Żydów w kresowym grodzie Rzeczypospolitej, mimo ustawicznych z nimi utarczek i ograniczania ich swobód Lwów wielonarodowościowy nie pławił się w przypływach wolności i tolerancji.

Na barwny, wschodni kobierzec miasta spletały się jego wszystkie, jakże różne, ale zawsze barwne krajobrazy: te z gmachami uniwersyteckimi i administracyjnymi w tle, ale i te zapyziałe, byle jakie, szare, wyrosłe z mieszczańskiego pośpiechu z wartościami na dziś, najdalej na jutro. Nie sposób zapomnieć tych dwu obliczy. Jego kolorów było aż tyle, że trudno o nich nie pamiętać.

9 II 2002

* Fragment przygotowywanych przez Autora „Opowieści znad Pełwi i Ługu”.

Pamiętanie, ale jakie

Jerzy Masior

Dwa miasta*

Patyna czasu pokryła wszystko: urodę i szpetotę miasta. Jedna i druga istniały w splocie nierozdzielalnym tworząc matrycę pamięci – kliszę już dziś w kolorze mocnej sepii. Naszych przystanków w tamtym Lwowie była niezliczona ilość. Znanych i nieznanych. A wszystkie one były bądź prześliczne, bądź też odpychające, do których nigdy więcej... Wraz z ich powstawaniem lub odnalezieniem rodziła się egzotyka miasta. Znaleźć ją można na całej naszej planecie, ale ta miejska jest zawsze szczególna, nakreślona wszystkim co duże lub mniejsze skupisko ludzkie ze sobą nanosi wraz z czasem, jak fale oceanicznego przyboju. Coś się utrwała, coś przepada – naturalny bieg historii. Pomniki albo skazy pozostają długo – czasami przez wieki. Miasto obrasta w tradycję, przeciągają wśród jego murów wiatry ducha i idei. Coś zostaje i trwa, to znów jest tylko chwila, fajerwerkiem dziejów, barwą, która pełnie.

Myślę, że nie ma takiego Lwowianina, który poznał osobście całe miasto. My, żyjący *wtedy* tam mieliśmy na to za mało lat i nie do pomyślenia było nieograniczone przemieszczanie się z Zamarstynowa, czy Zniesienia, na Górne Corso na Łyczakowskiej, Kolonii Profe-

Phm. Rafał Ryszka

Komendant Dolnośląskiej Chorągwi Harcerzy ZHR

Wychowawcze aspekty bohatera chorągwi – „Orląt Lwowskich”

Na te groby powinni z daleka przychodzić pielgrzymi, by się uczyć miłości do Ojczyzny.

Powinni tu przychodzić ludzie małej wiary,

aby się napelnić wiarą niezłomną,

ludzie małego ducha, aby się nadyszyć bohaterstwa.

A że tu leżą uczniowie w mundurach,

przeto ten cmentarz jest jak szkoła,

najdziwniejsza szkoła,

w której dzieci jasnowłose i błękitnookie uczą się

siwych o tym,

że ze śmierci ofiarnej najbujniejsze wyrasta życie.

Kornel Makuszyński

Dnia 3 maja 2002 r. we Wrocławiu, podczas obchodów Święta Narodowego Konstytucji 3 Maja odbyła się uroczystość wręczenia *Dolnośląskiej Chorągwi Harcerzy ZHR* sztandaru i nadanie imienia bohatera „Orląt Lwowskich”. W ramach uroczystości, w dniach 2-3 maja 2002 miał miejsce Złot Okręgu Dolnośląskiego w którym uczestniczyły harcerki i harcerze dolnośląscy ZHR,

harcerze reprezentujący inne chorągwie ZHR, przedstawiciele władz samorządowych i wojewódzkich, patroni honorowi naszej Akcji.

W pierwszym dniu Zlotu harcerze pełnili służbę na rzecz miasta, wzięli udział w grze zamykającej Kampanię Bohater oraz zwiedzili najciekawsze zakątki Wrocławia. Wieczorem odbyło się ognisko harcerskie na dziedzińcu Muzeum Arsenal. W drugim dniu Zlotu miała miejsce uroczysta Msza święta z poświęceniem sztandaru. Po tym odbył się Apel na rynku – na którym został przekazany sztandar i nadane zostało chorągwi imię bohatera.

W wielopokoleniowych bojach Polaków o niepodległość trzytygodniowe walki o Lwów od 1 do 22 listopada w 1918 r. mogą być kwalifikowane jako krótki barwny epizod. Weszły one do historii Polskiej mitologii narodowej pod nazwą „Obrona Lwowa”. Polegli obrońcy Lwowa to ci, którzy zginęli w listopadzie 1918 roku przy oswobodzeniu miasta zajętego przez wojska ukraińskie. Polegli wówczas to w większości młodzi ludzie, uczniowie,

studenci, harcerze. Przez długie tygodnie trwały bratobójcze walki z ludnością i wojskami ukraińskimi o każdą ulicę, każdy dom, każdy próg.

Wszyscy harcerze z Lwowskich drużyn brali czynny udział w obronie miasta. Przybywali też młodzieńcy z innych części Polski. Z Przemyśla, Krakowa, Warszawy. Przybywali, pomimo swoich kilkunastu lat.

Dnia 22 listopada 1918 r. w obawie przed osaczeniem przez wojska Józefa Piłsudskiego, oddziały ukraińskie wycofały się z miasta. Tego dnia o godzinie 5.40 rano, na wieży lwowskiego ratusza zawisła biała – czerwona flaga. Cały Lwów wrócił do Polski.¹

W dowód braterstwa harcerskiego, dla utrwalenia i przechowania w pamięci postawy naszych rówieśników oraz w imię służby Bogu, Polsce i Bliżnim, pragniemy – zuchy, harcerze, wędrownicy i instruktorzy *Dolnośląskiej Chorągwi Harcerzy Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej* – przyjąć imię „Orląt Lwowskich”. Niech imię to stanie się symbolem i gwarantem naszej postawy wobec prawa i przyrzeczenia harcerskiego.

Jaka jest istota tego aktu? Czym dzisiaj dla współczesnego młodego człowieka – harcerza i jego wychowawcy (a szczególnie przynależącego do Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej) są te dokonania i czyny? Jaki przykład dla nas niosą te wydarzenia i postawy? Czy ten „zbiorowy” bohater jest w stanie wskazać wiarygodny i pozytywny przykład?

Od tego roku Orlęta Lwowskie stają się żywą częścią dziedzictwa dolnośląskiego harcerstwa, autentycznym wzorem i przykładem. Jak należy więc odczytywać i przekazywać historyczne świadectwa patriotyzmu, walki lub narodowych różnic harcerzowi początku XXI wieku, starającemu się być wiernym tradycji i wartościom chrześcijańskim, który *de facto* już teraz jest obywatelem Europy obeznanym z informatyczną kulturą pop i dobrze czującym się w świecie masmediów? Czy należy brać pod uwagę uwarunkowania (narodowe, etniczne, społeczne) tamtych czasów i tamtejszych rejonów? A jeżeli tak – to jak je przedstawiać i wykorzystywać nie pogłębiając narodowych antagonizmów i militarizmu patriotycznego?

Harcerze jako grupa społeczna oparta na wartościach służby, szacunku, współpracy i przyjaźni są bardzo wrażliwi na drugiego człowieka i świetnie rozumieją więzy narodowe, które współtworzą.

Znane nam z literatury heroiczne eposy o walce „*Bo-goojczyźnianej*” i obronie polskości są przede wszystkim czerpane z czasów konfliktów, wojen i walki zbrojnej. Kolejne pokolenie wychowane na legendzie *Szarych Szeregów*, walczących z okupantem Powstańców Warszawskich, partyzantów i walecznych generałów nie bardzo potrafi już przełożyć ten obraz na czasy pokoju i twórczego zmagania się z innymi wyzwaniami. Coraz częściej nie mamy już bowiem do czynienia z komfortową i mentalnie jednoznaczną sytuacją, kiedy zagrożenie stanowią żywi ludzie („wróg”, „nieprzyjaciel”, „okupant”) lub jest nim ewidentny narzucony system („totalitarny”, „niedemokratyczny”). W pluralistycznej i demokratycznej kulturze wyzwaniem stają się słabości, prawa ekonomii, warunki demograficzne, polityka, socjotechnika. Są to zjawiska nieuchwytnie, niejednoznaczne i często skrywające się pod „płaszczem” chwytliwych haseł i prawowitnych twierdzeń (i jakże sprawiedliwych

i słusznych). To już nie walka z (kimś) ale walka o (coś: Dobro Państwa, słuszne prawa, sprawiedliwość, pokój i poczucie bezpieczeństwa, poprawę sytuacji gospodarczej, ...).

Dzisiejszy młody człowiek już nie jest zmuszony do oddania życia (za wolność, godność, naród), on oddaje swoje „życie” – w cudzysłowie. Tworząc, pracując, budując, ucząc się, poprawiając porządek świata najlepiej jak tylko potrafi i może – nie składa Ojczyźnie mniejszej ofiary niż Ci, którzy za nią ginęli, przelewali krew.

Naprawdę, zbyt wiele wysiłku wymaga skierowanie uwagi współczesnego młodego Polaka przedstawiając mu ideę służby Ojczyźnie, bardziej na trud BUDOWANIA, niż WALKI. Nie bez powodu mamy w świecie opinię narodu bitnego, walecznego – ale po wyciszeniu już huków bitewnych armat i opadnięciu walecznego szalu – nie potrafimy zdobyć się na wysiłek twórczej (cichej, systematycznej) **służby** na rzecz Ojczyzny. Jako naród nie potrafimy wykorzystać okazji na tworzenie – mentalnie przyzwyczajeni (po okresach niewoli, wojen, komunizmu) na niszczenie i niesubordynację (nie kasowanie biletów w środkach komunikacji, niszczenie mienia wspólnego, wandalizm, lekceważenie prawa, ignorancja wyborców, prywatna polityka, itd.). Jest to bardzo jaskrawy brak tradycji pod tym względem. Przykłady takie jak: Eugeniusz Kwiatkowski (budowniczy Gdyni, autor koncepcji C. O. P.), Ignacy Domeyko (współtwórca nowoczesnej gospodarki w... Chile w XIX wieku), Edmund Strzelecki (geolog, geograf, badacz... Australii), Ernest Malinowski (twórca trasy transandyskiej – najwyższej linii kolejowej na świecie) są mało eksponowane i mało znane (i wciąż mało promowane) wśród młodzieży. Są oczywiście także nasi znani rodacy szanowani nie z racji tego że zginęli, ale że mają jakiś dorobek twórczy. Są to wybitni artyści, naukowcy, sportowcy. Wciąż jednak tradycja szacunku do osób, które z uporem tworzą przez całe życie, jest słabsza niż „sława” rewolucjonistów, generałów i innych szlachetnych samobójców, którzy w nagłych okolicznościach tracą życie. Dzięki temu na świadomość o prawdziwej służbie Ojczyźnie ma wpływ tylko i wyłącznie ten ostatni akt – chwilowa mobilizacja na czas zagrożenia.

Takie wartości czasu pokoju jak pozytywne nastawienie do pracy, rozsądek, pracowitość, skrupulatność finansowa, punktualność przegrywają z militarystycznym rozumieniem patriotyzmu. Na pewno stan taki wynika z uwarunkowań historycznych w jakie nasza Ojczyzna była uwikłana, ale przecież współcześnie mit ten jest konsekwentnie podtrzymywany i pielęgnowany. Przykład zrywu i ofiara lwowskich dzieci jako element walki (o przynależność miasta do tego a nie innego narodu) jak i problem konfliktu narodowościowego (Polacy, Ukraińcy, Rosjanie) należy wyjaśnić i zinterpretować w sposób harcerski, przekładając go na warunki pokojowe i atmosferę szacunku, a nie opierania się na ideologiach nacjonalistycznych. Bo właśnie harcerze są tutaj adresatami postawy Orląt Lwowskich.

Ofiara życia, jaką złożyły lwowskie dzieci nie była przypadkowa i nie powinna zostać daremną. Tragicznie przerwane marzenia, plany, potencjał dojrzewania tej rzeszy młodych ludzi zginęły nagle i bezpowrotnie. Niedokończona nauka w szkołach, nie wypowiedziane uczucia, niespełnione ambicje małych lwowiaków mogą

mieć kontynuatorów. Powinny mieć swoich kontynuatorów. Prawie wiek po tym fakcie wynika dla nas nauka patriotyzmu, który nie jest zawziętym nacjonalizmem, ale gorącą miłością do rodzinnej ziemi, mowy, kultury i tradycji. Jest to niezgoda na to, żeby stać się bezgłównym przedmiotem fizycznie silniejszych czy głośniejszych ludzi ogarniętych fobią zemsty, podziałów, wladzy, chorych ambicji i nienawiści. Ci, którzy zginęli broniąc swoich domów, rodzin, przyjaciół uczą nas szacunku i tolerancji – Ich śmierć jest dowodem braku tych wartości w tamtych czasach i tamtym miejscu. Orlęta Lwowskie pozwalają dostrzec że wojna i zapalczywość nie znają granic i zahamowań – mimo swoich niewielu lat, swojej niewinności, niezrozumienia sytuacji – **zabijali i zostali zabici**.

Ojczyzna nasza – w obronie której (na szczęście) nie trzeba już przelewać krwi i walczyć z bronią w ręku – nadal czeka na ludzi – szczególnie młodych, którzy gotowi są dla niej sumiennie i uczciwie pracować, zamiast wzbudzać pseudo-historyczną nieufność i niechęć, agresję, etniczny podział, nienawiść i ksenofobię. Odwrotnie niż do budowania na narodowych (np. polsko-ukraińskich) podziałach ofiarnie budować pokój z sąsiednimi narodami, współtworzyć Dobro Narodu z innymi rodakami.

Mam nadzieję że nasza próba poznania tamtych czasów choć w niewielkim zakresie pomoże (choćby tylko części młodych ludzi) oddalić ciągle żywe upiory niezrozumienia i odwetu, nie wyciągania ręki ku pojednaniu, historycznych licytacji (kto pierwszy zaczął, kto poniósł więcej strat, który naród był winny, ...), w stereotypach dotyczących Lwowa i okresu odzyskiwania przez Polskę niepodległości.

Zbiorowość naszego patrona – Lwowskich Orląt – która sprzyja anonimowości i bezimienności wychowawczo ma jeszcze jeden ważny aspekt. Wśród tej masy poległych kryje się osobna historia, indywidualna tragedia, znane z imienia i nazwiska postacie. Historia – paradoksalnie łącząc ich jednak na jednym cmentarzu – potwierdziła, jaka była ich wspólna relacja. Bo chociaż

wielu z nich знаło się, uczyło się razem, mieszkało często na jednej ulicy i przyjaźniło się z sobą – to dopiero śmierć zaprzyjaźniła ich naprawdę. Ta specyficzna **przyjaźń** związała ich na zawsze. Tak samo odczytali ich śmierć im współcześni. I ich wolę uszanowano – nie oddzielając od siebie, ale grzebiąc razem obok siebie.

Właśnie z szeregów harcerstwa należy oczekiwać (nawet już są!) **innych ORLĄT** – pośród gimnazjalistów i studentów, urzędników i polityków, wśród rzemieślników i właścicieli firm, inżynierów i profesorów, kierowników i kapłanów, którzy właśnie w tej chwili noszą harcerskie mundury z naszywką ZHR na piersi. Jako grupa wybitnie aktywna i opiniotwórcza w swoich środowiskach (szkołach, rodzinach, pracy, uczelniach, osiedlach, parafiach) instruktorzy i harcerze silnie wpływają na postawy otoczenia. Mogą przez to przekazywać i zaszczeplać harcerskie pojęcie służby społecznej, twórczego patriotyzmu, rzetelności i szacunku wobec „innego”. Są to Ci którzy (nawet bezwiednie) kontynuują przerwane możliwości, realizują to, o czym lwowskie dzieci mogły tylko nieśmiało marzyć lub w imię czego ginęły (przyjaźń, wolność, troska o swoją najbliższą ojczyznę). Są to właśnie ci Dolnoślązacy, którzy podczas całorocznej Akcji „Bohater” poznali takich bohaterów jak Lwowskie Dzieci.

Nie powinniśmy bezrefleksyjnie przenosić ducha walki i terminologii wojskowej, z walki dosłownej na symboliczną „walkę”: o wyniki produkcji, „walkę” o dobre świadectwo w szkole, „walki” o dobre imię itd. Żadna „walka” nie jest twórcza, za to szuka wroga i wywołuje (mimowolnie) niszczycielskie namiętności. Młody człowiek szukając wzorów i autorytetów potrzebuje argumentów że warto uczciwie żyć i pracować, że nikt nie wymaga już od niego umierania i wojny, ale pozwoli budować, tworzyć, zdobywać przyjaciół, rozwijać swoje umiejętności i plany. **Orląta Lwowskie będą nam o tym stale przypominać.**

¹ Na podstawie: „Cmentarz Obrońców Lwowa”, Stanisław S. Nicieja

Pwd. Marcin Zugaj

Orląta Lwowskie – Bohater Dolnośląskiej Chorągwi Harcerzy ZHR

Dzień 3 Maja 2002 roku zapamięta każdy harcerz naszej chorągwi. Był to bowiem nie tylko ostatni dzień Złotu naszej chorągwi czy też kolejna rocznica Konstytucji Trzeciego Maja, ale od tego roku nasza chorągiew posiada swój sztandar i ma bohatera.

Ta jakże doniosła chwila, przekazania sztandaru i nadanie imienia chorągwi – „**Orląta Lwowskich**” była pieczęcią zamykającą specjalną kampanię rozpoczętą 28.11.2000 rozkazem Naczelnika harcerzy.

Celem tej kampanii było (i jest) przedstawienie harcerzom wychowawczego wzorca „Orląt Lwowskich”, nie kładzenie nacisku na różnice narodowościowe prowadzące do konfliktu 1918, lecz podkreślenie aspektu wierności ojczyźnie, wspólnemu budowaniu dobrosąsiedzkich relacji polsko-ukraińskich.

Dla nas instruktorów, Kampania faktycznie zaczęła się na zwołanej alarmowo zbiórce instruktorów i drużynowych jesienią 2002 roku, kiedy to nasz komendant ogłosił rozpoczęcie kampanii „Bohater”. Pamiętam dokładnie ten dzień, kiedy nocą przy pomniku „Orląt Lwowskich” w świetle z dala migoczących świateł miasta czekaliśmy na ten długo oczekiwany dzień. I w końcu już po pierwszych słowach wiersza o obrońcach Lwowa dowiedziałem się, że mam przeprowadzić zbiórkę na temat Orląt i założyć kronikę zadań drużyny. Zapewne każdy z nas wracając późną nocą zadawał sobie pytanie, jaką treść będą miały następne zadania?

Jednak nie musieliśmy długo na nie czekać. Już na najbliższej odprawie w trakcie turnieju Św. Jerzego na Legnickich Polach posypały się kolejne zadania-nomina-



Przekazanie sztandaru przez Andrzeja Kaminskiego Naczelnikowi ZHR – hm. Pawłowi Zarzyckiemu



Wbijanie gwoźdź w drzewiec sztandaru przez ks. E. Mazura

cje przy uroczystej odprawie. Powołano „Komendę Obrony Lwowa” i w jego ostateczny skład weszło 12 instruktorów i 4 Instruktorów.

Ważnym wydarzeniem tej kampanii była wystawa „My harcerze ZHR” zorganizowana w Galerii „Jaś i Małgosia” we Wrocławiu dzięki pomocy 49 WDH Leśni-Nietoperze a także przy ogromnej pomocy phm. Rafała Ryszki, pwd. Rafała Osajdy.

Wielką pomocą przy realizacji okazali sami harcerze którzy licznie przestali na wystawę zdjęcia swoich środowisk. Wystawa została otwarta dnia 1.11.2001 i była poświęcona dziesięcioletniej działalności drużyn ZHR na Dolnym Śląsku. W wernisażu otwierającym wystawę udział wzięli: harcerze, przyjaciele Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej oraz przedstawiciele Związku Sybiraków, Dolnośląskiej Rady Przyjaciół Harcerstwa. Tą wystawę trwającą do 25.11.2001 obejrzało około 500 osób. Została zapamiętana jako żywy ślad o ciągle aktywnych i prężnie działających drużynach harcerskich naszej chorągwi.

Kolejnym etapem Kampanii „Bohater” był rajd instruktorów do Lwowa, który odbył się w dniach od 9.11.2001 do 12.11.2001.

W tym historycznym mieście każdy z nas mógł nie tylko podziwiać stare zabytki i dowody polskości ale głównym celem tej wyprawy było zobaczenie źródła polskiego skautingu, zwiedzenie tych miejsc w których przeszło osiemdziesiąt lat temu o Polskość walczyli Polacy. I wśród tych starych murów czuło się jego atmosferę, czuło się poświęcenie i ideały które jakże żywo dzisiaj przekazuje nam epos Orłąt Lwowskich.

Jako instruktorzy włączyliśmy się także do służby pomagając rodzinom naszych rodaków mieszkającym we Lwowie a także prowadząc prace porządkowe na Cmentarzu Janowskim.

Kulminacją wyjazdu było uroczyste odnowienie przyrzeczenia przez instruktorów w nocy przy grobach Orłąt na cmentarzu Łyczakowskim. I tu także oprócz realizowania zadań rajdowych związanych z Obroną Lwowa otrzymaliśmy kolejne zadania do realizacji we własnych drużynach. Z wyjazdu wyniosłem dużo przemyśleń na temat wizerunku Polski kiedyś i dziś, można powiedzieć, że dopiero tam poczułem ducha ideałów harcerskich a zarazem zrozumiałem przesłanie naszego przysięgłego patrona.

W trakcie trwania Kampanii ukazywały się liczne artykuły w wielu gazetach. takich jak „Semper Fidelis”, „Gość Niedzielny”, „Wieczór Wrocławia”, „Drogowskazy”, czy „Instruktor” recenzowano tam poszczególne akcje realizowane w ramach Kampanii Bohater.

Ponadto od 20 października 2001, kiedy to na Zbiórce Okręgu Komendant Chorągwi przekazał nam wymagania okolicznościowej sprawności, można było razem z drużynami realizować jej wymagania, wiele drużyn z powodzeniem ją zdobyło.

Nawiązano też liczne kontakty z ZHP na Ukrainie, Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Owocują one już wspólnymi inicjatywami, spotkaniami, osobistymi kontaktami, wspólnymi przedsięwzięciami.

Chorągiew włączyła się także w projekt Urzędu Miejskiego we Wrocławiu „Wrocław-Lwów: partnerstwo dla pomocy”. Zadaniem chorągwi w projekcie ma być przeprowadzenie akcji kształcenia liderów, staże, wymiana młodzieżowa, pomoc sprzętowa. Projekt jest w trakcie realizacji pierwszego wstępnego stadium i miejmy nadzieję, że projekt przejdzie i będzie realizowany.

Podsumowaniem całej Kampanii Bohatera był Zlot Okręgu, który odbył się w dniach od 1.05.2002 do 3.05.2002 w ośrodku wodnym „Zatoka” we Wrocławiu. W pierwszym dniu Zlotu pełniliśmy służbę na rzecz miasta między innymi w Muzeum Narodowym i Panoramic Racławickiej oraz wzięliśmy udział w grze zamykającej Kampanię „Bohater”. Jak zaobserwowałem dzięki tej właśnie grze wielu harcerzy w szczególności spoza Wrocławia mogło odkryć wiele pozostałości w postaci pomników i instytucji które świadczą o nieprzerwanej więzi łączącej Lwów i Wrocław. Wieczorem spotkaliśmy się przy wspólnym ognisku na dziedzińcu Wrocławskiego Arsenału. Tam też odbyła się część artystyczna zlotu. Harcerze i Harcerki recytowali wiersze i śpiewali piosenki, które swoją treścią nawiązywały do bohater-skiej obrony Lwowa.

Trzeciego maja 2002 po wczesnej pobudce i śniadaniu w kolumnie marszowej przeszliśmy do Kościoła Garnizonowego na uroczystą Mszę św., na której został poświęcony sztandar. Cała oprawa mszy robiła ogromne wrażenie do tego stopnia, że jak wspomina jeden z uczestników dowódca kompani reprezentacyjnej pa-



Poczet sztandarowy

trzył z zachwytem, zresztą miałem okazję rozmawiać później z gośćmi, którzy uczestniczyli we Mszy Św. i byli nią zachwyceni. Zaraz po uroczystościach kościelnych na wrocławskim Rynku nastąpił apel i przekazanie sztandaru. Patroni Honorowi Kampanii przybijali gwoździe i gratulowali nam tak prężnej działalności życząc dalszych sukcesów.

Po tym podniosłem apelu przeszliśmy do Arsenału gdzie odbyła się prelekcja na temat obrony Lwowa i była możliwość zwiedzenia wystawy prezentującej dorobek drużyn ZHR.

Sama kampania przebiegała powoli, ale dokładnie kładąc duży nacisk na aspekt wychowawczy i niesiony przez „Orłętą” ideał.

Jestem wręcz przekonany, że dzięki całej kampanii sztandar i imię chorągwi nie będzie tylko dla harcerzy kawałkiem materiału i zwykłym kolejnym patronem ale

wzorcem i żywym ideałem. Sądzę że będziemy jako chorągiew godnie nosić miano naszego patrona „Orłęta Lwowskie” i będziemy – *Semper Fidelis Poloniae* – **Zawsze Wierni naszej Ojczyźnie.**

W imieniu wszystkich dolnośląskich instruktorów i harcerzy naszej chorągwi – składamy serdeczne podziękowania osobom i instytucjom które pomogły w realizacji tej uroczystości i były jej świadkami:

- ks. biskupowi Józefowi Pazdrowi, który poświęcił sztandar i sprawował uroczystą Mszę św.;
- Ks. Edwardowi Mazurowi – kapelanowi AK (II Okręg – Lwów) – który w imieniu Metropolity Wrocławskiego ks. Henryka Kardynała Gulbinowicza wbił pamiątkowy gwoździe w drzewiec sztandaru;
- Ks. Józefowi Kubalewskiemu – Dziekanowi ŚOW, który w imieniu Biskupa Polowego WP – ks. Sławoja Leszka Głodzia wbił pamiątkowy gwoździe w drzewiec sztandaru;
- P. Andrzejowi Kaminskiemu – Prezesowi Zarządu Głównego TMLIKP-W i członkowi Rady OPWIM, który w imieniu Sekretarza Rady A. Przewoźnika wbił pamiątkowy gwoździe w drzewiec sztandaru;
- P. Krzysztofowi Szwarzgrykowi – Naczelnikowi Biura Edukacji Publicznej Oddziału Wrocławskiego IPN – który w imieniu Prezesa IPN, wbił pamiątkowy gwoździe w drzewiec sztandaru;
- P. Wacławowi Dziendzielowi – Wice wojewodzie Dolnośląskiemu za wbić pamiątkowego gwoźdź w drzewiec sztandaru i przemówienie do harcerzy;
- P. Romualdowi Siepiakowi – Dyrektorowi Wydziału Zarządzania Kryzysowego Urzędu Wojewódzkiego za pomoc techniczną i wbić pamiątkowego gwoźdź w drzewiec sztandaru w imieniu Marszałka Województwa Dolnośląskiego;
- Gen. Dyw. Januszowi Ornatowskiemu – wice przewodniczącemu DRPH, który w imieniu Dowódcy ŚOW wbił pamiątkowy gwoździe w drzewiec sztandaru;
- P. Bohdanowi Aniszczukowi – członkowi Zarządu Miasta Wrocławia – za wbić pamiątkowego gwoźdź w drzewiec sztandaru i okazaną pomoc;
- P. Sławomirowi Piechocie – członkowi Zarządu Miasta Wrocławia – za wbić pamiątkowego gwoźdź w drzewiec sztandaru i okazaną pomoc;
- P. Andrzejowi Jarochoi – wice prezydentowi Wrocławia, który w imieniu Prezydenta Wrocławia wbił pamiątkowy gwoździe w drzewiec sztandaru;
- P. Emilowi Teślukowi – wice Prezesowi TMLIKP-W – który w imieniu Prezesa Zarządu Głównego TMLIKP-W wbił pamiątkowy gwoździe w drzewiec sztandaru;
- P. Krystynie Karbownik – Dyrektor Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” za wbić pamiątkowego gwoźdź w drzewiec sztandaru;
- Druhowi hm. Pawłowi Zarzyckiemu – Naczelnikowi Harcerzy ZHR – za wbić pamiątkowego gwoźdź w drzewiec sztandaru w imieniu swoim oraz Przewodniczącemu ZHR;
- Druhowi phm. Piotrowi Gluzowi – Przewodniczącemu Zarządu Okręgu Dolnośląskiego ZHR za wbić pamiątkowego gwoźdź w drzewiec sztandaru. □

KRESOWE SYLWETKI

Andrzej Bartyński poeta – bard Lwowa

– Jesteśmy uczniami SP im. Orłąt Lwowskich i przychodzimy do Pana, jak do przyjaciela i znajomego naszej szkoły. Mieliśmy zaszczyt gościć Pana na uroczystości nadania imienia naszej szkole. Znamy pańskie lwowskie wiersze i recytowaliśmy je na naszych patronalnych spotkaniach. Chcielibyśmy dzisiaj porozmawiać z Panem: poetą, literatem, pieśniarzem o Lwowie, o kolejach życia jego mieszkańców i o Pana losie.

Przygotowując się do tego spotkania, zapoznaliśmy się z tomikiem, „Wróć, bo czereśnie...”, który w całości poświęcony jest wspomnieniom rodzinnego miasta. Na okładce zaprojektowanej przez (tak przypuszczamy) pańską siostrę, Panią Halinę Bartyńską-Korczak, umieszczono okulary. W ich szklach odbijają się fragmenty planu miasta Lwowa. Oprawka jest granatowo-różowa. Te dwie barwy symbolizują Pana doświadczenia życiowe związane ze Lwowem. Różowy oznacza przeżycia radosne, a granatowy – tragiczne. Czy Nowy Lwów i Jackowa Góra widoczne na tym planie to okolice Pana rodzinnego domu?

– Tak. Moi kochani, więc tak to wygląda. Urodziłem się przy ulicy Stryjskiej 36-42, w „słodkim” miesiącu maju w 1934 r. To były nowe bloki ZUS-owskie. Obok mieścił się Park Stryjski, z którego przechodziło się na powystawowy pl. Targów Wschodnich.

Równoległą ulicą do ul. Własna Strzecha była ul. Pomorska, gdzie moi rodzice wybudowali dom. Była to Pomorska 43. Ciekawostką jest to, że przy ulicy, przy której mieszkałem, urodził się w tym samym roku... Jacek Kuroń! Chodziłem z nim do pierwszej klasy przez pół roku. Gdy nasze losy się rozeszły, już się z nim więcej nie widziałem, ale poznałem jego ojca Henryka Kuronia, który z kolei uratował życie mojej późniejszej nauczycielce i akompaniatorce, która wykładała na Akademii Muzycznej we Wrocławiu. Nauczycielka ta nazywała się Sabina Rapp i była Żydówką.

Utraciłem wzrok w 1943 r. w czasie przesłuchania przez Gestapo. Znalazłem się wtedy w zupełnie innym świecie, świecie, w którym trzeba było dać sobie radę posługując się tylko dotykiem i słuchem.

Przed tym przykrym wydarzeniem chciałem zostać kominiarzem, później strażakiem, a w końcu podróżnikiem. Po jakimś czasie przeszło mi z podróżnika... na hycia! (śmiej). Nie zależało mi na więzieniu psów, lecz na ich łapaniu, wywożeniu za miasto i wypuszczaniu na wolność.

Gdy byłem chłopcem, zjeżdżałem w parku Jordana, bo tam był park Jordana, a Nowy Lwów był na wzgórzu. No to ja się rozpędzałem zimą, kładłem się na długie sanki, głową na dół i tak zaiwaniałem na dół, że mogłem rozbić głowę. Gdy moi koledzy zabrali mnie na sanki, gdy byłem już niewidomy, to było straszne... Ten pierwszy mój przejazd. Nie miałem wyobrażenia o przestrzeni.

– **Bardzo dla nas interesujące są te wiersze, które dotyczą Pana wspomnień z dzieciństwa, kiedy miał Pan tyle lat, co my teraz. W utworze pt. „Geografia i guziki” wydobywa Pan z pamięci postać nauczyciela geografii z lwowskiej szkoły dla niewidomych, który sam z chleba wylepiał mapki dla swoich uczniów. Proszę opowiedzieć nam o tym niezwykle ciekawym człowieku, p. Fiodorze Romanowiczu-Bielawce i o innych nauczycielach, których zachowała Pana pamięć. Czy nazwisko tego nauczyciela jest prawdziwe? A może to jego przezwisko?**

– Nie. To prawdziwe nazwisko. Tak... to był naprawdę kochający dzieci człowiek. W ogóle wszyscy ukraińscy nauczyciele mieli naprawdę dobry stosunek do swoich uczniów, a byli tam: Ukraińcy, Rosjanie, jeden Czech i Żyd. Nauczyciele ci okazali nam wielką troskę i miłość. Np. mówili do mnie tak: Zostań z nami, my Cię na studia wyślemy.

Wyjechałem ze Lwowa po dwóch latach nauki – 12 maja.

– **Czym zajmowali się rodzice? Kim byli z wykształcenia?**

– Mój ojciec był z wykształcenia prawnikiem i ekonomistą. A moja mama miała wykształcenie kupieckie, lecz tym się nie zajmowała. Zajmowała się nami – mną i moją siostrą. Mieliśmy jeszcze jedną siostrę – Krysię, która zmarła w wieku dwóch lat na szkarlatynę i dyfteryt; została pochowana na Łyczakowie. A wracając, moja siostra jest z wykształcenia także ekonomistą i artystką-malarką. No, a ja jestem polonistą i takie tam...

– **Był Pan uczniem szkoły dla niewidomych we Lwowie. W wierszu „Wacek” wspomina Pan swego kolegę szkolnego, który ma kłopoty ze swą tożsamością narodową. Wacek był Czechem, a naprawdę Słowakiem. Został więc Ukraińcem. W wierszu jako p. Wacław marzy o tym, by być Czechem. To dla nas niezrozumiałe! Dlaczego Słowakowi, który jest Ukraińcem marzy się być Czechem?**

– (śmiej) Więc na tym polegają zaskoczenia w życiu i dziwactwa. Słuchajcie, bo to ja w sensie, takim trochę żartobliwym, bo jak on przyszedł do nas, do szkoły, to ludzie mówili „Czech”, bo tak mówił podobnie. A my więcej słyszeliśmy o Czechach niż o Słowakach. Gdy kiedyś do nas przyszedł, bo moja mama zaprosiła go na sobotę, powiedział: „Ja nie jestem Czechem, ja jestem Słowakiem, ale jak zaczęli do mnie mówić Czech, to nie chciałem tłumaczyć, że jestem Słowakiem.”

Gdy już był Czechem i Słowakiem, w naszym pojęciu, wreszcie się zukrainizował, nie wiem, czy ożenił się z Ukrainką, czy się tam uczył.

Kiedy jeździłem po świecie, po Europie, zastanawiałem się, kim ja jestem. No, oczywiście Polakiem! Ale znam kulturę rosyjską, ukraińską. Tak samo czuję się w Rosji i na Ukrainie jak w Polsce. Mam przyjaciela Niemca i przyjaciółkę Żydówkę.

– **Wiemy że mama, tata, siostra, przyjechali do Wrocławia, ale są wiersze o wuju, jest wiersz o dziadziu, który pochowany jest w Wałbrzychu. Jak liczne i szerokie było to grono rodzinne, które przybyło na Dolny Śląsk?**

Chciałam zapytać, jak to było. Wszyscy razem zapakowaliście się do pociągu, czy na wezwanie „już tu jesteśmy ulokowani, przyjeżdżajcie, tu będziemy żyć”?

– Było tak, że ludzie oczekiwali we Lwowie, nie wiedzieli, czy ten Lwów będzie polski. Niektórzy zostawali, wielu Polaków w ogóle zostało nie wierząc, że jest inaczej, że wszystko przesądzone. Myśmy też czekali, czekali, ale później patrzymy, jak to sprawa polska wygląda. No, tu część rodziny jest, prawda, z obozów, jak ojciec i siostra, moi wujowie, bracia mego ojca. Mieszkali w Boryslawiu dlatego, że mój dziadek był sztygarem w kopalniach wosku ziemnego. Wosku ziemnego, który był wykorzystywany m.in. w przemyśle okrętowym, do uszczelniania.

– **Wiemy, że jest Pan artystą-spiewakiem koncertowym, odbywał Pan ze swoimi koncertami tournée zagraniczne. Jaki to repertuar i w jakich krajach Pan koncertował?**

– No więc, uczyłem się śpiewu w trybie prywatnym u Dunki Ślęczkowskiej. Była to primadonna opery lwowskiej i wrocławskiej.

Śpiewałem repertuar różny, np. partie z Eugeniusza Oniegina, poczynając od arii Leńskiego, po Prolog. Ciekawostką jest to, że poznałem w czasie jednego tournée po Anglii princesse Ann, która (jak się okazało) mi usługiwała.

– **Wiemy także, że w czasie wizyty Jana Pawła II w 1997 r. przed mszą w. na placu przed hotelem Wrocław, wykonano kantatę skomponowaną do tekstu Pana poematu. Proszę opowiedzieć nam o okolicznościach powstania tego utworu.**

– To było tak. Ja miałem w 1997 r. promocję książki „Wróć, bo czereśnie...” O ile pamiętam, promocja tej książki była w Klubie Oficerskim, 13. lutego. Kiedy się przygotowywałem do tego, mój przyjaciel, prof. Akademii Muzycznej, Leszek Wiśłocki, zadzwonił i mówił: mam do ciebie prośbę, żebyś napisał tekst do kantaty na powitanie Papieża.

– **Jest Pan laureatem wielu nagród, w tym nagrody miasta Wrocławia z 1984 r. Za co Pan ją otrzymał?**

– Sam nie wiem, za co ją otrzymałem!

– **W jakiej kategorii?**

– Za osiągnięcia w dziedzinie literatury. W tym roku dostałem nominację do międzynarodowej nagrody fundacji Filantrop. Przydzielana jest temu twórcy, który przekroczył granicę niemożliwości.

– **Wiersz Bodo jest poświęcony psu, a inny sarnie. Czy jest Pan miłośnikiem zwierząt?**

– Tak, jestem miłośnikiem zwierząt. Miałem wspańniętą przyjaciółkę, kocicę, wiewiórkę i psa. Pies był bardzo nieulekły, bardzo odważny i wspańnięty.

– **Chciałyśmy zapytać, jak to się stało, że ośmioletnie dziecko trafiło w ręce Gestapo?**

– Mój dom był punktem kontaktowym, gdzie przyjeżdżało AK z Warszawy. Wszystkie tajemnice powierzano dzieciom. Np. pójść do kogoś, albo ukryć jakieś dokumenty, to kto to załatwiał? DZIECI!!!

– **W innym wierszu, pt. „Odjazd” pisze Pan: „za mną zostało moje miasto, najpiękniejsze miasto świata”. Co było w tym mieście takiego, które opuścił Pan jako dziecko, że tak o nim pisze?**

– Wszystko. Słuchajcie, bo to jest tak. Co się pamięta? Co najbardziej człowieka cieszy? To, co jest pierwsze. Pierwsze wydarzenie.

A w ogóle samo miasto jest piękne. Piękne wzgórza, otoczenie, położenie. No, na tym to polega. Paryżanin będzie mówił, że jego najpiękniejszym miastem jest Paryż. Warszawianin, że Warszawa.

– **Skąd pomysł na tytuł tej książki? Dlaczego akurat taki?**

– Bo to mój wuj śpiewał tę pieśń. To jest właśnie: wróć, bo czereśnie. I przerwało się. Przerwało się życie, ludzie zginęli. Przerwała się pieśń życia. A te czereśnie, to też symbolizują młodość. To jest: wróć, bo czereśnie. A ludzie czasem mylili: wróć po czereśnie. A to nie tak. To taki tytuł, aby człowiek się zastanowił i jednocześnie przywołanie motywu piosenki.

– **Dziękujemy za rozmowę. Było nam bardzo miło.**

Andrzej Bartyński urodził się we Lwowie w 1934 r. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim. Mieszka we Wrocławiu.

Wydał poezję: *Dalekopisy, Zielone wzgórza, Gdzie Rzym gdzie Krym, gdzie bar Cin-Cin, Komu rośnie las, Ku chwale słońca, Wojna wyspa skarabeusz, Przecież na świat, Antologia polskich poetów niewidomych*, (współautor i współredaktor).

Pracę napisały uczennice Szkoły Podstawowej nr 91 we Wrocławiu: *Małgorzata Szymańska, Katarzyna Karasek, Aleksandra Lenart* pod kierunkiem mgr *Krystyny Szymkowskiej i Elżbiety Woszczyńskiej*.



Andrzej Bartyński

Dwa słowa

*Pytają niekiedy lwowiaka
gdy wdrapie się ten na Ślężę
gdy stanie tak sobie chłopaka
i wgapi się het – poza przestrzeń
– Czy chcesz się dopatrzeć tam Lwowa?
pyta kolega w berecie*

*A lwowiak mu na to dwa słowa:
ja,, Lwów mam na całym świecie*

On nie pamięta

*Za co ginęły lwowskie orlęta
On – nie pamięta
Za co ojcowie, za co dziadowie
Było na filmie coś o Krakowie
Panie, panowie co mam powiedzieć
o moim Lwowie?
Że było lotnisko na Skniłowie
Że masz radiowy przy Ponińskiego
Co przyjdzie z tego
żeśmy siedzieli na Łackiego
że na Gestapo, że okupacja
Komputerowa informacja*

*Jak liście z drzewa spadły emocje
dzisiaj są w modzie inne dewocje
Minęło pół wieku i wiele pomników
Młody człowieku ucz się języków*

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski Józef Teodorowicz arcybiskup ormiańskokatolicki we Lwowie

Ur. 25 VII 1864 w Żydaczowie koło Horodenki w szlacheckiej rodzinie ormiańskiej herbu Serce, s. Grzegorza i Gertrudy z d. Ohanowicz.

Po ukończeniu gimnazjum w Stanisławowie w 1864 r. rozpoczął studia prawnicze na uniwersytecie w Czerńowiecach. Rok później przeniósł się na wydział teologiczny na Uniwersytecie Lwowskim. Wyświęcony w 1887 r. przez abpa Izaaka Isakowicza dla archidiecezji ormiańskiej we Lwowie, wikary w Stanisławowie od 1887 r., proboszcz w Brzeżanach od 1890 r., kanonik gremialny we Lwowie od 1897 r. Czynnie zaangażowany w życie społeczne, radny miasta Lwowa, współzałożyciel dzienników „Ruch Katolicki” i „Przedświt”.

Po śmierci abpa Isakowicza wybrany 30 V 1901 r. na nowego ordynariusza. Konsekrowany 2 II 1902 r. w katedrze ormiańskiej przez biskupa krakowskiego Jana Puzynę w asyście metropolitów lwowskich: łacińskiego – Józefa Bilczewskiego i greckokatolickiego – Andrzeja Szeptyckiego. Był gorliwym rządcą archidiecezji, ze względu na małą ilość powołań rodzimych przyjął do obrządku ormiańskiego wielu kapłanów łacińskich oraz kilku kapłanów ormiańskich z Bliskiego Wschodu, oraz absolwentów Papieskiego Kolegium Ormiańskiego w Rzymie. Do tegoż Kolegium wysłał z Polski 8 kleryków, z których 3 zostało kapłanami. W latach 1908-1930 przeprowadził gruntowną renowację katedry ormiańskiej, ozdabiając ją słynnymi freskami Jana Henryka Rosena i mozaikami Józefa Mehoffera.

Wybitny parlamentarzysta; w latach 1902-1918 zasiadał w Izbie Panów w Wiedniu, a w latach 1902-1914 w Sejmie Galicyjskim we Lwowie. Z kolei w odrodzonej Polsce w latach 1919-1922 zasiadał w Sejmie Konstytucyjnym, a w latach 1922-23 w Senacie. Ten ostatni mandat złożył na wyraźne polecenie papieża Piusa XI. Wielki patriota i społecznik, po I Wojnie Światowej zaangażowany w sprawę przywrócenia Śląska do Macierzy. Delegat wyznaniowy w Radzie Szkolnej Krajowej do 1921 r. Doktor honoris causa Uniwersytetu Lwowskiego od 1912 r., obywatel honorowy kilku miast polskich,

w tym Lwowa i Brzeżan. Do historii polskiego parlamentaryzmu przeszło jego słynne kazanie wygłoszone w 1919 r. w katedrze św. Jana w Warszawie na rozpoczęcie obrad polskiego Sejmu Konstytucyjnego oraz działania podejmowane dla dobra Ojczyzny.

Uczestnik synodu episkopatu ormiańskokatolickiego w Rzymie w 1911 i 1928 r. Uczestnik wielu międzynarodowych kongresów eucharystycznych i mariologicznych oraz krajowych kongresów i zjazdów o charakterze patriotycznym i religijnym. Był świetnym kaznodzieją i pisarzem. Zostawił po sobie zbiory kazań oraz liczne publikacje o charakterze religijnym, patriotycznym i społecznym. Był protektorem i przyjacielem biskupa krakowskiego Adama Stefana Sapiehy, z którym współpracował aż do swojej śmierci. Zmarł 4 XII 1938 r. we Lwowie.

Za zasługi dla Ojczyzny pochowany na Cmentarzu Orląt Lwowskich na Łyczakowie. Jednak w czasie pierwszej okupacji sowieckiej, tj. w 1940 r., jego ciało przeniesiono po kryjomu do grobowca jednej z rodzin lwowskich, gdzie do dziś znajduje się ono pod cudzym nazwiskiem. Po 1991 r. różne środowiska czynią starania o godny pochówek arcybiskupa, ale sprawa ta nie może znaleźć swojego szczęśliwego finału.

Twarz arcybiskupa uwieczniona jest w katedrze ormiańskiej we fresku Jana Rosena „Ukrzyżowanie” jako twarz św. Grzegorza Oświeciciela, a twarz jego matki we fresku „Ścięcie św. Jana Chrzciciela” jako twarz św. Elżbiety. Portrety arcybiskupa znajdują się m. in. w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Krakowskiej i w Archiwum Metropolii Lwowskiej im. Abpa Eugeniusza Baziaka w Krakowie. Z kolei popiersie arcybiskupa (autor: Luna Drexler) znajduje się we Lwowskiej Galerii Obrazów. Warto zaznaczyć, że od chwili śmierci abpa Teodorowicza, tj. od 64 lat, archidiecezja ormiańska we Lwowie nie jest obsadzona, a większość katedry zamieniona jest na magazyn ikon. Ormianie-katolicy w Polsce mają swoje parafie w Gliwicach, Gdańsku i Krakowie, a ich zwierzchnikiem jest Prymas Polski. □

Kraków – Warszawa – Gdańsk, 2 II 2002 r.

APEL

W imieniu organizacji ormiańskich w Polsce zwracamy się z apelem w sprawie bolesnego dla nas problemu, którym jest brak godnego miejsca wiecznego spoczynku dla arcybiskupa ormiańskokatolickiego Józefa Teodorowicza – wielkiego męża stanu, duszpasterza, działacza społecznego i parlamentarzysty.

W dniu dzisiejszym, w święto Ofiarowania Pańskiego, mija 100 rocznica konsekracji Józefa Teodorowicza, który sakrę biskupią w katedrze ormiańskiej we Lwowie otrzymał z rąk trzech wybitnych duszpasterzy: biskupa krakowskiego kard. Jana Puzyny, arcybiskupa lwowskiego obrządku greckokatolickiego Andrzeja Szeptyc-

kiego oraz arcybiskupa lwowskiego obrządku rzymskokatolickiego Józefa Bilczewskiego, którego rok temu Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił błogosławionym.

Arcybiskup Józef Teodorowicz to jedna z najwybitniejszych postaci Polski w XX w. Szczególnie należy wspomnieć jego zasługi dla parlamentaryzmu polskiego. W latach 1902-1918 zasiadał on w Izbie Panów w Wiedniu i w Sejmie Krajowym we Lwowie, gdzie bronił spraw polskich. Natomiast w latach 1919-1922 zasiadał w Polskim Sejmie Konstytucyjnym, a w latach 1922-23 w Senacie RP. Do historii polskiego parlamentaryzmu przeszło jego słynne kazanie wygłoszone w 1919 r. w katedrze św. Jana w Warszawie na rozpoczęcie obrad polskiego Sejmu Konstytucyjnego oraz działania podejmowane dla dobra Ojczyzny.

Arcybiskup Józef Teodorowicz był też wielkim społecznikiem. Po I Wojnie Światowej by zaangażowany w sprawę przywrócenia Śląska do Macierzy. Był też delegatem wyznaniowym w Radzie Szkolnej Krajowej. Otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Lwowskiego oraz obywatelstwo honorowe kilku miast. Zmarł 4 grudnia 1938 we Lwowie. Za zasługi dla Ojczyzny pochowany został na Cmentarzu Orląt Lwowskich na Łyczakowie. Jednak w czasie okupacji sowieckiej jego ciało przeniesiono po kryjomu do grobowca jednej z rodzin lwowskich, gdzie znajduje się ono do dziś.

To co nas Ormian i Polaków ormiańskiego pochodzenia boli najbardziej, to fakt, że ten wielki patriota od dziesiątków lat nie ma godnego miejsca spoczynku, a jego doczesne szczątki są nadal pochowane w cudzym grobowcu i pod obcym nazwiskiem, przez co jego zasługi zaciera się w ludzkiej pamięci. Od 1991 r.

Kazimierz Wesołowski

Czterdziesta rocznica śmierci ks. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka metropolity Lwowa i Krakowa

Mieszkańcy Lwowa i Kresów zachowują w żywej pamięci swojego arcypasterza, który stał się symbolem herbowej dewizy Lwowa: SEMPER FIDELIS – ZAWSZE WIERNY. Tragiczne i wygnane życie zostało uwiecznione nadanym mu przez lwowian przejmującym przydomkiem „Wielkiego Arcypasterza Wygnańca”.

Arcybiskup Eugeniusz Baziak był dzieckiem Kresów, urodził się 8 marca 1890 roku w Tarnopolu. Wyższe studia kontynuował na Wydziale Teologicznym lwowskiego uniwersytetu. Święcenia kapłańskie przyjął 14 lipca 1912 roku. Pierwszą pracę otrzymał w Żółkwi, a w 1917 roku został wcielony do armii austriackiej, gdzie pełnił funkcję kapelana. W wojsku ciężko chorował zarażony tyfem plamistym. Zdemobilizowany pod koniec I wojny światowej, przejął parafię w Tarnopolu. W 1919 roku został przeniesiony do Lwowa na stanowisko prefekta i wychowawcy przyszłych kapłanów w Seminarium Duchownym. Dnia 17 grudnia 1921 roku obronił rozprawę doktorską i uzyskał doktorat z teologii. W tym okresie rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza był poeta polski Jan Kasprzowicz, zaś promotorem doktoranta – ks. prof. Franciszek Lisowski, późniejszy biskup sufragany lwowski w latach 1928-1933, a następnie biskup ordynariusz w Tarnowie do roku 1939. Potem ks. doktor zajął się pracą pedagogiczną. W 1931 roku ks. dr Baziak został przeniesiony na probostwo kolegiaty w Stanisławowie, zostając równocześnie dziekanem dekanatu stanisławowskiego. W tym okresie został także kanonikiem honorowym lwowskiej Kapituły Metropolitalnej, a po roku mianowano go infulatem. W 1933 roku powrócił do Lwowa, albowiem papież Pius XI mianował go biskupem pomocniczym lwowskiego arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Przyszła wojna, a z nią – tragedia Ojczyzny, Kościoła, narodu polskiego i duchowieństwa. W związku z chorobą i wiekiem ordynariusza, zarządzanie archidiecezją spadło na biskupa Baziaka. Stolica Apostolska, licząc się ze śmiercią arcybiskupa Twardowskiego, zamianowała 1 kwietnia 1944 r. biskupa

różne środowiska czynią starania w sprawie godnego pochówku arcybiskupa, ale przez ostatnie 11 lat sprawa ta nie może znaleźć swojego szczęśliwego spełnienia.

Zwracamy się więc do wszystkich ludzi Dobrej Woli o pomoc w tej sprawie. W imieniu naszych środowisk deklarujemy gotowość wszechstronnej współpracy.

Za sygnatariuszy listu:

Monika Agopsowicz – delegat Federacji Organizacji Ormiańskich w Warszawie

Jan Abgarowicz – wiceprezes Koła Ormiańskiego w Warszawie
Irma Dąbrowska-Antkowiak – prezes Koła Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego w Gdańsku

Maciej Bohosiewicz – prezes Koła Ormiańskiego w Warszawie
Adam Terlecki – prezes Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego w Krakowie

Wojciech Zachariasiewicz – prezes Koła Ormiańskiego w Gdańsku

Ks. kan. Tadeusz Isakowicz-Zaleski – duszpasterz Ormian w Krakowie □



Ks. abp Eugeniusz Baziak we Wrocławiu
dnia 9 XI 1958 r.

Baziaka arcybiskupem koadiutorem „cum iure sucesionis”. Decyzję w tej sprawie Stolica Apostolska podjęła w kwietniu 1944 roku. Nowy metropolita w dniu śmierci arcybiskupa Bolesława Twardowskiego przedłożył Kapitułce Metropolitalnej utrzymywany w tajemnicy dokument nominacyjny, złożył przysięgę i rozpoczął rząd. Były to czasy dla Polaków straszne. Codziennością były wywózki, restrykcje, prześladowania, krwawe antypolskie akcje ukraińskie, których celem było psychiczne załamanie i zmuszenie naszych rodaków do wyjazdu z Kresów. W tej tragicznej sytuacji arcybiskup Baziak podjął decyzję ekspatriacji Seminarium Duchownego do Klasztoru Ojców Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej, zaś Kurię Metropolitalną i jej archiwum – do Lubaczowa. Pod koniec kwietnia 1946 roku arcybiskup Baziak wyjechał ze Lwowa na zawsze. Swoją nową siedzibą uczynił Lubaczów. W 1951 roku papież Pius XII mianował arcybiskupa Baziaka koadiutorem krakowskim, a na wypadek śmierci metropolity kardynała Adama Sapiehy – Administratorem Apostolskim. Kardynał Sapieha zmarł 23 lipca 1951 roku. Z tą chwilą urząd Administratora w Krakowie przejął arcybiskup Baziak. Okres, w którym

przyszło mu sprawować ten urząd był dla Kościoła w Polsce wyjątkowo trudny. Arcybiskup został w grudniu 1952 roku aresztowany i osadzony w więzieniu na Montelupich. Wypuszczono go w Wigilię Bożego Narodzenia. W styczniu 1953 roku udał się na leczenie do Krynicy i tam otrzymał zakaz powrotu do Krakowa i Lubaczowa. W związku z tym podjął on decyzję o osiedleniu się w Tarnowie. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż związki arcybiskupa z Tarnowem były liczne. W 1933 roku na uroczystości konsekracji biskupa Baziaka głównemu konsekratorowi arcybiskupowi Bolesławowi Twardowskiemu asystowali obaj biskupi tarnowscy: Franciszek Lisowski i Edward Komar. W okresie ekspatriacji ze Lwowa rektorem lwowskiego Seminarium Duchownego był ksiądz Jan Stepa, który z grupą lwowskich kleryków przeniósł się do Kalwarii Zebrzydowskiej. Był to stary i wierny przyjaciel arcybiskupa Baziaka. W 1953 roku był on już biskupem tarnowskim. Innym ważnym powodem osiedlenia się arcybiskupa Baziaka w Tarnowie były względy rodzinne. Ponadto dobry klimat wokół arcybiskupa i opiekę zapewniły lwowskie Siostry Józefitki, które po wojnie osiedliły się też w Tarnowie. Swoją miłością i czułością obdarzyły też jego matkę i siostrę, które po śmierci spoczęły w grobowcu zakonnym Sióstr Józefitek. Na tym nie skończyła się przyjaźń z Tarnowem. U schyłku swego życia arcybiskup Baziak w 1962 roku udzielił sakry biskupiej następcy księdza biskupa Stepy – biskupowi Jerzemu Ablewiczowi. W 1956 roku władze PRL-u wypuściły z więzienia kardynała Stefana Wyszyńskiego, zezwoliły też arcybiskupowi Eugeniuszowi Baziakowi na powrót do Lubaczowa i Krakowa. Arcybiskup oddał się całym sercem sprawom Kościoła krakowskiego. Dnia 10 czerwca 1958 roku przewodniczył uroczystościom konsekracyjnym biskupa sufragana Karola Wojtyły. Kiedy jego zmęczone serce odmówiło posłuszeństwa, zmarł 15 czerwca 1962

roku na zawał w Warszawie. Nie doczekał złotego jubileuszu kapłaństwa, który przypadał 14 lipca tego roku. Nieco z wyprzedzeniem uroczystość jubileuszową zdążyły zorganizować tylko Siostry Józefitki. Arcybiskupem Metropolita Krakowski mianował go papież Jan XXIII, ale z powodu przedwczesnej śmierci nie doszło do urzędowej promulgacji tej nominacji. Zmarły spoczął na Wawelu w Kaplicy Zebrzydowskich. W czasie uroczystości pogrzebowej bił dzwon Zygmunta i wszystkie dzwony Krakowa. Niestety, nie zęgały go nasze ukochane dzwony Lwowa.

W 25 rocznicę śmierci arcybiskupa Baziaka, w prokatedrze w Lubaczowie wmurowano płaskorzeźbę przedstawiającą jego postać. Poświęcenia i odsłonięcia dokonał Prymas Polski Kardynał Józef Glemp dnia 20 września 1987 r. Ordynariusz tarnowski arcybiskup Jerzy Ablewicz, w wygłoszonym na tej uroczystości przemówieniu powiedział: „Co było znamienne w życiu arcybiskupa Baziaka? Konsekwencja i miłość „do końca”. Był człowiekiem monolitem, zbudowanym z jednego materiału Bożego. Był kapłanem wysokiej i niezwykłej kultury chrześcijańskiej – w słowach i czynach. Ta kultura promieniowała zeń niezmiennie, bynajmniej nie od czasu do czasu, ale zawsze. Tej kultury uczył go Lwów, wspaniałe miasto, miasto wielkiego katolicyzmu, kultury religijnej polskiej i europejskiej, miasto wielkiej nauki. Lwów zresztą przodował pośród miast polskich w tej niezmiennej kulturze, kulturze trwałej, wiekowej, bo kultura przejściowa właściwie przestaje być kulturą. Jego zasadniczą cechą była stałość i konsekwencja. (...) We Lwowie i Krakowie arcybiskup Baziak był wystawiony na niezliczone szykany i udręki, na przesłuchiwanie w dzień i w noc, groźby, więzienie, wygnanie. Ale nie przestawał żyć Kościołem. Kierować nim tak, jak pozwalały okoliczności – do końca.”

Tarnów, dn. 22. 03. 2002 r.

Piotr Marek Stański

Bracia Żulińscy: Tadeusz i Józef Anzelm

Aczkolwiek rodem z Krakowa i to jeszcze sprzed jego wcielenia do austriackiej Galicji, ale przez znaczną część swego dojrzałego i świadomego życia związani z jej stolicą – Lwowem.

Również pozostali z szóstki braci – Roman, Kazimierz, Edward i Aleksander – zapisali chlubne karty w patriotycznej służbie na rzecz kraju, rozdartego pomiędzy trzech zaborców. Zwłaszcza w dobie Powstania Styczniowego. Ukazujący się pod carską cenzurą warszawski „Tygodnik Ilustrowany” tak o tym pisał pomiędzy wierszami (w nawiasach podaję fakty, do których odnoszą się aluzje i napomknienia): „Po tragicznym zgonie Romana (matematyka, dyrektora Wydziału Poczтового w Rządzie Romana Traugutta i wraz z nim straconego na stokach warszawskiej Cytadeli 5 sierpnia 1864), a rozproszeniu się innych braci, z tych dwaj (Edward i Aleksander) idą w głąb Rosji (na zesłanie), wyrusza Józef z Kazimierzem i Tadeuszem do Paryża. Tutaj przeżywa pamiętne oblężenie (wydarzenia Komuny Paryskiej), odznacza się w nim zaszczytnie, kiedy



Józef Żuliński

zaś uciął gwar wojenny, poświęca się pracy naukowej i politycznej” („Tygodnik Ilustrowany” nr 3 z 1908 r., s. 63).

Tadeusz urodził się 30 listopada 1839 r., a Józef dwa lata później. Ojcem całej szóstki był Tadeusz, urzędnik komory celnej Królestwa Polskiego w Krakowie, ożeniony z Barbarą z domu Michelson. Po likwidacji w 1864 Rzeczypospolitej Krakowskiej rodzina przeniósł się do Warszawy. Po skończeniu gimnazjum Tadeusz rozpoczyna studia w miejscowej Akademii Medyczno-Chirurgicznej, a Józef na Uniwersytecie. Wskutek głośnego swego czasu targu tego pierwszego z rosyjskim rektorem Fiodorem Cyturynem, obaj przenoszą się do Kijowa, ale i tam popadają w konflikt z władzami w wyniku patriotycznej

działalności, w środowisku polskich studentów. W końcu docierają do Pragi. Tu Tadeusz starał się będzie tworzyć warunki dla polsko-czeskiego przymierza, przeciwstawiając się rosyjskiej infiltracji w ramach ruchu panslawistycznego. W tym celu publikuje w miejscowej prasie szkic „Lech Czechowi”. Ostatecznie studia kończą w rodzinnym Krakowie: Tadeusz doktoryzuje się z medycyny, a następnie jest asystentem profesorów Gustawa Piotrowskiego i Józefa Majera w katedrze fizjologii, podczas gdy Józef broni doktoratu z filozofii. W okresie Powstania Styczniowego Tadeusz jest sekretarzem Wydziału Rządu Narodowego ds. zachodniej Galicji, a Józef naczelnikiem Krakowa z jego ramienia. Wraz z Józefem Szujskim i Janem Darosławem Amborskim wydają ponadto podziemne pismo „Wolność”. Dwukrotnie zostają aresztowani, a swe uwolnienie zawdzięczają osobistej interwencji rektora UJ Józefa Dietla. Pod koniec roku 1864 zmuszeni są udać się na wychodźstwo do Paryża, gdzie dołącza do nich najstarszy z braci – Kazimierz – przyjmujący niebawem święcenia kapłańskie. Rozwijają tam szeroką działalność organizatorską i publicystyczną w środowisku polskich emigrantów. Tadeusz zostaje prezesem Towarzystwa Lekarzy Polskich. Wysyła też do prasy krajowej korespondencje z Francji (m.in. z Wystawy Paryskiej w 1876). Razem zakładają „Towarzystwo Słowiańskie”, mające wspierać emancypacyjne ruchy tychże narodów.

W związku z ustanowieniem autonomii w Galicji, jej namiestnik – Agenor Gołuchowski – sprowadza obydwu w 1871 r. do Lwowa, gdzie Józef zostaje profesorem nauk przyrodniczych w dopiero co utworzonym żeńskim seminarium nauczycielskim, podczas gdy Tadeusz obejmuje stanowisko chemika patologa w szpitalu powszechnym, co stanowić będzie jedyne źródło jego utrzymania, albowiem porad lekarskich udzielał bezpłatnie. Powierzono mu też funkcję wiceprezesa „Sokoła”, z którą to ideą miał okazję zapoznać się jeszcze podczas pobytu w Czechach. Ścisłe wiązać się z tym będzie redagowanie przezeń aż do śmierci „Przewodnika Gimnastycznego”. Wkrótce uzyskuje mandat radnego, udzielając się głównie w komisji sanitarnej. Wytrwale dąży do powołania wydziału lekarskiego na miejscowym Uniwersytecie, co zostanie uwieńczone sukcesem. Propaguje poza tym zasady higieny, głosząc potrzebę uczynienia z niej przedmiotu nauczania. Nie stroni też od polemik politycznych, krytykując w równej mierze ugodliwość Stańczyków, jak i zbyt praktyczny pozytywizm. Wskutek stanowczego sprzeciwu wobec urzędowego nakazu usuwania ze szpitali nieuleczalnie chorych, popada w ostry konflikt z Wydziałem Krajowym (rządem Galicji), stając się obiektem nieprzebiegającej niekiedy w środkach nagonki. Pasje społecznikowskie nie ominęły również Józefa. Opowiadał się on za pracą organiczną, tworząc zrzeszenia włościan, robotników i rzemieślników w duchu korporacjonistycznego solidaryzmu. Urzeczywistnieniu idei krzewienia oświaty wśród najszerzych rzesz służyło z kolei założenie niedzielnej szkoły dla służących. Zasłynął także jako pomysłodawca i organizator pierwszych kolonii wakacyjnych dla młodzieży w Rymanowie. Będąc człowiekiem żarliwej wiary (należał do bractwa NMP), żądał zarazem pełnej niezależności i swobody na gruncie badań naukowych. W przeciwieństwie do brata, ożenił się z Łucją z domu Gross i miał z nią pięciorgo dzieci.

Tadeusz Żuliński zmarł 18 stycznia 1885 r. na zatłokowe zapalenie płuc, chorobę, wobec której ówczesna medycyna była bezsilna. A pozostawał przecież pod troskliwą opieką licznych kolegów-lekarzy. Natomiast wdzięczni pacjenci ze swojej strony zanosili modły i ofiarowywali msze w intencji swego dobroczyńcy. „Gazeta Narodowa” z 20 stycznia napisała: „Śmierć monarchów wielkich, ministrów i premierów nie wywołałaby tak żalospołnego wrażenia, jakie wywołała śmierć tego skromnego a cichego człowieka, który pogardzał zaszczytami, nie dbał o pieniądze, lecz wielkością serca i charakterem przewyższył wszystkich słynnych potentatów i dostojników, którym się ludzie za życia w pokorze kłaniają”. Z inicjatywy prezydenta Lwowa Wacława Dąbrowskiego pogrzeb odbył się na koszt miasta. Po odprawieniu egzekwii przez arcybiskupa ormiańskiego Izaaka Mikołaja Issakowicza in pontificatibus, z balkonu domu przemówił prof. Gustaw Roszkowski. Następnie kondukt żałobny przeszedł do Katedry łacińskiej, skąd udał się na Łyczaków ulicą Piekarską, wiodącą przez dzielnicę klinik uniwersyteckich. W pochodzie zgodnie kroczyli obok siebie Polacy, ukraińscy seminarzyści i Żydzi ze stowarzyszenia „Przymierze Braci”. Pogrzeb tego filantropa zgromadził dwudziestotysięczne tłumy („Kurier Lwowski” z 21 stycznia wspominał nawet o czterdziestu tysiącach uczestników). Lwowskim obyczajem nazajutrz, w kościele Bernardynów pw. św. Andrzeja Apostoła odprawione zostało nabożeństwo żałobne, celebrowane przez brata zmarłego – księdza Kazimierza. Z czasem zaś ulicę Gliniańską, gdzie Tadeusz Żuliński mieszkał pod numerem 6 (dziś 10), przemianowano na jego imienia (obecnie akademika Władimira Filatowa, okulisty, a więc poniekąd zachowana została ciągłość profesji). Łączy ona Łyczakowską z Piekarską.

Józef Anzelm Żuliński przeżył swego brata o prawie całe 23 lata. Odszedł 6 stycznia 1908 r. wskutek długotrwałej choroby serca i zwapnienia żył. Na wieść o tym „Gazeta Lwowska” z 8 stycznia zamieściła nekrolog, w którym można było przeczytać m.in. „Nazwiska jego nie widziało się nigdy na czele, nie lśniło ono rozgłosem, nie spadały nań zaszczyty i godności, a jednak znała i czciła je cała Polska za pracę życia tego człowieka, który od pierwszej młodości do ostatniego tchnienia wszystkie siły i wszystkie zapały poświęcał ochotnie sprawie publicznej i narodowej.” Uroczystości żałobne rozpoczęły się w mieszkaniu zmarłego przy ul. Ossolińskich 11, w obecności samego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. Z balkonu przemówił inspektor Baranowski. Z udziałem weteranów Powstania Styczniowego oraz prezydenta miasta Stanisława Ciuchcińskiego pochód żałobny przemarszerował na Cmentarz Łyczakowski. Warto podkreślić, że życzeniem zmarłego było, aby zamiast wieńców zasilić zaoszczędzonymi w ten sposób kwotami fundusz założonych przez niego kolonii. Następnego dnia odbyło się zwyczajowe nabożeństwo żałobne w Katedrze ormiańskiej.

Z zachowanych do dziś pamiątek po Tadeuszu Żulińskim wymienić należy tablicę, umieszczoną na odnowionym frontonie domu jego zamieszkania oraz ufundowane na mocy decyzji Rady Miasta Lwowa z 22 stycznia 1885 r. rzeźbiarskie epitafium znajdujące się w kościele Dominikanów pw. Bożego Ciała, w drugiej kaplicy na prawo od głównego ołtarza. Obok podobizny widnieje na nim następującej treści inskrypcja: „Mężowi żywej wiary, przyjacielowi ludzkości i patriocie – Rodacy”. □

Jerzy Masior

Wartościowa publikacja

Na prawach rękopisu autorskiego ukazało się w 2001 w Warszawie wartościowe opracowanie: „Chodorów – opowieść o losach miasta i jego mieszkańców”. Autor – Antoni Mieczysław Danciewicz – rodowity chodorowianin, opuścił miasto w okresie okupacji (tak mnie mam, bowiem z tekstu nie wynika to dokładnie), zadał sobie niemały trud, mając na uwadze miejsce obecnego zamieszkania (Warszawa), poszukując do opracowania materiałów archiwalnych i piśmiennictwa. Wiadomo bowiem, jak to jest z kresowianami. Wynikiem tej kwerendy jest leżące przede mną 53-stronicowe opracowanie obejmujące czasy najdawniejsze miasta i – jak to dobrze – skupiające się na ostatnich dziesięcioleciach XIX w. oraz pierwszej połowie wieku ubiegłego z uwzględnieniem lat obu wojen światowych.

Autor dość szczegółowo opisuje lata obu wojen światowych i międzywojenne, bo był to czas, gdy sam tam dorastał. Wczytujemy się więc w rozdziały poświęcone szkolnictwu i gospodarce miasta, cukrowni – jej wybitniejszym budowniczym, właścicielom i administratorom, jakże sprawnym osobom w owych latach. Cukrownia nie tylko dawała pracę rzeszom robotników i specjalistów, ale stała się z biegiem lat centrum cywilizacyjno-kulturowym miasta. Odnotowane zostały również powojenne losy rozproszonych po ekspatriacji chodorowian. Niektórzy z nich włączyli się niezwykle aktywnie do odbudowy zrujnowanych polskich cukrowni. Wzruszają-

cym dla mnie jest akcent osobisty: wzmianki o rodzinach Krzyżanowskich i Wróblewskich. Z pierwszymi zaprzyjaźnieni byli moi rodzice, a z Wandzią Wróblewską, uczennicą tamtejszego gimnazjum im. A. Grottgera, spędzałem miłe wakacyjne godziny w pobliskich Dobrowianach. W „Opowieściach” znalazły się także wzmianki o rodach baronów de Voux i książąt Lubomirskich, szczególnie ostatniego chodorowskiego antenata – księcia Eugeniusza b. adiutanta gen. Sikorskiego, którego wnuk, mieszkający w Anglii „odbył sentymentalną podróż” do miasta i majątków dziadka. Oba historyczne rody odegrały znaczącą rolę w dziejach miasta.

Opowieść napisana jest dobrym, potoczystym językiem, tak że czyta się ją z dużym zainteresowaniem – wręcz z przyjemnością. Jest szczególnie wartościową pozycją w historiografii ziem utraconych. Opracowanie przekracza ramy regionalne. Pamięć ułatwia się, materiały archiwalne tam, na Ukrainie, prawie niedostępne, a w kraju trudne do odszukania. Oby jak najwięcej takich opowieści o tamtych podolskich, małych miasteczkach – naszych niewielkich ojczyznach. Opracowanie wzbogaca niezwykle cenny materiał ikonograficzny: zdjęcia oraz plan miasteczka z lat trzydziestych własnoręcznie odtworzony przez autora. Cennym jest również wykaz osób – Polaków zamieszkałych w Chodorowie i okolicznych parafiach. Te aneksy dokumentują „Opowieści”. A mnie, urodzonemu w miasteczku nad Ługiem w 1924 r. wypada złożyć Autorowi serdeczne dzięki za Jego „Chodorów”. Już także nasz.

Nowy Sącz, 24 IV 2002

Antoni Mieczysław Danciewicz

Chodorów. Opowieść o losach miasta i jego mieszkańców (I)

Słowo od autora

Impulsem do napisania tej „Opowieści” o Chodorowie była chęć przedstawienia losów miasta z uwzględnieniem udziału Polaków, szczególnie w okresie międzywojennym. Rok temu przeczytałem książkę L. Kalińca „Misto nad stawem” o historii Chodorowa, wydaną we Lwowie w 1997 r. i stwierdziłem ze zdumieniem, że wszystko co działo się w Chodorowie w dwudziestolecie międzywojennym to działania Ukraińców zwiększające ich świadomość narodową i kulturę, a także przygotowujące do walki o uzyskanie niepodległości. Z lektury tej książki odniosłem wrażenie, że Polaków w Chodorowie prawie nie było. A jeżeli byli to jako administratorzy narzuceni Traktatem Pokojowym w Wersalu. Zajmowali się głównie gnębieniem Ukraińców, szczególnie tych, którzy pieniądze potrzebne na swoją działalność zdobywali napadami na poczty i banki. A co robili inni Polacy? Było ich przecież w Chodorowie wielu. Według oficjalnego spisu mieszkańców z 1933 r. około 50 procent mieszkańców Chodorowa deklarowało narodowość polską. Czyżby dobrosąsiedzkie stosunki polsko-ukraiń-

skie, utrwalone w mojej pamięci z tamtych lat były tylko młodzieńczym bezkrytycznym zaślepieniem? Myślę, że czytelnicy tej „Opowieści” zechcą mi pomóc w rozstrzygnięciu tego dylematu. Ostatecznie byłem wówczas kilkunastoletnim chłopcem i sprawy dorosłych niezbyt mnie interesowały. Z tego względu wiele wydarzeń, działań, spraw istotnych dla bytu i rozwoju miasta uszły mojej uwadze. Stąd moja wiedza o Chodorowie ma wiele luk. Mam nadzieję, że czytelnicy, którzy zapoznają się z niniejszym opracowaniem zechcą uzupełnić moje wspomnienia i sprostować popełnione omyłki. Będę wdzięczny za wszelkie uwagi na temat Chodorowa i losów jego mieszkańców.

Napisanie nawet tej wersji „Opowieści” nie byłoby możliwe bez pomocy tych nielicznych chodorowiaków z którymi miałem kontakt, a także innych, którzy użyczyli mi zdjęć i podzielili się ze mną swoimi wspomnieniami. Są to: Lidia Gałuszko, Kazimierz Januszewski, Tadeusz Krupiński, Anna Krzyżanowska, Anna Kukuła, Elżbieta Makarczyk, Kazimiera Piasecka, ks. Franciszek Rozwód, Zbigniew Stokalki, Adam Śniegórski i

moja siostra Urszula Tarnowska. Serdecznie im dziękuję. A przede wszystkim Zbigniewowi Stokalkowi za materiały dotyczące cukrowni i szkolnictwa w Chodorowie.

1. Czym jest Chodorów?

Chodorów jest miasteczkiem znajdującym się w niedysiejszych kresach południowo-wschodnich Polski. Leży na południowym krańcu województwa lwowskiego, w powiecie bóbreckim, ok. 65 km od Lwowa. Pofałdowany teren Chodorowa i okolic wznosi się przeciętnie 250 m n.p.m. Od wschodu i południa otacza Chodorów rzeka Ług, która jest lewym dopływem Dniestru. Ług płynie po szerokiej na kilkaset metrów pradolinie, co sprzyjało powstaniu wzdłuż rzeki kilku dużych rozlewisk zamienionych z czasem w stawy hodowlane. Staw w Chodorowie, otaczający miasto od wschodu i północy ma powierzchnię około 1 km². Utrzymująca go grobla, która prowadzi z Chodorowa na wschód, ma dwa przepusty za którymi powstały rozlewiska wykorzystywane do celów rekreacyjnych i jako baseny kąpielowe. Na wzgórzach, po lewej stronie rzeki rozpostarła się wieś Wołczatycze, po prawej, na stosunkowo niskim brzegu, powstał Chodorów, którego powierzchnia wynosi w przybliżeniu 4 km². Szkicowy plan tego miasta z lat dwudziestych ubiegłego wieku pokazuję w części ilustracyjnej.

Przed II wojną światową Chodorów liczył około 10 tys. mieszkańców, w połowie Polaków, jednej trzeciej Rusinów oraz ok. 20% narodowości żydowskiej. Przypuszczalnie nie różnił się on zbyt od szeregu innych miasteczek Małopolski Wschodniej, na przykład Żydaczowa, Halicza, Rohatyna czy Buczacza. Dla nas, pokolenia międzywojennego, Chodorów był całym światem, naszą „małą ojczyzną”. Lwów był wielkim światem, lecz jeszcze w naszym zasięgu. Warszawa była już poza nim. O niej i wydarzeniach dziejących się tam czytało się w gazetach. Mało kto ze zwykłych mieszkańców Chodorowa odwiedzał stolicę.

Chodorów jest sporym węzłem kolejowym. Krzyżują się w nim dwa szlaki: biegnący z północy na południe (Lwów-Stanisławów) i z zachodu na wschód (Stryj-Tarnopol). W okresie międzywojennym, prócz powstałej na początku wieku cukrowni i jeszcze wcześniejszych zakładów przemysłowych jak gorzelnia, cegielnia, młyn, istniały w Chodorowie: fabryka kaffi, wytwórnie olejów roślinnych, wytwórnia wódek i likierów, tartaki, fabryka mebli, nowoczesna rzeźnia, pracująca na eksport, nowoczesna mleczarnia spółdzielni ukraińskiej „Masłoso-juz”, liczne warsztaty rzemieślnicze: ślusarskie, maszyn rolniczych, meblarskie, piekarnicze, wędliniarskie i szereg przedsiębiorstw: budowlanych, handlowych, spółdzielczych i prywatnych, hurtowych i detalicznych. Ostatnim przedsięwzięciem przemysłowej rozbudowy Chodorowa przed II wojną światową była budowana przez Spółkę akcyjną Chodorów wytwórnia butanolu. Ukończyli ją w 1941 r. Niemcy, dla których butanol był ważnym surowcem dla przemysłu wojennego.

Po pierwszej wojnie światowej wzniesiono budynek szkolny mieszczący Siedmioklasową Publiczną Szkołę Powszechną męską i żeńską i Prywatne Koedukacyjne Gimnazjum im. Artura Grottgera, typu humanistycznego. Wybudowano też nowy budynek cerkwi grecko-katolickiej. Budynki Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i ukraińskiego „Sokół” a także budynek sądu i budynek gminy zbudowano pod koniec XIX lub na początku XX w., przed pierwszą wojną światową.



Budynek szkoły (powszechna i gimnazjum).
Fot. Autora 1997 r.



Budynek sądu. Obecnie szkoła.
Fot. Autora 1997 r.



Budynek „SOKOŁA”. Fot. Autora 1997 r.

W „Sokole” i Ludowym Domu Ukraińskim skupiało się życie kulturalno-sportowe i towarzyskie odpowiednio społeczności polskiej i społeczności ukraińskiej.

Chodorów był miastem z perspektywą dalszego rozwoju, bardziej dynamicznego aniżeli rozwój innych miasteczek z tego regionu jak np. Bóbrka, w której mieściła się administracja powiatowa, czy Żydaczów, który niegdyś, w poprzednich wiekach był miastem powiatowym i ważnym ośrodkiem administracyjno-sądowniczym, a którego rola w dwudziestolecie międzywojennym była niewielka.

W latach trzydziestych ub. stulecia Chodorów liczył około 8 tys. mieszkańców. W tym około 52% Polaków,

27% Ukraińców i ok. 17% Żydów. W końcu XIX w., jak podaje ówczesna encyklopedia [1] Chodorów zamieszkiwało niewiele ponad dwa tys. osób, a skład narodowościowy lub raczej deklarujących wyznanie religijne był następujący: 43% greko-katolików, 25% rzymsko-katolików i 32% wyznania mojżeszowego. Dane statystyczne cesarstwa austro-węgierskiego z 1893 roku podają, że liczba mieszkańców Chodorowa wynosiła 2787 osób, lecz skład wyznaniowy był odmienny: 52% wyznania mojżeszowego, 30% greko-katolików i 19% rzymsko-katolików [2].

2. Kiedy powstał Chodorów?

Powstanie osady, która dała początek Chodorowowi ginie w pomroce dziejów. Wykopiska archeologiczne z okolic Chodorowa wskazują, że już w epoce kamiennej żyli tam ludzie. Są też znaleziska z epoki brązu, kultury łużyckiej i okresów późniejszych. Tereny te należały do księstwa halickiego, którego stolicą od 1144 r. był Halicz. Księstwo halickie połączone zostało z księstwem wołyńskim w Ruś Czerwoną, która drogą ukladów i dziedziczenia, a także wypraw zbrojnych dostała się w XIII w. pod panowanie królów węgierskich, a w XIV w. (1349 r.) została przyłączona do Polski. Po śmierci króla Polski, Kazimierza Wielkiego, Ruś Halicką otrzymał Ludwik Andegawski, król węgierski, który osadzał w halickim swoich starostów. W 1366 r. Ruś Halicka ponownie została włączona do Polski i pozostała jej częścią aż do I rozbioru Polski w 1772 r.

Wraz z przyłączeniem Rusi Halickiej do Polski polityka wschodnia Polski nabierała coraz większego znaczenia. Bowiem trud obrony tych ziem przed częstymi najazdami Tatarów ponosiło od tego czasu Królestwo Polskie. Od tych czasów datuje się też osiedlanie się polskich rodów rycerskich na kresach południowo-wschodnich państwa, a także zmiana szlaków i ośrodków gospodarczo-handlowych. Rośnie w tym względzie przede wszystkim znaczenie Lwowa, który wyrasta na metropolię i przejmując od Halicza rolę ośrodka administracyjno-gospodarczego tych ziem.

Z końca XIV w. pochodzi pierwszy dokument związany z Chodorowem. Jest to akt darowizny wsi Gana-czewo na rzecz zakonu Franciszkanów we Lwowie. Darczyńcą był Dymitr Wolczkowicz, dziedzic z Chodorowa, określanego w tym dokumencie jako dystrykt (powiat). Już wówczas musiał więc Chodorów mieć swoją historię. Niestety nic o niej nie wiemy. Z 1390 r. pochodzi też najstarsza odbitka pieczęci z herbem Korczak [3], którym pieczętowali się Chodorowscy, pierwsi historycznie właściciele Chodorowa.

Legenda głosi, że nazwa miejscowości pochodzi od imienia Chodor (Teodor), jakie nosił jeden z czterech braci książąt Korczaków przybyłych w tamte strony z Węgier w XIV w. (być może w ramach obsadzania przez Ludwika Węgierskiego urzędów ziemi halickiej swoimi ludźmi). W jaki sposób weszli oni w posiadanie majątków ziemskich: Chodorowa i wielu innych w bliższej i dalszej okolicy, nie wiadomo. Mogły to być nadania królewskie za zasługi lub też wiana żon albo jeszcze inne. Bracia ci dali początek rodowi szlacheckim Chodorowskich, Daniłowiczów (od Daniły), Wasilewskich (od Wasyla) i Łagodowskich. Pieczętowali się oni wspólnie herbem KORCZAK [3], który w XV w. rozprzestrzenił się na Wołyń i Litwę, gdzie używało go kilkaset rodzin szlacheckich.

3. Czyje było to miasto?

Na początku XV w. właścicielem Chodorowa, a raczej Chodorostawu, jak wówczas nazywano tę miej-

scowość, był Dymitr Chodorowski, który w latach 1436-1441 pełnił funkcję stolnika lwowskiego [11]. Na jego prośbę król Władysław III (Warneńczyk) zezwala na prawo pruskie nadając tej miejscowości status miasta [4]. Z trzech synów Dymitra, Stanisław ożenił się z N. Bucząką i zamieszkał w Zwanigrodzie (?). Współwłaścicielami Chodorostawu, Brzozdowic i Kuropatnik byli Jan i Jerzy. Jan osiadł w Żurawnie sąsiadującym z Chodorowem. Jan, podobnie jak ojciec, był najpierw podstolim (1461-1467), a później stolnikiem lwowskim (1473-1479), zaś Jerzy pełnił funkcję starosty w Stryju (1469), Żydaczowie (1471/2) i Dolinie (1474). Syn Jerzego, po dziadku Dymitr, w dokumencie z 1484 r. podpisuje się jako Dymitr z Chodorostawu. Jego syn, a może wnuk, Marcin Chodorowski uzyskuje w 1524 r. od króla Zygmunta I (Starego) potwierdzenie praw i przywilejów nadanych Chodorostawowi przez Władysława Warneńczyka [4]. Chodorowscy pełnią ważne funkcje urzędnicze również w następnych wiekach [14]. Feliks Chodorowski był wojskim w 1580 r., a Szymon stolnikiem lwowskim w 1579-1580, zaś Mikołaj chorążym halickim w 1597 r. Nie wiadomo jakie były relacje rodzinne między nimi. W następnym wieku Jan Chodorowski był miecznikiem podolskim (1653 r.) i stolnikiem lwowskim (1653-1657). Zmarł w 1657 r. Stolnikiem lwowskim został następny Chodorowski, Krzysztof Stanisław (1657-1663 i 1672-1681). Zmarł on w 1682 r.

Chodorów i przyległe dobra pozostawały w rękach rodu Chodorowskich do końca wieku XVII. Z 1686 r. pochodzi dokument mówiący, że Aleksander Stefan Chodorowski, wraz ze swoją bratanicą, córką Krzysztofa, a żoną księcia Wiśniowieckiego ostro przeciwdziałają masowemu ucieczkom chłopów pańszczyźnianych. W tym czasie Aleksander Chodorowski był podkomorzym lwowskim (1682-1694). Wcześniej był on stolnikiem lwowskim (1663-1681). Po jego śmierci w 1694 r. linia męska Chodorowskich wygasła. Majątki w Chodorowie, Wołczatyczach, Zagóreczku, Demidowie i w innych miejscowościach otaczających Chodorów dostała w połowie córka Katarzyna, późniejsza hrabina Potocka. Drugą połowę otrzymała córka Anna, której mężem został Franciszek Cetner. Trzecia córka, Magdalena, otrzymała prawdopodobnie inne dobra.

W pierwszej połowie XVIII w. część majątków Chodorowa, które należały do hrabiny Potockiej, przeszła w spadek na własność jej córki, która poślubiła wojewodę Macieja Koźmińskiego. Już w 1744 r. właścicielem Chodorowa, lub tylko jego części, jest Michał Rzewuski. Nie wiadomo w jaki sposób dokonała się ta zmiana właściciela Chodorowa. W 1764 r. sporządzony został akt darowizny na rzecz cerkwi grecko-katolickiej oraz jej proboszcza w Chodorowie. Darczyńcą był Michał Rzewuski, który podpisuje się jako dziedziczny właściciel Rozdołu, Mikołowa, Chodorowa, starosta drohobycki, wojewoda podolski. Jednak w 1783 r. prawa do Chodorowa (lub jego części) rości sobie córka Koźmińskiego Zofia, która zostawszy przeoryszą zakonu sióstr Sakramentek we Lwowie chciała w ten sposób wzbogacić swój klasztor. Niezbyt wiadomo czym ten spór się zakończył. W pierwszej połowie XIX w. Chodorowowi patronują bowiem nadal Rzewuscy. Hrabia Kazimierz Rzewuski zakłada w 1814 r. w Chodorowie szpital dla ubogich obdarowując go majątkiem o wartości 40 tys. zł. polskich [11]. Dochód z tego majątku szedł na utrzymanie szpitala. Następną właścicielką Chodorowa została,

drogą sukcesji, hrabina Ludwika Lanckorońska. A po niej w 1860 r. jej syn, Kazimierz Lanckoroński (zm. w 1874 r.). W tym czasie wg Encyklopedii z 1861 r. Chodorów należący do Lanckorońskich był powiatem obejmującym 4 miasteczka i 51 wsi na obszarze 27400 km². Spadkobierczynią majątków chodorowskich została córka Kazimierza Elżbieta Lanckorońska, która wyszła za mąż za Karola barona de Vaux, feldmarszałka austriackiego, wnuka marszałka wojsk napoleońskich, Thiery de Vaux, osiadłego we Wiedniu. Kolejnymi dziedzicami Chodorowa były ich dzieci. Początkowo najstarszy syn Kazimierz, baron de Vaux, który zmarł w 1924 r. A następnie młodszy syn Leon i córka Elżbieta Lubomirska. Dr Leon baron de Vaux był bezdzietny i usynowił siostrzeńca, syna Elżbiety i Władysława Lubomirskich, Eugeniusza Lubomirskiego (ur. 1895 r.). Eugeniusz książę Lubomirski był ostatnim dziedzicem majątków chodorowskich. Przybył on do Chodorowa w 1927 r. i przyczynił się do uzdrowienia sytuacji ekonomicznej majątków rodzinnych. Stało się to dzięki temu, że był równocześnie współwłaścicielem cukrowni. Z sześciu folwarków klucza chodorowskiego cztery zakupił Tow. Akcyjne „Chodorów” płacąc nową emisją akcji. Tak więc w rękach rodziny Lubomirskich znalazł się większościowy pakiet udziałów i książę stał się *de facto* właścicielem cukrowni w Chodorowie. Dzięki pomocy znakomitych fachowców (dyr. Generalnego, inż. Stanisława Kremera i jego zastępcy, inż. Adama Piotrowskiego, a później także inż. Krajewskiego oraz dyr. handlowego Władysława Rozpłochowskiego) i niewiązaniu się z krajowym kartelem cukrowniczym doprowadził ją do rozkwitu, tak, że w latach trzydziestych Tow. akcyjne „Chodorów” było właścicielem dwóch dalszych cukrowni: w Chybiu i w Świeciu.

W tym początkowym okresie pobytu w Chodorowie książę E. Lubomirski zamieszkał w budynku administracyjnym nazywanym „Albinówka” (Fot. 5), a zajmowanym przez administratora majątków, Kazimierza Krzyżanowskiego, który pełnił równocześnie obowiązki komisarza burmistrza Chodorowa. Poślubiając w 1934 r. Austriaczkę Erykę von Wolff książę E. Lubomirski przystąpił do budowy swojej nowej siedziby. Zamek, który był całkowicie zniszczony, jeszcze w wieku XVIII nie nadawał się do odbudowy. Zbudował więc od podstaw nowy pałac (rozpoczął w 1934 r., a poświęcenie miało miejsce w 1936 r.) na miejscu, w którym stał pałac wybudowany w latach 60-70 XIX w. przez barona Karola de Vaux. Pierwszy pałac został ograbiony z bogatego wyposażenia: mebli, obrazów, dywanów i zastawy stołowej, a następnie spalony przez wojska rosyjskie, które zdobyły Chodorów podczas ofensywy w 1914 r. Drugi pałac, ten zbudowany przez księcia Eugeniusza Lubomirskiego w latach trzydziestych XX w., ponownie został bogato wyposażony. I znowu dobra te uległy zagrabieniu. Tym razem przez wojska sowieckie, które wkroczyły do Chodorowa w 1939 r. Sam książę, który wraz z niedawno poślubioną żoną opuścił Chodorów zamierzając przeczekać nadejście wojsk niemieckich u swego przyjaciela, ambasadora USA, przebywającego w oddanym mu do dyspozycji majątku w Pomorzanach k/Brzeżan, został tamże aresztowany i więziony przez NKWD, a w końcu zesłany do łagru w Komi. Dzięki osobistej interwencji gen. Andersa książę E. Lubomirski został zwolniony z obozu i wstąpiwszy do Armii polskiej formowanej w ZSRR przeszedł z nią cały szlak bojowy. Po wojnie połączył się z żoną, której udało się przedostać

w 1940 r. do Generalnej Guberni, a później, pod koniec wojny, dzięki koneksjom rodzinnym wyjechać do Austrii i Włoch. Lubomirscy osiedli w Londynie. Po śmierci (książę w 1982 r., księżna w 1989 r.) pochowani zostali w kaplicy rodzinnej w bazylice OO. Dominikanów w Krakowie. Swoje losy książę opisał w interesującej autobiografii [8]. Pałac Lubomirskiego w Chodorowie w czasach sowieckich (w 1940 r.) przekształcono na szpital i w tym charakterze funkcjonuje on do dziś.

4. Losy miasta

Na temat nazwy miasta istnieje różne przypuszczenia. Prócz tej wywodzonej od imienia Chodor istnieje też hipoteza wyprowadzająca ją od powiedzenia „chodźcie rowem” (Chodorów). W okresie początkowym, po roku 1394, z którego pochodzi pierwszy zachowany dokument dot. Chodorowa, miejscowość ta nazywana była Chodorostawem, gdyż położona była na wyspie utworzonej przez staw i jedną z odnóg rzeki Ług, otaczającej miasto. Jest więc także możliwe, że nazwa pierwotna, Chodorostaw odnosiła się do osady Chodora (Dymitra) położonej nad stawem lub na wyspie na stawie. Naturalne warunki geograficzne sprzyjały powstaniu w tym miejscu wielkiego rozlewiska rzeki, które uregulowano budując groblę i tworząc staw. Kiedy dokładnie powstał staw i kto zbudował groblę, legendarny Chodor czy jego poprzednicy – nie wiemy. Niewątpliwie groblę wielokrotnie umacniano. Niał bowiem prowadzi ważny trakt drogowy na wschód, w kierunku Rohatyna i dalej do Brzeżan i Tarnopola. Wychodzi ten trakt z placu centralnego, który zgodnie z prawem magdeburskim miał kształt kwadratu oraz budynek ratusza pośrodku. W okresie międzywojennym budynek ratusza mieścił już tylko sklepy i magazyny. Budynek istnieje do dzisiaj. Centralny plac zatracił jednak swój charakter gdyż wielu domów wokół rynku, zniszczonych w czasie ostatniej wojny, nie odbudowano, a na części placu utworzono skwer z pomnikiem Tarasa Szewczenki i wybudowano nowe kamienice.

W pierwszej połowie XV w., a może i wcześniej, właściciel Chodorostawu (Dymitr Chodorowski lub jego poprzednik) zbudował na wyspie drewniany zamek obronny, otoczony od strony miasta głębokim rowem z mostem zwodzonym. Samo miasto również miało system obronnych wałów ziemnych z bramami: wschodnią i zachodnią oraz naturalną przeszkodą wodną. Stanowiła ją odnoga Ługu, po której ślad pozostał do dziś w postaci depresji biegnącej od stawu i obok cerkwi aż do ponownego połączenia się z głównym nurtem rzeki na południowej stronie miasta. Jeszcze w okresie międzywojennym część tej depresji obok cerkwi była nisko położonym pastwiskiem z ogromnym bajorem pośrodku. Tereny na zachód od tej depresji, określane mianem „za bramą”, były w końcu XIX w. oraz po I wojnie światowej intensywnie zabudowywane. To był główny kierunek ekspansji miasta, uwarunkowany też tym, że tam, niedaleko pałacu barona de Vaux, zlokalizowano stację kolejową. Tuż za bramą zachodnią mieścił się także cmentarz, nazywany w okresie międzywojennym starym. Istniał on już w wieku XVII, a może nawet wcześniej [9]. Dziś nie ma po tym cmentarzu żadnego śladu. Teren został zabudowany. Nowy cmentarz powstał przy ul. Tarnopolskiej za przejazdem kolejowym.

Kościół. Przy drodze z zamku do rynku syn Dymitra, Jerzy Chodorowski, zbudował w 1460 r. kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych [11]. W dekrety z tegoż roku, obdarowuje proboszcza, Jakuba z Bedrzy-

chowa, przybyłego z diecezji gnieźnieńskiej, a także sam kościół, dziesięciną ze swoich dochodów rolnych oraz ze stawów i z myta zbieranego w Chodorostawie, a także innymi przywilejami, które zapisano w akcie darowizny sporządzonym w żydaczowskim sądzie grodzkim [4]. W XVII w., podczas wielokrotnych najazdów tatarskich i buntów chłopskich, zarówno zamek jak i kościół były dewastowane i obrabowywane. Mimo to kościół przetrwał, a znajdujący się w nim obraz Matki Boskiej zasłynął w drugiej połowie XVII w. z cudów i stał się przedmiotem kultu maryjnego. Według zapisu znajdującego się w księgach metrykalnych z tego okresu [9] w 1648 r. obraz Matki Boskiej nie dał się znieważyć kozactwu i od tego czasu wielu wiernych doznawało łaski boskiej modląc się przed tym obrazem. Jednym z pierwszych, którego świadectwo przyczyniło się do rozpowszechnienia kultu i wpisania obrazu Matki Boskiej z kościoła chodorowskiego do księgi cudów, był egzorcysta, zakonnik, bernardyn ojciec Hiatus Skolimowski. Twierdził on, że „przy żadnym innym obrazie tak szybkiej łaski boskiej nie doznał w wyganianiu czartostwa jak w chodorowskim”. Od tej pory obraz i kościół obdarowywane były wotami i cennymi przedmiotami jak np. monstrancje, ornaty, kapy i inne. Opisał to w rzecznej notatce ówczesny proboszcz. Szczególnie bogato wyposażyli wówczas (1689) kościół jego patron, podkomorzy lwowski, Aleksander Chodorowski, i jego żona. Należy przypuszczać, że z czasem kult obrazu w kościele chodorowskim osłabł.

Kochawina. Mniej więcej w tym samym czasie, bo datowany na 1621 r., objawił się cudowny obraz Matki Boskiej na dębie przydrożnym w Kochawinie, małej miejscowości między Chodorowem a Stryjem. Wybudowano tam dla niego wpięć kaplicę (1680), a potem kościółek drewniany. W 1755 r. komisja arcybiskupia ze Lwowa urzędowo uznała obraz za obiekt kultu. Odkryto się uroczyste przeniesienie obrazu do kościoła. W Kochawinie powstała parafia. Po tym okresie kult nieco osłabł. Odrodził się ze zwiększoną mocą pod koniec XIX w., kiedy po kilkudziesięciu latach zbierania funduszy i przygotowań wybudowano nowy, murowany i bardzo okazały kościół, który konsekrowano w 1894 r. W 1912 r. odbyła się uroczysta koronacja obrazu Matki Boskiej Kochawinińskiej. Jego adoracja była celem licznych pielgrzymek, liczących po kilka tysięcy wiernych. Szczególne zainteresowanie tym miejscem kultu maryjnego przejawiał sufragan lwowski, późniejszy biskup krakowski i kardynał Jan Puzyna [13]. W okresie międzywojennym kult maryjny obrazu Matki Boskiej w Kochawinie był porównywalny z kultem innych obrazów Matki Boskiej, jak w wileńskiej Ostrej Bramie czy w Częstochowie. Według relacji pani Kukudy 15 sierpnia 1944 r. ks. Zakrzewski z Chodorowa poprowadził bodajże ostatnią pielgrzymkę katolików z Chodorowa do Kochawiny aby dziękować Matce Boskiej za przeżycie wojny i opiekę.

(c.d.n.)

Iwo Werschler

Podhajce – rys historyczny (do roku 1917)

W odległości ponad stu kilometrów na południowy wschód od Lwowa leżą **Podhajce**. Ta mała i zaniedbana obecnie miejscina posiada jednak bogatą i ciekawą historię.

Położenie miasteczka jest malownicze. Wyżynę podolską, która w kierunku zachodnim przechodzi już w krainę zwaną Opolem Wielkim, przecina ciągnący się po wschodniej stronie miejscowości jar rzeczki **Koropiec**, do której od zachodu wpada potoczek zwany Mużyłówką. Tworzy on obszerny wąwóz ograniczający Podhajce od północy. Na Koropcu, lewostronnym dopływie Dniestru, w bezpośredniej bliskości miasta znajduje się staw. Za stawem zaś wznosi się stromo wysoka góra zwana Gajem. Stanowi ona krawędź płyty podolskiej. Staw podhajecki, niegdyś jeden z licznych jakie znajdowały się na Koropcu, dostarczał zawsze wielu ryb, szczególnie karpia; ukraiński wyraz „korop” oznacza właśnie karpia.

Podhajce leżą na wysokości około 390 m nad poziomem morza. Zabudowania miejskie rozłożyły się na zboczu jaru opadającym w stronę Koropca. W środku miasta znajduje się dawny rynek mający kształt rombu. Domy oddalone nieco od centrum, zwłaszcza na przedmieściach, otoczone są ogrodami i sadami. Grunty są tutaj żyzne, czarnoziemne.

Podhajce niewątpliwie istniały już w czasach Księstwa Halickiego. Ich nazwa pojawia się w źródłach pod koniec XIV wieku. W dokumencie wydanym przez króla Władysława Jagiełłę w 1397 r. figuruje miejski „Dynisio de Podhayce”¹⁾. W pierwszej połowie XV w. właścicielami Podhajec byli Kniehinicy. Elżbieta Kniehinicka (+1441) wyszła za mąż za Michała z Buczacza herbu



Procesja Bożego Ciała na rynku w Podhajcach, rok 1893

Abdank, wojewodę podolskiego, który poległ w walce z Tatarami w 1438 r. Miasto leżało wówczas na lewym brzegu Mużyłówki. Poświadcza to dzisiejsza nazwa Stare Miasto, którą nosi jedno z przedmieść. Wiadomo, iż Michał ufundował w Podhajcach kościół, który został jednak zniszczony w czasie jednego z napadów tatarskich. Zaginął też akt fundacyjny²⁾.

W roku 1448 właścicielem Podhajec został syn Michała i Elżbiety – Jakub (+1501), wojewoda ruski. Przeniósł on miasto na prawy brzeg potoku płynącego z Mużyłowa, a w 1463 r. wznowił fundację ojca i wraz z Janem Skarbkiem z Sarańczuk uposażył kościół, któ-

ry wybudowano nad stawem w pobliżu zamku. Uposażenie to powiększył w 1490 r. W wydanym wówczas dokumencie jest mowa o obowiązującym w mieście prawie niemieckim. Należy zatem sądzić, że wcześniej miała miejsce lokacja na tym prawie. Sam akt lokacji nie zachował się. Znany jest natomiast dokument wystawiony przez kancelarię króla Zygmunta I Starego mówiący o nadaniu Podhajcom prawa magdeburskiego. Zapewne wcześniej, być może w wyniku najazdu mongolskiego, miasto podupadło i powstała potrzeba powtórnej jego lokacji. Tymczasem bowiem były Podhajce świadkiem wielu bitew. W 1509 r. gospodarz młdawski Bohdan wtargnął na Podole, zdobył Trembowłę, a wziętych jeńców kazał w Podhajcach siekierami ścinać. Ślady tego okrucieństwa oglądał wkrótce hetman Mikołaj Kamieniecki, który dopadł następnie wojsko Bohdana i „poraził” je podczas przeprawy przez Dniestr. W 1516 r., gdy na Podole wtargnęli Tatarzy, jeden z ich czambułów został rozbity pod murami zamku podhajeckiego przez rycerstwo polskie.

Tymczasem Podhajce odbudowały się i pomyślnie rozwijały dzięki staraniom kolejnego właściciela, biskupa Jakuba Buczackiego (+1541), syna wojewody ruskiego. Biskup ten uzyskał przywilej królewski zezwalający na organizowanie jarmarku w dniu 17 lipca. Król nadał mu też prawo pobierania groblowego od kupców pędzących przez miasto na zachód woły. W tym czasie zaliczały się Podhajce do miast mających opodatkowane cztery grupy mieszkańców: rajców, kupców i młynarzy, ławników i pisarzy oraz pozostałych³⁾.

W 1534 r. biskup Jakub Buczacki sprzedał Podhajce Mikołajowi Wolskiemu (+1548), ochmistrzowi królowej Bony. Mikołaj był wpływowym człowiekiem na krakowskim dworze, dzięki czemu posiadłość jaką nabył i którą uczynił swym nowym gniazdem rodowym (Wolscy zaczęli pisać się „z Podhajec”) uzyskała nowe korzyści. Zygmunt Stary pozwolił więc najpierw na odbywanie w Podhajcach drugiego jarmarku, tym razem 11 listopada, a następnie nadał miastu 19 lipca 1539 r. wspomniany dokument lokacyjny⁴⁾. Pod rządami Wolskich Podhajce zatem pomyślnie się rozwijały. W 1578 r. posiadały już 133 domostwa. Wśród mieszkańców było wielu rzemieślników zrzeszonych w cechach. Najstarszym cechem w Podhajcach był cech kuśnierzy, który w 1591 r. otrzymał od kolejnego właściciela marszałka Mikołaja Wolskiego (+1630) specjalny regulamin. Tenże Mikołaj, wybitny dygnitarz za panowania Zygmunta III Wazy, był ostatnim posiadaczem Podhajec z rodu Wolskich. 27 kwietnia 1605 r. sprzedał bowiem miasto wojewodzie ruskiemu Stanisławowi Golskiemu (+1612). Po rychłej śmierci tegoż Podhajce odziedziczył jego brat Jan, po którym włądała nimi jego żona Zofia z Zamiechowa, która dwukrotnie jeszcze wychodziła za mąż. W 1612 r. w zamku podhajeckim zostały zdeponowane bajeczne ponoć skarby będące własnością Stefana Potockiego, Marii z hospodarskiego rodu Mohyłów i jej przyjaciółki Heleny, logofetowej wołoskiej. Skarby te przepadły w niejasnych okolicznościach⁵⁾. Zofia z Zamiechowa musiała procesować się i toczyć boje z Potockimi i innymi magnatami oskarżającymi ją o przywłaszczenie bogactw. Tymczasem Podhajce znów stały się obiektem napadów Tatarów, którzy w latach 1620 i 1621 spalili miasto wraz z przedmieściami. Zniszczenia musiały być ogromne, ponieważ w rejestrze poborowym z roku 1628 wymienia się Podhajce jako „oppidum novae locationis”.

Ważnym wydarzeniem za rządów Zofii w Podhajcach było ufundowanie nowego kościoła, 1 września 1634 r. Proboszczem wówczas był ksiądz Marcin Grembowicz. Zofia z Zamiechowa ofiarowała kościołowi precjoza cerkiewne, prawdopodobnie pozostałość po skarbie Mohyłanki. Z jej fundacji powstała też szkoła parafialna i szpital.

Kolejnymi właścicielami Podhajec zostali Potoccy. Po spaleniu miasta przez Kozaków w 1655 r. odbudował je Stanisław „Rewera” (+1667), który wzmocnił zamek i ufundował boczną kaplicę w kościele. Sumptem jego żony Anny wzniesiona została murowana cerkiew Uspienska przy trakcie brzeżańskim. Z tegoż okresu pochodzi masywna synagoga, jakiś czas będąca kościołem ormiańskim czy zborem ariańskim. W 1663 r. na zamku podhajeckim bawił kilka dni król Jan II Kazimierz. Stanisław „Rewera” Potocki, hetman wielki koronny, zmarł we Lwowie, a jego zwłoki spoczęły 2 maja 1667 r. w krypcie podhajeckiej świątyni.

Rok 1667 zapisał się jednak w dziejach Podhajec z innego powodu. Od 4 do 19 października wojska Krym-Gereja i atamana Petra Doroszenki oblegały garstkę obrońców, którymi dowodził hetman polny koronny Jan Sobieski⁶⁾. W kościele podpisano układ pokojowy; przypominała o tym tablica wmurowana w ścianę kościoła w 1883 r., w dwusetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej. Za miastem, na polu bitwy, ustawiono kamienną figurę, którą można i dzisiaj jeszcze oglądać.

W roku 1672 Turcy najechali na Polskę. Od upadku Kamieńca Podolskiego i haniebnego traktatu w Buczaczu rozpoczął się długi, blisko trzydziestoletni okres zmagania z półksiężycem. 9 września 1675 r. pod murami podhajeckiej fortecy stanęły zastępy tureckie dowodzone przez Ibrahima Szyszmana. „Zamek był nieźle zaopatrzony i przygotowany do dłuższego nawet oblężenia. Niestety, obrońcom brakło odwagi i siły charakteru. Pierwsze szturmury wywołały pośród oblężonych taką panikę, że już po dwóch dniach, 11 września, poddali twierdzę (...). Ibrahim obiecał wypuścić szlachetną na wolność, chłopów zaś i mieszczan osiedlić pod Kamieńcem. Nie myślał wszakże dotrzymać tych warunków. Wszyscy młodzi i zdrowi poszli w jasyr, starszych pościnano. Zamek Turcy złupili, później podpalił⁷⁾”. O rozmiarach zniszczeń świadczy fakt, iż na interwencję Jana III sejm w 1677 r. uchwalił zwolnienie mieszczan podhajeckich na lat 12 od wszelkich podatków. W dziesięć lat później tenże monarcha jadąc z dworem do Jazłowa wstąpił do Podhajec, aby raz jeszcze oglądać miejsce, gdzie odniósł słynne zwycięstwo w 1667 r. Z tego czasu pochodzi opis miasta pióra dworzanina królewskiego Francuza Daleyrac'a, który tak pisze: „Podhajce są jednym z większych i okazalszych miast ruskich, mają murowane domy, brukowane ulice, pięć kościołów, ochronne mury, stary zamek z potężnymi murami, wieżami i wałami oraz liczną ludność złożoną z Żydów, Wołochów, Ormian, Rusinów i Polaków⁸⁾. Jeśli idzie o Żydów, to musieli oni zamieszkiwać w Podhajcach przynajmniej od XV w.; na okopisku tamtejszym zachował się do wojny 1939 r. grób z 1420 r.”⁹⁾

Po raz ostatni widziały Podhajce Tatarów w 1698 r., kiedy to ich napad pod wodzą sołtana-kaigi Kaplan-Gireja odparł z wielkim trudem syn „Rewery” – Feliks Potocki (+1702)¹⁰⁾. Ostatnim właścicielem Podhajec z rodu Potockich był Marian (+1768). Kres panowania tych magnatów na ziemi podhajeckiej zbiegł się z dotkliwą klęską poniesioną przez konfederatów barskich od

wojsk rosyjskich płka Weissmana, w pobliżu Podhajec, 11 maja 1768 r.¹¹⁾.

Od Potockich odkupili dobra podhajeckie Bielscy. W tym czasie doszło do pierwszego rozbioru Polski (1772 r.). Podhajce dostały się pod panowanie austriackie i zostały włączone do cyrkułu brzeżańskiego wchodzącego w skład tzw. Królestwa Galicji i Lodomerii. Życie w miasteczku posiadającym w znacznym stopniu charakter rolniczy nie zmieniło się. Zgodnie w nim współżyli Rusini, Polacy i Żydzi. Jedynie dobra podhajeckie zmieniały właścicieli; po Bielskich nabył je Kasper Rogaliński, a po nim – Worcellowie. Po wojnach napoleońskich zaznaczyła się poprawa sytuacji ekonomicznej. Podhajce stały się okolicznym centrum handlowym. Na jarmarkach, których ilość wzrosła do 11, kupczono kołniami, zbożem, miodem, woskiem, płótnem i wyrobami drewnianymi. Około 1820 r. miasteczko liczyło 3805 mieszkańców i posiadało szkołę „trywialną”. W latach trzydziestych XIX w. przeprowadzono przez Podhajce trakt wiodący z Brzeżan do Monasterzysk. Podróżowano głównie „pocztą” czyli dylżansami. W 1866 r. otwarto w Podhajcach ogólnie dostępną stację telegraficzną. Pod koniec XIX w. zaczęto myśleć o wybudowaniu linii kolejowej, która połączyłaby miasto ze Lwowem. Inwestycję tę zrealizował w 1909 r. inżynier Kosiński.



Stacja kolejowa w Podhajcach
– otwarcie linii Lwów-Podhajce w 1909 r.

Bardzo ważnym wydarzeniem w dziedzinie stosunków gospodarczo-społecznych w Galicji było uwłaszczenie chłopów w 1848 r. Miało ono poważny wpływ na rozwój świadomości włościan. Wśród chłopów ruskich przyspieszyło wzrost poczucia narodowego, co uwidoczniło się już w latach sześćdziesiątych.

W połowie XIX w. dobra podhajeckie odziedziczyła księżna Marcelina z Radziwiłłów Czartoryska (+1894). Wkrótce zasłynęła jako gorąca patriotka polska i filantropka; m. in. fundowała ochronki dla dzieci wiejskich w okolicach Podhajec. Cieszyła się także sławą doskonałej pianistki, idealnej odtwórczyni dzieł Fryderyka Chopina, którego była uczennicą. Stanisław Tarnowski, który w 1856 r. słuchał gry księżnej w jej dworku w Podhajcach, nie szczędził jej najwyższych pochwał. Po 1863 r. zbudowano dla Czartoryskich „ładny mały domek nad stawem jako letnie mieszkanie”¹²⁾. W domku tym, stojącym po dziś dzień, księżna Marcelina często grywała na fortepianie i chyba dlatego zrodziła się legenda, iż w Podhajcach przebywał sam Chopin...¹³⁾.

W tym czasie zmieniał się też wygląd miasteczka. Dotąd ulice były błotniste, a domy drewniane. Wybuchły niszczące pożary, najgroźniejsze w latach 1859 i 1861. W roku 1867 Podhajce zostały stolicą nowego powiatu, który obejmował 65 gmin. Zachował się Regulamin rady gminnej miasta Podhajce ustanowiony w 1878 r. za urzędowania burmistrza Izidora Kramarczuka¹⁴⁾. Nowe władze zadbały o poprawę stanu miasta: naprawiono ulice, do centrum doprowadzono wodę. W 1873 r. utworzono ochotniczą straż pożarną. Nie ustrzegło to jednak przed katastrofą jaka wydarzyła się w 1889 r. Pożar strawił wówczas trzy czwarte zabudowy miasteczka. Odbudowa dokonała się dzięki ówczesnemu burmistrzowi – Michałowi Borowskiemu (+1895), który udawał się „do bogatych ludzi z prośbą o składki i zebrał dla biednych pogorzalców przeszło 30 tys. złotych”¹⁵⁾. Jednym z najhojniejszych ofiarodawców był wiedeński przemysłowiec baron Hirsch. Podhajce zaś w pewnym stopniu na pożarze zyskały. „Ulice wąskie rozszerzono (...), wysypano je żwirem i szutrem. Przez główne części poprowadzono trotuary z płyt trembowelskich i wysadzono rzędami drzew”¹⁶⁾.

W owym czasie długoletnim proboszczem w Podhajcach był ksiądz Jakub Kerschka (+1897). Staraniem tego kapłana odrestaurowany został kościół pw. Trójcy Św., a na miejscowym cmentarzu zbudowano w 1891 r. neogotycką kaplicę oraz dzwonnice¹⁷⁾. W 1896 r. na wieży kościelnej zainstalowano zegar – dla uczczenia setnej rocznicy Powstania Kościuszkowskiego. Natomiast przed kościołem stanął wkrótce pomnik w hołdzie Adamowi Mickiewiczowi, który, pozbawiony przez okupantów orla, stoi do dziś.



Pomnik ustawiony dla uczczenia 100 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza na tle kościoła Św. Trójcy w Podhajcach. Obecnie pozostał tylko obelisk z napisem. Orla usunęli sowieci. Osoba fotografowana przy pomniku ma wydrapaną twarz; widocznie w czasie wojny rodzina obawiała się identyfikacji (przez NKWD?).

Tymczasem miasto rosło. W 1900 r. naliczono w Podhajcach 600 domów i 5646 mieszkańców, z których 1005 deklarowało się jako grekokatolicy, 760 jako

rzymskokatolicy, a 3879 jako wyznawcy judaizmu. W 1876 r. otwarto tzw. szkołę normalną, a od 1887 funkcjonowały już dwie: męska i żeńska. Wśród nauczycieli podhajeckich zasłużył na wspomnienie Mikołaj Niedźwiecki, autor jedynej monografii powiatu podhajeckiego w języku polskim. Poprawie uległa też opieka medyczna. W 1894 r. szpital powiatowy posiadał 60 łóżek. Obowiązki lekarza, a zapewne później dyrektora tej placówki pełnił dr Stanisław Choróbski, który zasłużył sobie na wdzięczność pacjentów. W czasie I wojny światowej i wojny polsko-ukraińskiej (1918-1919) ofiarne śpieszył z pomocą chorym i rannym nie czyniąc między nimi różnic z powodu przynależności narodowej. W dowód wdzięczności otrzymał 11 listopada 1921 r. tytuł honorowego obywatela miasta Podhajec. Warto dodać, iż z dwóch synów doktora Choróbskiego urodzonych w Podhajcach jeden, też Stanisław, służąc w II Brygadzie Legionów Polskich poległ na polu chwały, drugi zaś, Jerzy, poszedł w ślady ojca i został lekarzem. Po studiach odbytych pod kierunkiem światowej sławy neurologów i psychiatrów w Szwajcarii, Francji i Kanadzie, zapoczątkował w Polsce szkołę neurochirurgiczną.

Przełom XIX i XX w. charakteryzował się ożywieniem życia narodowego Polaków i Ukraińców w Galicji Wschodniej. Zjawisko to dało się zauważyć także w Podhajcach. W 1872 r. Markyl Żelechowski zainicjował pierwsze ukraińskie towarzystwo rzemieślnicze „Pobratym”, które przekształciło się w organizację „Pomicz” liczącą w dwa lata później 50 członków. Kuźnią ukraińskiej świadomości narodowej stało się jednak towarzystwo oświatowe „Proswita”. Jego filia w Podhajcach powstała w 1892 r., a w następnym z inicjatywy zastępcy burmistrza Onufryja Markewycza otwarto czytelnię. Niestety, od początku ukraiński ruch narodowy cechowała daleko posunięta niechęć do Polaków i polskiej kultury. Polityczne poczynania charakteryzowały gwałtowność i brutalność. Oczywiście Ukraińcy uważali, iż bronią jedynie swych zagrożonych interesów narodowych. Polacy natomiast wszystkie żądania ukraińskie traktowali jako zamach na polski stan posiadania. Od czasu uzyskania przez Galicję autonomii, władzę w tym kraju koronnym przejęli polscy konserwatyści. Młodzież polska wychowywała się w kuldzie „Wielkiej Polski”, której granice winny w przyszłości oprzeć się o Odrę i Dniepr, „bo przecież Polsce należało się wszystko, co kiedykolwiek do niej należało, każda piędź ziemi, na którą padła choćby jedna kropla krwi polskiego rycerza”¹⁸⁾. Przepojone duchem patriotycznym były więc polskie organizacje jak „Sokół” czy harcerstwo. W Podhajcach ośrodkiem życia narodowego i kulturalnego Polaków był wzniesiony w pobliżu kościoła okazały budynek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W pobliskich Brzeżanach powstała w 1911 r. pierwsza na tym terenie drużyna skautów, której komendantem został uczeń gimnazjum – Bronisław Czop. Drużyna złożona z dwóch plutonów przebywała na obozie letnim w majątku ziemianina podhajeckiego, marszałka powiatowego, Zeitlebena koło Podhajec¹⁹⁾. Silny wpływ na młodzież polską wywierały też w latach 1913-1914 tajny Związek Walki Czynnej oraz jawny – Związek Strzelecki.

Ukraińcy nie pozostawali bezczynni. Ideaty kozackie propagował Kyrilo Tryłowskiy, organizator Ukraińskich Strzelców Siczowych. W okresie walki o rozszerzenie prawa wyborczego w Galicji, w 1906 r., w Podhajcach i okolicy odbywały się burzliwe wiece, na których agitatorzy, chcąc porwać za sobą chłopów ukraińskiego, posłu-

giwali się hasłami oczerniającymi Polaków. Grozili przy tym ludności polskiej mordem i pożogą. W tymże roku odbyło się w Podhajcach 5 zebrań gromadzkich. Głównym echem odbił się strajk chłopski, którego centrum stała się pobliska wieś Mużyłów.

Pierwsza wojna światowa przyniosła mieszkańcom Podhajec wiele cierpień i nędzy. Austro-Węgry wydając 6 sierpnia 1914 r. wojnę Rosji, okazały się niedostatecznie do niej przygotowane. Już 21 sierpnia wojska rosyjskie przekroczyły Zbrucz. Wkrótce rozpoczęła się na zachód od Złoczowa duża bitwa. W jej wyniku Austriacy ponieśli porażkę pod Krasnem. Działająca w składzie frontu południowo-zachodniego 8 armia rosyjska dowodzona przez gen. Aleksieja A. Brusilowa zepchnęła wojska austriackie z linii rzeki Strypy. 25 sierpnia Rosjanie przekroczyli Koropiec i weszli do Podhajec. Pierwsza okupacja rosyjska, wbrew początkowym obawom, nie okazała się dokuczliwa. Podhajce ucierpiały dopiero w czasie wycofywania się Rosjan. Pobici najpierw pod Gorlicami (maj 1915 r.), wyparci ze Lwowa (22 czerwca), ponieśli klęskę w starciu pod Złoczowem na przełomie sierpnia i września 1915 r. Wtedy opuścili też Podhajce. Przedtem jednak splądrowali je i częściowo spalili. We wrześniu miasto zajęły oddziały węgierskie. Wielu Ukraińców pod zarzutem zdrady i współpracy z Rosjanami zostało skazanych przez sąd polowy i powieszonych. Egzekucje odbywały się na terenie cegielni za cmentarzem chrześcijańskim.

Ponieważ front zatrzymał się na wschód od Strypy, Podhajce pozostały w jego strefie. Do miasta zwożono teraz licznych rannych i chorych żołnierzy. Miejski szpital nie mógł pomieścić wszystkich; na potrzeby lecznictwa przeznaczono zatem także budynek „Sokoła” i domy prywatne. Wielu chorych zmarło. Grzebano ich obok cmentarza cywilnego. tak powstał w Podhajcach cmentarz wojskowy. W czasie wojny szerzyły się również choroby epidemiczne: cholera, tyfus i grypa zwana „hiszpanką”. One także pociągnęły za sobą liczne ofiary.

W międzyczasie sytuacja na froncie południowo-wschodnim uległa zmianie. 4 czerwca 1916 r. ruszyła silna ofensywa rosyjska kierowana przez Brusilowa. Na Wołyniu Rosjanie odnieśli sukces pod Łuckiem, a w Galicji pobili Austriaków koło Jazłowca i zajęli Buczacz. Następnie posunęli się do rzeki Złotej Lipy. Podhajce po raz drugi znalazły się w ich rękach. Położenie mieszkańców, których zapasy wyczerpały się, było bardzo ciężkie. Tragedia wydarzyła się podczas odwrotu wojsk rosyjskich. Po niepowodzeniu tzw. ofensywy Kiereńskiego, 18 lipca 1917 r., z okolic Brzeżan wyszło silne uderzenie austriacko-niemieckie. Opuszczając pośpiesznie częściowo już zniszczone Podhajce Rosjanie podpalili miasto. Spłonął wówczas ratusz, szkoła, budynki administracyjne i wiele domów mieszkalnych. Na probostwie pastwą ognia padły księgi i dokumenty parafialne. Zubożali mieszkańcy odczuwali brak wielu podstawowych artykułów: obuwia, odzieży, żywności. Nie był to jednak kres ich cierpień. Lata 1918-1920 miały przynieść jeszcze wiele gorzkich doświadczeń.

Przypisy

- 1) Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum tzw. bernardyńskiego we Lwowie, t. I Lwów 1868, s. 13
- 2) Tamże, t. II Lwów 1870, s. 231
- 3) M. Bogucka, H. Samsonowicz, Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej, Wrocław 1986, s. 118

- 4) Taras Hunczak, Pldhajeczczyna: Istoryczny narys (w:) Pldhajeczka zemi'a, Detroit 1980, s. 141-147
- 5) Władysław Łoziński, Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Ruei w pierwszej połowie XVII w., t. II Kraków 1957, s. 49-70
- 6) W. Majewski, Podhajce – letnia i jesienna kampania 1667 r. (w:) Studia i Materiały do Historii Wojskowości, 1980, t. VI nr 1
- 7) Janusz Pajewski, Buńczuk i koncerz, Warszawa 1980, s. 197
- 8) Mikołaj Niedźwiecki, Powiat podhajecki pod względem geograficznym, statystycznym i historycznym, Stanisławów 1896, s. 131
- 9) Aleksander Czołowski, Bohdan Janusz, Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego, Tarnopol 1926, s. 180
- 10) Janusz Wojtasik, Podhajce 1698, Warszawa 1990
- 11) Władysław Konopczyński, Materiały do dziejów wojny konfederackiej 1768-1774, Kraków 1931, s. 2-10

Janina Oparowska

Jeszcze jedno spotkanie...

Już po raz 17-ty Kresowiaczy z okolic Lwowa przeżyli wspólnie radosne, pełne wspomnień i wzruszeń chwile.

A to wydarzenie miało miejsce w dniu 14 kwietnia 2002 roku w Domu Sióstr Maryi Niepokalanej we Wrocławiu, gdzie dawni mieszkańcy takich parafii jak Nawaria, Hodowica, Sokolniki oraz Pustomyty zgromadzili się tutaj na spotkanie wielkanocne pn. „Święcone”.

Przybyli z różnych stron, aby jeszcze raz, jak w jednej rodzinie, spotkać się, porozmawiać, wspominać dawne czasy spędzone w rodzinnych stronach i złożyć sobie przy tej okazji życzenia – tak serdecznie, po polsku – zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności.

O godz. 13 w kaplicy klasztornej została odprawiona uroczysta Msza św., której przewodniczył ks. kan. Franciszek Rozwód w asyście ks. prałata Walentego Szalegi.

Homilię wygłosił ks. Walenty Szalega. Jakże wymownie zabrzmiały słowa, które stanowiły rozwinięcie myśli: „Trzeba, aby Syn Człowieczy cierpiał i tak wszedł do Swojej chwały” (św. Łukasz – rozdz. 24 w. 26).

W czasie tej Eucharystii wspólnie zanoszono modlitwy za zmarłych, a szczególnie za tych, którzy przyczynili się swoją działalnością do odbudowy kościoła w Nawarii. W momencie tych modlitw wspomniano śp. Kazimierza Tarczyńskiego, inicjatora odbudowy nawaryjskiej świątyni i pielgrzymek do Nawarii i do Lwowa.

Po Mszy św. wszyscy zgromadzili się w klasztornej refektarzu. Po wspólnej modlitwie i poświęceniu pokarmów przez ks. Walentego, wśród których królowały jajka, szynka i chrzan – złożono sobie życzenia świąteczne.

Wszystkie miejsca przy stołach zostały zajęte. Na tym spotkaniu przeważały osoby starsze, ale nie zabrakło także przedstawicieli młodego pokolenia, co cieszyło wszystkich uczestników tej niezwykle uroczystości. Licznie reprezentowała się rodzina Gołębiewiczów – dawnych mieszkańców parafii Nawaria i Sokolnik. To spotkanie zaszczylił swoją obecnością ks. kan. Stanisław Draguła.

Przybył na to spotkanie także obecnie najstarszy już mieszkaniec parafii nawaryjskiej p. Jan Bereżański, obecnie liczy już 92 lata, mieszka w Nowej Soli. Był znanym działaczem AK z czasów wojny. W krótkiej relacji podzielił się swoimi wspomnieniami z dawnych czasów przeżytych w Nawarii.

Szczególnie miłym akcentem tego spotkania było złożenie życzeń i gratulacji ks. kan. Franciszkowi Rozwódoowi z okazji 65 rocznicy jego święceń kapłańskich, która przypada na dzień 20 czerwca br. Sto lat, zaślęwane przez wszystkich uczestników tej uroczystości, było wyrazem szczerzej życzliwości dla tego czcigodnego

- 12) Stanisław Tarnowski, Księżna Marcelina Czartoryska, „Przebieg Polak” Kraków 1895, t. 116, s. 249-294
- 13) Zob.: Przewodnik po województwie tarnopolskim, Tarnopol 1928, s. 62
- 14) Biblioteka Ossolineum, 74 407
- 15) Wspomnienie pośmiertne o Michale Borowskim, wycinek prasowy z „Gazety Lwowskiej” (?) z 17.01.1895
- 16) M. Niedźwiecki, op. cit., s. 114-115
- 17) Jan Ostrowski, Kościoły parafialne pw. Św. Trójcy w Podhajcach (w:) Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego, t. 4, Kraków 1996, s. 141-148
- 18) Wacław Borzemski, Pamiętnik tajnych organizacji niepodległościowych na terenie byłej Galicji w latach 1880-1897, Lwów 1930, s. 148-152
- 19) Stanisław Wiszniewski, Brzeżańczycy przy odbudowie państwa polskiego, Lwów 1938, s. 113-116 □

go kapłana – przewodnika wszystkich naszych spotkań i pielgrzymek do Nawarii.

W tym spotkaniu wielkanocnym udział wzięli także zaproszeni goście. Wśród nich należy wymienić prezesa Klubu TML „Leopolis” we Wrocławiu – p. Elżbietę Urbańską i p. Lesława Filasa oraz prezesa Stowarzyszenia Społ.-Kult. Siemianówki – p. Bolesława Bednarskiego.

Szczególnie miłym i wyjątkowym gościem tego spotkania była p. Krystyna Angielska – poetka ze Lwowa, która w tym czasie przebywała gościnnie we Wrocławiu.

Ważnym wydarzeniem było rozprawienie wśród uczestników medallka, na którym znajduje się odbicie cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy. Tą wyjątkową sprawą zajął się p. Zdzisław Piwko – dawny mieszkaniec parafii Hodowica.

P. August Barabasz omówił szczegóły planowanej pielgrzymki do Nawarii i do Lwowa.

To spotkanie zakończono pieśnią zaintonowaną przez ks. kan. F. Rozwoda – „Weselmy się – Alleluja”.

Było to jeszcze jedno spotkanie kresowiaków, które udowodniło, że Polacy, którzy pochodzą z zachodniej granicy czują potrzebę wspólnego przeżywania swoich wspomnień i tęsknot w odniesieniu do ziemi rodzinnej, pozostawionej przed wielu laty.

Na te spotkania przybywają przeważnie ludzie, którzy tam na kresach przeżyli swoje dzieciństwo i młodość. Te wspólne chwile pozwalają im zapomnieć o przebytej drodze swego życia – czują się jakby od młodości.

Jakże miło słyszeć na pożegnanie takie słowa:

- do zobaczenia na następnym spotkaniu;
- do zobaczenia na pielgrzymce do Nawarii i do Lwowa. □

Janina Oparowska

Jest miasto...

*Jest takie miasto
gdzie Maryja – Śliczna Gwiazda
nigdy nad nim nie gasnąca –
gdzie Matka Boża – łaskawa
w najtrudniejszych chwilach
nieustannie je wspomagająca –
gdzie wierny lud
z wiarą, miłością i nadzieją
najwyższą część Jej oddaje –
gdzie historia
nie przestaje upominać się
o sprawiedliwość –
jest takie miasto
które trwa w oczekiwaniu –
jest takie miasto – Lwów.*

Sentymentalna wizyta Lwowianek w Lesznie

Na zaproszenie prezydenta Leszna mgr. Tomasza Malepszego, przebywała w Lesznie w dniach 17-24 kwietnia br. sześciuosobowa delegacja (opiekunka i pięć uczennic) z Polskiej Średniej Szkoły nr 24 im. M. Kopnickiej ze Lwowa. Wszystkie sprawy związane z pobytem młodych Lwowianek na gościnnej Ziemi Leszczyńskiej przyjął na siebie tutejszy Oddział TMLiKPW.

Gościny delegacji udzielił trzygwiazdkowy AKWAWIT, sprawę wyżywienia (obiady) zabezpieczyli „za bezdurno” pp. Halina i Zbigniew Świątkowie, właściciele restauracji „Zbyhał”, natomiast pozostałe posiłki uczennice przygotowywały sobie same z produktów dostarczanych przez nasze Towarzystwo.

Delegacja zwiedziła: Zamek w Rydzynie – oprowadzana przez tamtejszego kustosa, pałac we Włoszako-



Fot. joter

Opiekunka Lwowianek i prezydent Leszna

wicach, Ośrodki Rekreacji w Boszkowie i Osiecznej, Galerię Ptactwa w Górsku (gdzie dodatkowo poczęstowano ich kielbasami z rożna) oraz zabytki Leszna (Kolegiata, Muzeum Okręgowe, Pałac Sułkowskich itp.) wszędzie spotykając się z życzliwością mieszkańców Wielkopolski.

A dowodem tej życzliwości były liczne prezenty i słodczyce, którymi obdarowywano młodzież (lista darczyńców na końcu).

Podczas pożegnania z prezydentem w ratuszu, młode Lwowianki i ich opiekunka bardzo mile wspominali pobyt w Lesznie, dzieliły się wrażeniami z X Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Lwowskiej „TA JOJI”.

Jak na wielkopolską gościnność przystało, prezydent obdarował delegację upominkami i poczęstował



Fot. joter

Delegacja na tle ratusza we Wschowie – w środku Krystyna Fedorowska i opiekun z ramienia TML – Stanisław Kościelski

wszystkich zaproszonych kawą, ciastkami i deserami lodowo-owocowymi. Goście zwiedziła salę leszczyńskiego ratusza oraz mieli okazję ujrzeć panoramę miasta z wieży widokowej.

Prezydent Tomasz Malepszy jest serdecznym przyjacielem Lwowa. W dowód wdzięczności za pomoc w organizacji festiwalu i zaproszenia Lwowianek, wręczyliśmy mu album „Tam, gdzie lwowskie śpią Orle” – powiedział Janusz Ragankiewicz, prezes leszczyńskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Lista darczyńców:

- dr Stefan Gryś – PPF „AKWAWIT” w Lesznie
- mgr inż. Franciszek Halec – Rej. Zakład Inwest. Melioracyjnych w Lesznie
- inż. Zbigniew Machowiak – Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Lesznie
- Stowarzyszenie Kupców Leszczyńskich
- Halina i Zbigniew Świątków – restauracja „Zbyhał”
- Halina i Jerzy Rymwidowie – Supermarket „JEM”
- Intermarche „Muszkietierowie” (ul. Narutowicza)
- Supermarket „Albert”
- Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Lesznie
- mgr inż. Marian Gołębiowski – firma „Agra” – Kłoda
- mgr Stanisław Misiorny – PZU o. Leszno
- Mariusz Mikołajewski – Bank Kredytowy w Lesznie
- Małgorzata Frątczak – „RUCH” o. Leszno
- mgr Witold Kurasiak – ZPC „Goplana” w Lesznie
- inż. Jan Krzyśko – piekarnia w Lesznie
- Błażej Kucharzak – bar cukierniczy „Delicje”

Maciej Górczak – redaktor tygodnika „Panorama Leszczyńska”

Koncert galowy w leszczyńskim MOK-u

„A Lwów to zagranica...”

O godzinie 16 sala MOK-u wypełnia się po brzegi. Pośród zaproszonych obecni są: poseł Ziemi Leszczyńskiej – dr Ryszard Hyn, prezes Zarządu Głównego TMLiKPW – dr Andrzej Kaminski, sekretarz generalny ZG – mgr Alfred Janicki, redaktor Zbigniew Umański, starosta powiatu – mgr inż.

Zbigniew Haupt, prezydent Leszna mgr Tomasz Malepszy oraz przedstawiciele Oddziałów TML z Wrocławia, Poznania, Koszalina, Brzegu, Świdwina i innych.

Tak wielką widownię – blisko 600 osób – zgromadzili nie politycy ani sławni piosenkarze, ale dzieci i młodzież

biorące udział w **X Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Lwowskiej „TA JOJ!”**.

„**Rozśpiewany Lwów**” – pod takim hasłem odbył się w niedzielę (21 kwietnia br.) koncert galowy zorganizowany przez leszczyńskie Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Uroczystość poprowadziła sekretarz naszej redakcji – Elżbieta Kuśnierek, która opowiadała widzom o mieście otoczonym siedmioma wzgórzami. Laureaci eliminacji śpiewali piosenki lwowskie, a publiczność przyklaskując bawiła się z nimi. Z niejednych oczu popłynęły łzy wzruszenia, gdy na finał młodzież zaśpiewała „A Lwów to dla nas zagranica, śpiewny język, stare kino...”

Podczas koncertu Wysoka Kapituła Złotej Odznaki TMLiKPW, na wniosek leszczyńskiego TMLiKPW przyznała Złotą Odznakę: Franciszkowi Halcowi – dyrektorowi Rejonowego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych w Lesznie, Bronisławowi Prozorowskiemu – dyrektorowi Zakładu Zieleni Miejskiej w Lesznie i Albinowi Wawrzyniakowi. Odznaczenia dokonał prezes ZG – dr Andrzej Kaminski, który jednocześnie wyraził nadzieję, że leszczyńskie towarzystwo nie spocznie na laurach i będzie organizowało kolejne festiwale.

– **Dziś wiem, że na pewno odbędzie się jedenasta edycja festiwalu – zapowiada Janusz Ragankiewicz, prezes leszczyńskiego TML-u. – Nie mam wyjścia! Dzieci chcą śpiewać, my musimy im to umożliwić i udostępnić scenę, a więc do zobaczenia za rok!**

Powróćmy jednak do tegorocznej edycji, bo i o niej można by mówić wiele. Swą obecnością zaszczyliła nas delegacja z Polskiej Średniej Szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie, a jedna z uczennic deklamowała wiersz „My, ludzie Lwowa”:

*Jesteśmy tutaj bez łez i goryczy –
„reszta”, która – mówią – się nie liczy.
Jesteśmy, tkwimy bez skargi słowa.
My, ludzie Lwowa.*

*Nieznane światu nasze imiona,
garstka „upartych”, mała, znikoma,
„Reszta” na wszystko zdana, gotowa –
My, ludzie Lwowa.*

*A wczesnym rankiem, skoro jaśnieje,
śpieszymy do pracy, w wicher, w zawieje –
Choć ciało słabe, lecz dusza zdrowa –
My, ludzie Lwowa.*

*Jesteśmy w każdą szarą niedzielę
u stóp ołtarzy, w naszym kościele,
Jestemy, trwamy bez skargi słowa –
My, Orleńcy Lwowa!*

Podczas koncertu galowego ogłoszono także wyniki festiwalu. Piskom i radości zgromadzonych na scenie uczestników nie było końca.

A oto lista zwycięzców:

w grupie wiekowej do lat 10:

- w kategorii soliści:
- Basia Pióro – SP Maciejowa
- Magdalena Stachura – Wolsztyński Dom Kultury
- Renata Klimczak – SP Maciejowa

– w kategorii zespoły:

- Duet (Ola Kozak i Joanna Smętek) z TML Węgliniec
- Zespół Wokalny „Wiolinki II” – MOK Leszno
- Zespół Wokalny „Iskierki” – SP Maciejowa
- „Węglińskie Bajbusy” (wyróżnienie) – TML Węgliniec

w grupie wiekowej 11-14 lat:

– w kategorii soliści:

- Angelika Fornalik – Dom Kultury Góra
- Michał Gunerka – MOK Koszalin
- Paulina Korthals – Dom Kultury Góra

– w kategorii zespoły:

- Mini Studio Poezji i Piosenki – MOK Koszalin
- Zespół Wokalny „Biedronki” – Klub Garnizonowy i TML Brzeg
- Zespół Wokalny „Kłębowianki” – Wolsztyński Dom Kultury
- „Promyki Krakowa” (wyróżnienie) – Zespół Państwowych Szkół Muzycznych Kraków

w grupie wiekowej 15-19 lat:

– w kategorii soliści:

- Urszula Soltyś – IV LO Nowy Sącz
- Magdalena Zielińska – Dom Kultury Góra
- Diana Winiarska – Klub Garnizonowy i TML Brzeg

– w kategorii zespoły:

- Zespół Wokalny „Inwencja” – Klub Garnizonowy i TML Brzeg
- Zespół Wokalny „Ewenement” – IV LO Gorzów Wlkp.
- Zespół Wokalny „Sinus” – Gimnazjum Osieczna

Bezkonkurencyjną solistką okazała się zdobywczyni Grand Prix festiwalu – Urszula Soltyś z Nowego Sącza.

– **Miłością do Lwowa zaraził mnie Jerzy Masior, który zabrał mnie do tego pięknego miasta – mówi zwyciężczyni.**

– Jej sposób na sukces? **Czuć to, co się śpiewa, całym sercem.**

Wszyscy uczestnicy zgodnie stwierdzili, że koncert był wspaniały. Towarzyszyła mu ciepła i rodzinna atmosfera.

– **Nie odczuwa się rywalizacji między zespołami, jak ma to miejsce na innych tego typu imprezach – mówi Ewa Turowska, opiekunka zwycięskiego zespołu z Koszalina.**

– Zaś jej podopieczni stwierdzili, że w Lesznie są cudowni ludzie i ... dobre jedzenie. Podobne nastroje towarzyszyły organizatorom.

– **Dziękuję Bogu, że mieszkam w Lesznie, gdzie ludzie rozumieją nas i naszą tęsknotę za Lwowem – mówi Janusz Ragankiewicz.**

Gospodarze koncertu nie kryli zadowolenia, że mimo odbywającego się w tym samym czasie meczu żużlowego, sala „trzeszczała w szwach”. Zadowoleni byli także mieszkańcy miasta, gdyż ten znakomity koncert stał się rarytatem i długo trwającymi owacjami na stojąco żegnali tegorocznych laureatów.

Sponsorzy tegorocznej edycji:

- Urząd Miasta Leszna
 - Starostwo Powiatowe w Lesznie
 - PPF „Akwawit” w Lesznie
 - Redakcja Tygodnika „Panorama Leszczyńska”
 - PPH „Astromal” – Wilkowice
 - PKO BP SA Oddział Leszno
 - M. M. Ossowsky – Leszno
 - Krzysztof Nowakowski – Leszno
 - Małgorzata Rote – Leszno
 - Wiktor Liszczyński – Gostyń
- Festiwalowy suplement

Impreza trwała trzy dni (19-21 kwietnia), piątek i sobota to przesłuchania przez pięcioosobowe jury, pod przewodnictwem p. Marzanny Skrzypczak-Mizgalskiej.

Do eliminacji zgłosiło się 26 solistów i 20 zespołów (razem 147 wykonawców) reprezentujących (w porządku alfabetycznym):

- Brzeg – Klub Garnizonowy i TML
- Gorzów Wlkp. – IV Liceum Ogólnokształcące
- Góra – Dom Kultury
- Koszalin – Miejski Ośrodek Kultury

(ciąg dalszy na str. 35)

X Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej „Ta Joj” w Lesznie



„Brama już zamknięta...” – śpiewa Michał Gunerka (MOK Koszalin)



„Czy jest na świecie stacja kulejowa...” – śpiewają Węglińskie Bajbusy



„Całuję rączki” – w wykonaniu Renaty Klimczak SP Maciejowa



Wiązanka lwowskich piosenek – wykonawcy „Wiolinki II” MOK Leszno



„Randka we Lwowie” – Zespół Wokalny „Ewenement” – IV LO Gorzów



„Hopaj siupaj” w wykonaniu „Biedronek” z Klubu Garnizonowego Brzeg



Noktet smyczkowy „Promyki Krakowa”



„Walczyk Lwowski” – w wykonaniu Pauliny Korthals – Dom Kultury Góra



„Pytała się Kasia” – Zespół Wokalny „Sinus” – Gimnazjum Osieczna



Prowadząca koncert laureatów red. Elżbieta Kuśnierek ogłasza wyniki eliminacji, obok prezes leszczyńskiego TML z pucharem „Grand Prix”



Finalowa piosenka „Lwów to dla mnie zagranica” w wykonaniu zdobywczyń „Grand Prix” – Urszuli Softys z IV LO w Nowym Sączu



Maciej Adamczyk z Nowego Sącza, student I roku Wydziału Wokalistyki Akademii Muzycznej we Wrocławiu, był laureatem Grand Prix festiwalu w Lesznie. W tym roku we wrocławskim Klubie Muzyki i Literatury odbył się jego pierwszy publiczny występ. Gratulujemy. Fot. A. Kamiński

(ciąg dalszy ze str. 30)

- Kraków – Zespół Państwowych Szkół Muzycznych im. M. Karłowicza
- Leszno – Miejski Ośrodek Kultury
- Maciejowa k. Nowego Sącza – Szkoła Podstawowa im. Św. Kingi
- Mieszalki k. Grzmiącej – Szkoła Podstawowa
- Nowy Sącz – VI Gimnazjum
- Nowy Sącz – Gimnazjum nr 10 im. Orłąt Lwowskich
- Nowy Sącz – IV Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Chrobrego
- Osieczna – Zespół Szkół – Szkoła Podstawowa i Gimnazjum
- Świdwin – Szkoła Podstawowa nr 3 im. Lotników Polskich
- Świdwin – Ośrodek Kultury
- Wolsztyn – Dom Kultury
- Węglińiec – TMLiKPW
- Zagajnik – Urząd M. i G. Nowogrodziec – Świetlica Środowiskowa

Niedzielny koncert laureatów poprzedziła o 11.30 uroczysta Msza Św. w leszczyńskiej kolegiacie pw. Św. Mikołaja, celebrowana przez ks. Mirosława Tykfera, który serdecznie powitał młodych wykonawców, ich instruktorów, delegację z Polskiej Szkoły Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej oraz licznie zgromadzonych wiernych.

Podczas Mszy Św. noktet smyczkowy „Promyki Krakowa” (na zdjęciach) pod kierunkiem p. Romy Krzemieniowej odegrał pieśń J. Michotka – „Wierne Madon-

ny”, „Largo” – J. Haydna i „Pożegnanie Ojczyzny” M. Ogińskiego, natomiast Kazimierz Kucharzak (tenor) z Leszna i Maciej Adamczyk (baryton) z Nowego Sącza akompaniujący na organach odśpiewali lwowską pieśń maryjną – „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”.

Nagrodzeni laureaci otrzymali: soliści – naręczne zegarki kwarcowe, zwycięskie zespoły – drukarki do komputerów najnowszej generacji (kolorowe atramentówki), natomiast wyróżnione zespoły – torty.

Organizatorzy nie zapomnieli o instruktorach, z których pięciu, wyróżnionych przez jury, otrzymało wysokiej klasy aparaty fotograficzne a byli to: Jan Kubiak, którego podopieczne biorą udział corocznie, od I-go festiwalu począwszy (!) (Dom Kultury – Góra), Jana Koronkiewicz (Klub Garnizonowy i TML – Brzeg), Beata Smętek (TMLiKPW Węglińiec), Ewa Turowska (MOK Koszalin) i Iwona Zamaryka (MOK Leszno).

Impreza odbyła się pod patronatem Minister Edukacji i Sportu dr Krystyny Łybackiej, natomiast patronat medialny objęły dwie redakcje, jak co roku Tygodnika „Panorama Leszczyńska” i po raz pierwszy Miesięcznik Wielkopolanina „LOFER” z Poznania.

Zdjęcia – (joter)

Mieczysław Kowal

Przez muzykę do Słowa

XXV Bernardyńskie Wieczory Muzyczne organizowane przez wspaniałego muzyka – poetę Ojca Cherubina Pajaka OFM, który wydał książeczkę (145 stron) pt. „Jubileuszowe Pieśni Pielgrzyma”. Na tę okoliczność Polski Związek Chórów i Orkiestr Oddział w Rzeszowie zorganizował, zaprosił, na Koncert „Pieśnią do serca – sercem do Ojczyzny”, który odbył się 13 kwietnia 2002 r. w sobotę o godz. 16⁰⁰ w kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie. Wykonawcą był długo oczekiwany w Rzeszowie Polski Chór Mieszany „Echo” działający przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie, a dyrygował i informował o treści utworów i poszczególnych pieśniach – piosenkach – znakomity muzyk – dyrygent Edward Kuc.

Na powyższy koncert przybyła licznie publiczność i parafianie. Na wstępie, przed rozpoczęciem koncertu, Ojciec Cherubin Pajak wygłosił słowo wstępne i serdecznie powitał chór, dyrygenta i zgromadzoną publiczność.

W programie pierwszym utworem była „Modlitwa o pokój” – muz. Narbert Blacha, zaśpiewana przez chór, następne to: „Leopolis Semper Fidelis” – sł. Krystyna Angielska, „Jezu miłosierny” – muz. i sł. Andrzej Tarasek, „Jubilate Deo” – hymn, „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa” – opr. Jerzy Kołaczkowski, „Niepokalana” – muz. i sł. Andrzej Tarasek, „Veni Vidi Deus Vicit” – muz. i sł. ks. Stanisław Ziemiański, „Alleluja Dei Filius Polonicum” (1591 r.) – muz. Tomasz Bielawski, „Grajcie hymny i hejnały” – Józef Łaś, „Niby echo spoza świata” – opr. ks. Antoni Chłondowski, „Piosenka o Jurku Bitschanie” – opr. Bolesław Kurek, „Moja gitara” – opr. Bolesław Kurek, „Tylko we Lwowie” – opr. Edward Kuc. Każdy wykonany utwór był oklaskiwany przez publiczność.



Ojciec Cherubin Pajak przed rozpoczęciem koncertu Chóru „Echo” ze Lwowa skierował słowo do zebranych parafian. Fot. M. Kowal

Należy wspomnieć, że Polski Chór Mieszany „Echo” ze Lwowa swoim programem ideowym nawiązuje do dawnych tradycji śpiewaczych. Od 1989 z klasyką chóralną, polską pieśnią narodową, ludową, sakralną, legio-

nową i popularną, a także z repertuarem lwowskim dociera do różnych środowisk.

Chór „Echo” występował w wielkich salach koncertowych, w małych kościołach i na otwartych estradach na Ukrainie i w Polsce. Przypominając mieszkańcom Lwowa i Ziemi Lwowskiej pieśń polską znakomicie przyczynia się do pielęgnowania dziedzictwa kulturowego i wzmacnia więzi z Macierzą.

Dorobek artystyczny chóru to ponad 200 pozycji repertuarowych, 11 programów tematycznych wiążących się z obchodami polskich świąt i rocznic narodowych i z uroczystościami kościelnymi.

Dotychczas chór wystąpił już w ponad 250 koncertach, w tym w 90 miastach Polski. Jest laureatem licznych konkursów i festiwali.

Po koncercie odbyło się podniosłe spotkanie członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z chórzystami. Serdeczne rozmowy, kontakty, pozwolą ponownie zaprosić chór na następne występy w Rzeszowie podczas jubileuszowych uroczystości. Członkowie chóru na swój sposób przyczyniają się do pielęgnowania dziedzictwa kulturowego naszego narodu, do przekazywania jego wartości przede wszystkim mieszkańcom Lwowa i Ziemi Lwowskiej.



Fot. M. Kowal

Członkowie Chóru ze Lwowa podczas spotkania w kościele-sali z członkami Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Rzeszowie

Starają się w naszych ziemiach wzmacniać poczucie prawdziwego patriotyzmu i głębokich więzi z Macierzą. Powiedzieli: będziemy się starali nadal pracować „Ku pokrzepieniu serc” naszych Rodaków, śpiewając o nich i dla nich, na chwałę Boga i Ojczyzny. □

Uczennica IV LO Utalentowana Ula Sołtys

Dwa sukcesy dzień po dniu – takie osiągnięcia ma Urszula Sołtys z IV LO w Nowym Sączu. Najpierw wyśpiewała grand prix na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Lwowskiej w Lesznie, a następnego dnia zdobyła II miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim w Piwnicy Pod Baranami w Krakowie.

– Ula to utalentowana osoba – mówi Bogusław Kolcz, dyrektor IV LO. – Ma wszystkie atuty. Jest ambitna, inteligentna i posiada urok osobisty, który zjednuje jej ludzi.

Dodatkowo jest skromna i sympatyczna. W konkursach piosenki lwowskiej bierze udział od 6. roku życia. Do tej pory zdobywała wyróżnienia, II i III miejsca. Ten rok jest ukoronowaniem jej pracy.

– Zaczęłam śpiewać te piosenki za namową doktora Jerzego Masióra – mówi. – Starsi ludzie, którzy słuchają o Lwowie, w którym się wychowali, płaczą ze wzruszenia słuchając tych piosenek i są wdzięczni, że ktoś kultywuje pamięć o tamtych czasach.

W tym roku Ula przygotowywała się sama do konkursu. Akompaniował jej Maciej Adamczyk, a licealistka wykonała piosenki: *Miasteczko Bełz* i *Lwów to dla mnie zagranica*.

– Byłam dwa razy we Lwowie – dodaje Ula Sołtys. – Za każdym razem to miasto robi na mnie ogromne wrażenie. Kiedy dowiedziałam się, że zdobyłam nagrodę rozplakałam się zamiast się cieszyć. To były lzy wzruszenia. Dzień później drugoklasistka wystąpiła w Piwnicy Pod Baranami recytując m. in. wiersz Jonasza Kofty.

– Przygotowywał mnie dyrektor Kolcz – mówi dziewczyna. – Dużo zależało od wyboru tekstu: musiał poru-



Fot. Maria Olszowska

Ula Sołtys, uczennica klasy IIc IV LO w Nowym Sączu

szać, a przez to recytujący łapał kontakt z publicznością. Właśnie na to postawiło jury konkursu, składające się z aktorów. Po ogłoszeniu werdyktu mieliśmy z nimi warsztaty. Dawali nam cenne rady. Nie miałam tremy. Byłam zadowolona z poprzedniego sukcesu i wyszłam na scenę „na luzie”, nie mówiąc o tym, że się spóźniłam...

30 maja Ula będzie reprezentowała województwo małopolskie na finałach. Wystąpi z tym samym repertuarem.

W Piwnicy Pod Baranami wystąpiła też koleżanka Uli – Kinga Jasińska – zdobywając wyróżnienie.

(olsz)

Bogusława Walas

Pielęgnowanie lwowskich tradycji – wychowanie patriotyczne w Szkole Podstawowej nr 13 im. Orłąt Lwowskich w Szczecinie

Społeczeństwo osiedla Wielgowo, na którego terenie mieści się Szkoła Podstawowa nr 13, jest bardzo specyficzne. Większość jego mieszkańców stanowiły osoby przybyłe w 1945 roku ze Lwowa i jego okolic. Repatrianci ze wschodu musieli się przystosować do nowej rzeczywistości, serca ich jednak mocniej biły przy okazji wspomnień dawnych miejsc dzieciństwa i młodości. Pragnęli uchronić od zapomnienia tę część historii Polski, która związana była z Lwowem. To oni stali się inicjatorami nadania szkole w Szczecinie-Wielgowie zaszczytnego imienia Orłąt Lwowskich. Inicjatywa ta zyskała aprobatę grona pedagogicznego szkoły i społeczności uczniowskiej.

Od nadania imienia minęło już pięć lat. Nasza praca wychowawcza koncentruje się wokół Patrona szkoły. Staramy się przybliżyć wszystkim naszym przodków, sięgać do korzeni. W swoich działaniach wspierani jesteśmy przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich kierowane przez prof. Remigiusza Węgrzynowicza i prof. Bolesława Nagaję.

Tradycją naszej szkoły stało się coroczne organizowanie obchodów Dnia Patrona. Hasło, które nam przyświeca brzmi następująco: „Nie można zapomnieć o swoich korzeniach”. Drzwi naszej szkoły są szeroko otwarte dla społeczności lokalnej. Niejednemu z zaproszonych gości kręciła się łezka w oku, gdy usłyszał wiersze i piosenki w gwarze lwowskiej prezentowane przez naszych uczniów.

Twórczość naszych podopiecznych wykorzystywana jest do przygotowywania części artystycznej. W corocznym konkursie poezji o patronie wyłaniamy młodych poetów, a ich twórczość została zgromadzona i wydana w zbiorze wierszy na terenie naszej szkoły. Oto niektóre z nich:

Pamięć Orłąt Lwowskich

*W obronie Lwowa, gdzie żyje nasz ród,
Za oręż chwyciła lwowska brać.
Nie weźmie miasta żaden wróg,
Lwowie! Z tobą nam żyć, umierać!*

*Wrogu bezczelny, zniknij, idź precz,
Niech męstwo nasze cię zmiecie!
Za Lwów gotowe przeleć krew.
Do boju pójdą polskie dzieci.*

*Nie daremny był bój i trud.
Potęgę ich czynu dziś znamy.
W wielkim hołdzie i podzięce
Chylimy czoła przed Lwowskimi Orłętami.*

Agnieszka Korowaj
kl. 4 a



Uroczyste przekazanie sztandaru społeczności uczniowskiej SP 13 im. Orłąt Lwowskich

Lwów

*Mój dziadek urodził się we Lwowie
W tym pięknym mieście, co tak się właśnie zowie.
Tam w obronie miasta młodzież ginęęła,
Stamtąd nasza szkoła imię Orłąt Lwowskich wzięła.
Dziadek chciałby powrócić do Lwowa,
Lecz nie może, więc słucha piosenek i powtarza ich słowa.*

*Ci, co tam poginęli w chwale
Przeszli do historii na trwałe.*

Dominik Dąbek
kl. 5 a

Naszym uczniom nie są obce postacie Tońcia i Szczepcia, które naśladują w humorystycznych scenkach, posługując się lwowską gwarą. Nieodłącznym atrybutem podczas występów jest również strój lwowskiego batiara, kraciaste spodnie i czapki.

Wzrok wszystkich przybywających do naszej szkoły przyciąga kącik Patrona, którego motto brzmi: PRZESZŁOŚĆ JEST JEDYNĄ CENNĄ RZECZĄ, KTÓRĄ POSIADAMY NA PRZYSZŁOŚĆ. Dzięki ofiarności mieszkańców Wielgowa przybyłych ze Lwowa i jego okolic udało nam się zgromadzić liczne pamiątki.

W planie wychowawczym szkoły umieściliśmy szereg zadań koncentrujących się wokół tematu: „Narodowa pamięć jak Ojczyzna jest dobrem najwyższym”. Wystawa prac plastycznych związanych z patronem, konkurs piosenki lwowskiej, konkurs wiedzy o patronie bardzo angażują społeczność uczniowską. Efekty tych poczynań prezentujemy miejscowej ludności, byłym mieszkańcom Lwowa i wsi Rzesna Polska i Zubrza.

Za pośrednictwem TMLiKPW oraz Wspólnoty Polskiej nawiązaliśmy kontakt ze Szkołą Podstawową nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie. Zespół taneczny „Tęcza” ze szkoły lwowskiej przedstawił nam skocz-

i tańce lwowskie. Między uczniami obu szkół nawiązały się liczne przyjaźnie.

Należy również wspomnieć o akcjach charytatywnych organizowanych corocznie przez samorząd uczniowski. Wśród nich są między innymi zbiórka pieniędzy na odbudowę Cmentarza Orłat Lwowskich, koncert charytatywny orkiestry lwowskiej oraz zbiórka podręczników i przyborów szkolnych dla dzieci we Lwowie.

Wszystkimi naszymi poczynaniami pragniemy oddać hołd naszym przodkom poległym w obronie Lwowa. Zapalanie zniczy i zachowanie minuty ciszy przy pamiątkowej tablicy obok kościoła parafialnego wywołuje refleksję i zadumę.

Czy wychowanie patriotyczne w dzisiejszych czasach ma sens?

Podsumowując szereg naszych poczynąń, odpowiedź na postawione pytanie jest pozytywna. W obecnej dobie, kiedy obserwujemy zalew różnych negatywnych informacji, którymi karmi się młode pokolenie, należy podawać, przypominać i odwoływać się do pozytywnych treści historycznych. Bardzo ważne wydaje się również



Występy naszych uczniów w czasie obchodów 5 rocznicy nadania imienia

eksponowanie postaci, które w naszej historii odegrały znaczące role. Choć wydaje się to pracą bardzo trudną, trzeba wierzyć w jej pozytywne efekty.

Bogusława Walas

Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 13 im. Orłat Lwowskich

Piotr Franków

Jubileuszowe X Spotkania Wykonawców Piosenki Kresowej „Kresoviana 2002” Gorzów Wlkp. – 11-12 maja 2002

Już po raz dziesiąty w grodzie nad Wartą Gorzowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zorganizował festiwal piosenki kresowej.

Do tegorocznej „Kresoviany” zgłoszono 34 zespoły z województw: lubuskiego i zachodniopomorskiego w trzech kategoriach:

- szkoły podstawowe,
- szkoły ponadpodstawowe,
- dorośli.

Patronat honorowy nad „Kresovianą 2002” objął Jan Kaczanowski – Przewodniczący Rady Miejskiej w Gorzowie Wlkp. Licznie przybyłych gości powitał wiceprezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW – Piotr Franków, następnie Patron Honorowy – Jan Kaczanowski – dokonał uroczystego otwarcia konkursu.

W pierwszym dniu „Kresoviany 2002” przystąpiło do rywalizacji 27 zespołów. Występy konkursowe sprawnie prowadził zespół czterech konferansjerów z Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących z Gorzowa Wlkp. pod kierownictwem Władysława Staryszak, członka Zarządu Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW.

Konkurs zainaugurował chór „Ta joj” z Gorzowa Wlkp. pod kierownictwem Zygmunta Jankowskiego, który – podobnie jak „Appassionata” Zbigniewa Herezy z Domu Kultury „Małyszyn” – wystąpił w „Kresovianie” po raz dziesiąty.

Tytuły Laureata „Kresoviany 2002” zdobyły następujące zespoły:

- w kategorii szkół podstawowych: Kwartet wokalny ze Szkoły Podstawowej im. Kresowian z Czarnowa pod kierownictwem Teresy Budynkiewicz;
- w kategorii szkół ponadpodstawowych: Zespół wokalny „Ewenement” z IV Liceum Ogólnokształcącego z Gorzowa Wlkp. pod kierownictwem Zbi-

gniewa Bociana (ten wybitny muzyk ze swoimi zespołami i solistami zdobywał najwyższe laury w konkursach piosenki kresowej, m. in. w Lesznie);

– w kategorii dorosłych:

Zespół wokalny „Appassionata” z Domu Kultury „Małyszyn” pod kierownictwem Zbigniewa Herezy.

Wymienieni laureaci otrzymali nagrody główne – kryształowe puchary z dyplomami Przewodniczącego Rady Miejskiej w Gorzowie Wlkp.

Nagrodami specjalnymi wyróżniono:

- Gminny Ośrodek Kultury w Boleszkowicach (zachodniopomorskie) za długoletnie występy wielu zespołów śpiewaczych, chórów i kapel (Puchar Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW im. Mieczysława Moczulskiego – znanego muzyka i kierownika występujących w „Kresovianie” zespołów, przedwcześnie zmarłego w lipcu 2001 r.);

– najstarszych uczestników „Kresoviany”: Adelę Dudę i Stanisława Hutorowicza z Gorzowa Wlkp. (dyplomy i wydawnictwa albumowe Przewodniczącego Rady Miejskiej w Gorzowie Wlkp.).

Ponadto Jury „Kresoviany” przyznało m. in.:

- Puchar Wojewody Lubuskiego – chórowi „Konsonas” ze Słubicy;
- Puchar Prezydenta Gorzowa Wlkp. – Zespołowi śpiewaczemu „Odrzanki” z Górzycy;
- Nagrodę (radiomagnetofon) Lubuskiego Kuratora Oświaty – zespołowi wokально-muzycznemu ze Szkoły Podstawowej z Wiechlic k/Szprotawy;
- Puchar Naczelnika Wydziału Kultury UM w Gorzowie Wlkp. – Kwartetowi wokalnemu „Ta czemu ni” z Gorzowa Wlkp.;
- Puchar Zielonogórskiego Oddziału TMLiKPW –

chórowi „Ta joj” TMLiKPW z Gorzowa Wlkp., reprezentującemu klub „Pogodna Jesień”;

– Puchar Fundacji Kresowej „Polonia” z Gorzowa Wlkp. – chórowi „Wrzosi” z klubu „Jedynka” – Gorzów Wlkp.;

– Puchar Koła Związku Sybiraków z Gorzowa Wlkp.

– zespołowi śpiewaczemu „Drzewiczanki” z Kostrzyna;

– Puchar Dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego z Gorzowa Wlkp. – zespołowi śpiewaczemu „UNIWERS” z Kostrzyna;

– Puchar Prezesa Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW w Gorzowie Wlkp. – chórowi „Biały Orzeł” z Sulęcina;

– Puchar Dyrektora Regionalnego Centrum Kultury w Zielonej Górze – chórowi „Kalina” z klubu „Zodiak” z Gorzowa Wlkp.;

– Puchar Dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Politechnicznego w Gorzowie Wlkp. – chórowi „Pohulanka” TMLiKPW z Zielonej Góry.

Szczegółowy rozdział nagród przedstawia protokół Jury (w załączeniu).

Obok Patrona Honorowego – Przewodniczącego Rady Miejskiej w Gorzowie Wlkp. – organizatorzy „Kresoviany 2002” zyskali wsparcie Wojewody Lubuskiego, Prezydenta Gorzowa Wlkp., Naczelnika Wydziału Kultury UM w Gorzowie Wlkp. (pokrycie wydatków organizacyjnych), a także Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Gorzowie Wlkp., Miejskiego Centrum Kultury (udostępnienie sali koncertowej) oraz Biura Promocji Miasta.

Z okazji X-lecia „Kresoviany” listy gratulacyjne do Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW skierowali: Wicewojewoda Lubuski – Jolanta Fedak, Przewodniczący Rady Miejskiej Gorzowa Wlkp., Prezydent Gorzowa Wlkp. i Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego.

W drugim dniu „Kresoviany 2002” do sali koncertowej, obok przedstawicieli miejscowych władz, organizacji: Związku Sybiraków, Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oraz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, przybył Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW – Andrzej Kaminski.

Z recitałem wystąpiły dwa zespoły wokально-muzyczne z Sambora: „Żarna” i zespół rodzinny Melnarowiczów. Zaprezentowały one piękną muzykę i piękne piosenki. Zyskały duże uznanie publiczności. Są to zespoły o dużej renomie, zdobywcy laurów na Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. Wielką sympatię publiczności zyskały najmłodsze artystki z rodziny Melnarowiczów – 6-letnia Martusia i jej 11-letnia siostrzyczka Liliana.

Zespół „Żarna” pod kierownictwem Henryka Melnarowicza występował już w Gorzowie Wlkp. trzy lata temu.

Z okazji „Kresoviany” oba samborskie zespoły wystąpiły również z koncertami w dniach 9-12.05 w Dębnie, Myśliborzu, Kostrzynie, Witnicy i Zielonej Górze.

Jerzy Masior

Fotografie

Oglądam fotografie ze Lwowa
ubiegłoroczne
i te z wczoraj
w sepii i kolorze
wzruszające
cieplutkie
i te z chłodną perspektywą
Chcę ich wciąż więcej

Zespoły z Sambora zostały sprowadzone do województwa lubuskiego i zachodniopomorskiego dzięki finansowemu wsparciu Gorzowskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Specjalną troską i opieką otoczył ich Władysław Olszowy – wiceprezes Gorzowskich Oddziałów TMLiKPW i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Podziękowali mu samborscy muzycy – pięknym ognistym czardaszem.

Korzystając z pobytu samborskich artystów Gorzowski Oddział TMLiKPW przekazał Polskiej Sobotniej Szkole w Samborze dużą paczkę z podręcznikami, leksykonami i opracowaniami metodycznymi dla nauczycieli – dar Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Gorzowie Wlkp. (należy wspomnieć, że w latach 2000-2001 Gorzowski Oddział TMLiKPW przekazał do Polskiej Szkoły Sobotniej w Drohobyczu pomoce dydaktyczne o wartości przekraczającej 80 tys. zł).

Gorzowska „Kresoviana 2002” znalazła szerokie odbicie w mediach: Lubuskim Magazynie „Teleskop” Ośrodka Telewizji Polskiej w Poznaniu, audycji Gorzowskiej Telewizji oraz stacji radiowych: Radia „Zachód”, Radia „Gorzów”, Radia Eska Gorzów, a także w „Gazecie Lubuskiej” i „Gazecie Wyborczej”

LAUREATAMI

X – jubileuszowej edycji „Kresoviany 2002” zostali:

- W kategorii szkół podstawowych: Szkoła Podstawowa w Czarnowie. Instruktor Teresa Budynkiewicz
- W kategorii szkół ponadpodstawowych: Zespół wokalny „Ewenement” z IV Liceum Ogólnokształcącego w Gorzowie Wlkp. Instruktor Zbigniew Bocian.
- W kategorii zespołów dorosłych: Zespół wokalny „Appassionata” z Domu Kultury w Małyszynie. Instruktor Zbigniew Herezo.
- Nagrodę specjalną – Puchar Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich im. Mieczysława Moczulskiego otrzymuje Gminny Ośrodek Kultury w Boleszkowicach, za opiekę nad zespołami: „Nowalijki”, „Jarzębinki” i „Platerówki”.
- Najstarsi uczestnicy „Kresoviany”: Pani Adela Duda i Stanisław Hutorowicz z Gorzowa Wlkp.

Otrzymują oni dyplomy z albumami Przewodniczącego Rady Miejskiej Gorzowa – Honorowego Patrona imprezy.

Jury serdecznie dziękuje organizatorom jubileuszowej edycji „Kresoviany” za sprawną organizację, za serce i stworzenie serdecznego oraz rodzinnego klimatu imprezy.

Dziękujemy też władzom miejskim Gorzowa, sponsorom, organizacjom pozarządowym za wspieranie tej jakże pięknej idei, służącej uszanowaniu tradycji kulturowych tej Ziemi.

Jesteśmy też przekonani, że jakże szlachetna i godna inicjatywa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – uhonorowania Mieczysława Moczulskiego, zmarłego niedawno długoletniego instruktora z Kostrzyna i uczestnika niemal wszystkich edycji „Kresoviany” – nagrodą specjalną Jego Imienia, będzie kontynuowana również w przyszłości.

Gorzów Wlkp., 11 maja 2002 r.

Bogusław Rogowski

Spotkanie kresowiaków

11 maja br. już po raz drugi w Niemczech odbył się zjazd byłych mieszkańców Budzanowa, z miejscowości leżącej w Galicji Wschodniej, na dawnych Kresach Rzeczypospolitej w powiecie trembowelskim.

Na spotkanie przyjechało ponad 100 osób. Obok mieszkańców woj. dolnośląskiego uczestniczyła w nim duża grupa osób z Opolszczyzny, głównie mieszkańców Koźła, które po zaanektowaniu Kresów Wschodnich przez Związek Sowiecki, i wysiedleniu stamtąd Polaków, osiedliły się w powiecie kozielskim. Przez kilkadziesiąt lat członkowie ich rodzin brali czynny udział w zagospodarowaniu i w rozwoju Ziemi Kozielskiej. Ponad 120 rodzin zamieszkało w powiecie dzierzoniowskim, głównie w okolicy Niemczy, w rejonie Kłodzka i na Ziemi Lubuskiej.

Na tegoroczne spotkanie do Niemczy przybyło mniej uczestników niż przed rokiem. Przyjechały za to osoby, które aby się spotkać z dawnymi krajami pokonały po kilka tysięcy kilometrów. Między innymi z Londynu przyjechał 78-letni **Zbigniew Gomulkiewicz**, były uczestnik walk na Zachodzie, który po zakończeniu II Wojny Światowej osiedlił się w Anglii. Przyjechały też dwie 80-letnie przedstawicielki budzanowskiej wspólnoty parafialnej: **Bronisława Jawna** i **Franciszka Myślicka**, które zbierały pieniądze na odbudowę XVI-wiecznego kościoła parafialnego w Budzanowie. Świątynia ta po wojnie została odebrana polskim katolikom przez władzę sowiecką i zamieniona na magazyn nawozów sztucznych oraz na szpital dla osób psychicznie chorych. W okresie gorbaczowskiej „pierestrojki” zdewastowany kościół został zwrócony mieszkającym tam jeszcze Polakom i wymaga pilnego remontu.

Spotkanie budzanowian w Niemczech rozpoczęło się mszą św., którą odprawił ks. kanonik **Stanisław Draguła** z Wrocławia. Następnie uczestnicy zjazdu spotkali się w „Domu Strażaka” na wspólnym obiedzie oraz by przy kawie wspominać dawne lata. Wspomnieniom nie było końca. Niejednemu zakręciły się w oku łzy wzruszenia, gdy swoimi wspomnieniami dzielili się wie-



Specjalną audycję telewizyjną o zjeździe kresowiaków z Budzanowa zrealizowała telewizyjna „trójka”.

kowe dziś panie, które przed 60-laty, jako 19-20-letnie dziewczyny, wcielone zostały do wojska i w szeregach Armii Polskiej przeszły szlak bojowy od Sum do Berlina oraz nad Łabę, a po zdemobilizowaniu w całej Polsce poszukiwały swoich rodzin i bliskich.

W czasie zjazdu w Niemczech zorganizowana została wystawa pt.: „**Budzanów dawniej i dzisiaj**”. Na niej uczestnicy eksponowali stare fotografie rodzinne, dokumenty i pamiątki. Aby te bezcenne dzisiaj pamiątki utrwalić dla potomnych, jeden z budzanowian **Józef Ziemiński** – mieszkaniec Wałbrzyska, rozpoczął pracę zmierzającą do wydania książki.

Specjalną audycję telewizyjną o zjeździe kresowiaków z Budzanowa zrealizowała w Niemczech telewizyjna trójka.

Goszczący na spotkaniu przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Wrocławia namawiali budzanowian do utworzenia w Niemczech oddziału Towarzystwa. Po przyjęciu i zaakceptowaniu tej propozycji uczestnicy spotkania upoważnili **Edwarda Słobodzińskiego** do załatwiania wszelkich spraw związanych z rejestracją Towarzystwa.

Sekretarz Generalny Towarzystwa MLiKPW – **Alfred Janicki** zadeklarował pomoc przy opracowaniu statutu i załatwieniu potrzebnych formalności. □

Na zakończenie tego spotkania wystąpił zespół taneczny z akompaniamentem ze Ścinawy i śpiewami lwowsko-kresowymi, ubrani w ubiory kresowe, nagrodzony licznymi oklaskami.

Dnia 26 IV odbyło się spotkanie w siedzibie Tow. Miłośników Lwowa z kierownictwem Tow. Kultury Ziemi Lwowskiej, przybyłym na uroczystości Dni Lwowa – ze Lwowa, z prezesem tego towarzystwa **Emilem Legowiczem**. Po wystąpieniach okolicznościowych obejrzano wystawę zdjęć i widokówek Lwowa i Nadwórnej, zorganizowaną przy wybitnej pomocy prezesa Koła TML Wojciecha Szydłowskiego, poza tym z inicjatywy posła **Tadeusza Samborskiego**, Starosty M. Kasprzaka i prezesa TML ufundowano pamiątkową tablicę poświęconą pamięci mieszkańców Lwowa i Kresów Wschodnich wysiedlonych przez Sowieców po II wojnie światowej, którzy rozsypani po całym świecie osiedlili się również na ziemiach zachodnich Polski, wnosząc swój zapal twórczy w odbudowę zniszczonych zabytków i zagospodarowanie tych ziem.

Dnia 28 kwietnia br. z okazji poświęcenia pamiątkowej tablicy odbyła się o godz. 13.00 w kościele św. Jana w Legnicy uroczysta Msza św. z udziałem pięciu kapłanów, którą zaszczylicili swoją obecnością m. in. poseł dr **Tadeusz Samborski**, Starosta Powiatowy **Mieczysław Kasprzak**, v-ce Starosta **Franciszek Chyła**, przybyli goście ze Lwowa z prezesem Tow. Kultury Ziemi Lwowskiej **Emilem Legowiczem** na czele, prezesem Tow. Miłośników Lwowa w Legnicy **Wojciechem Szydłowskim**, zaproszeni goście z Zarządu Głównego Tow. Miłośników Lwowa z Wrocławia, inni zasłużeni goście i rzesze wiernych przybyłych na tę Mszę św.

Przybył z Wrocławia również **Władysław Załogowicz** ze sztandarem historycznym jego kompanii, z pułku Jazłowieckiego, z okresu II wojny światowej, jak również przybyła delegacja **Harcerzy Legnickich** ze swoim sztandarem.

Podniosłe kazanie wygłosił ks. prałat **Tadeusz Kisiński**. Poruszył w nim tragedię ludzi kresowych, osiadłych przez 6 wieków na ziemiach wschodnich, o ziemi lessowej, nie wymagającej nawet nawożenia. Przypomnił o wybitnych arcykapłanach działających w XX wieku we Lwowie: arcb. **Bolesławie Twardowskim** z katedry lwowskiej rzymsko-kat., arcb. **Andrzeju Szeptyckim** z katedry grecko-katolickiej, arcb. **Józefie Teodorowiczu** z katedry ormiańskiej – wybitnym teologu i kaznodzieju. Przypomnił również o arcb. **Józefie Bilczewskim**, pochowanym wśród wiernych na cmentarzu Janowskim, a ostatnio kanonizowanym przez naszego papieża **Jana Pawła II**. Wspomnił również o arcb. **Eugeniuszu Bazia** ku wygnanym z katedry lwowskiej przez Sowieców i o kapłanie zesłańcu **Rafale Kiernickim**. W kazaniu wymienił ks. prałat liczne Sanktuaria jakie były na tych ziemiach utraconych, m. in. o cudownym obrazie **Matki Boskiej Łaskawej** z katedry rzym.-kat., przed którą składał śluby król **Jan Kazimierz** 1 kwietnia 1656 r., następnie o **Matce Boskiej Pocieszenia** z kościoła Jezuitów, przeniesionego po wojnie do kościoła NMP na Piasku we Wrocławiu. Wspomnił również o cudownym obrazie **Pana Jezusa** z kościoła **Wilatyńskiego**, również o cudownym obrazie **Matki Boskiej Podkaminerzkiej** (obecnie w kościele św. Wojciecha we Wrocławiu), który znajdował się w Podkaminerz, z obwarowanym klasztor, który podstępnie został zdobyty przez nacjonalistów UPA i którzy wymordowali kilkaset Polaków szukających tam schronienia. Ks. prałat wspomnił też o cudownym obrazie **Matki Boskiej Mariampolskiej** w kościele **Mariampola**, na lewym brzegu Dniestru – przepięknej krainy podolskiej.

Na zakończenie tego wzruszającego kazania ks. prałat **Kisiński** wygłosił hymn **Juliusza Słowackiego**, ośmiozłotkowy, całkowicie z pamięci, którego pierwszą zwrotkę cytuję:

*Smutno mi Boże – Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą:
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą...
Choć mi tak niebo, Ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże...*

Podczas Mszy św. zespół „**Wesoły Lwów**” ze Lwowa wykonał kilka pieśni religijnych m. in. „**Ave Maria**” **Franciszka Schuberta**.

Przy zakończeniu Mszy św. odsłonięcia pamiątkowej tablicy dokonał **Emil Hlib**, rodowity Lwowianin, kombatant, porucznik rezerwy **Wojska Polskiego**, pracownik **Poczty** z ponad 50-cio letnim stażem pracy, w tym 5 lat podczas okupacji Lwowa na poczcie lwowskiej, a w okresie przedemerytalnym 23 lat w Legnicy, jako naczelnik **Urzędu Poczтового** w Rynku. Poza tym: nestor **Międzynarodowych Mistrzostw Polski** w **Ringo** oraz zamilowany zbieracz piosenek z rubieży wschodnich, mający w swoim zbiorze ponad 400 piosenek z nutami, lwowskich i kresowych.

Następnie ks. proboszcz z parafii św. Jana poświęcił płytę – poświęconą Lwowianom i ludziom z Kresów Wschodnich, wysiedlonych po wojnie przez władze sowieckie.

Ksiądz proboszcz wygłosił okolicznościowe kazanie, jak również poseł ziemi legnickiej **Tadeusz Samborski**. Po dostojnych gościach przemówienie wygłosił znany patriota (batiar **lyczakowski**) **Władysław Załogowicz**, który przybył na tę uroczystość z Wrocławia. W pięknych słowach opowiedział o swojej działalności i działalności kompanii przy oswobodzaniu Lwowa z okupacji niemieckiej w lipcu 1944 r., następnie ścigany przez NKWD sowieckie, gdy musiał ukrywać się u sąsiadów i nieraz musiał spać na cmentarzu **Łyczakowskim**, położonym niedaleko jego domostwa, w obawie przed aresztowaniem i wysyłką na Sybir. Po ucieczce do Polski, z zagarniętego przez Sowieców Lwowa, również był ścigany przez polskie UB, osadzony w więzieniu w **Prudniku**, skazany na śmierć, w końcu ulaskawiony tylko dlatego, że nie posiadał większej rangi – był tylko starszym strzelcem. Jego piękne przemówienie wryło się głęboko w serca zebranych wiernych.

Po zakończeniu tej wspaniałej uroczystości goście zostali zaproszeni na wspólny posiłek do klasztoru św. Jana.

Po południu tego dnia z okazji zakończenia Dni Lwowa wszyscy chętni udali się do Akademii Rycerskiej na uroczysty koncert, który trwał od godz. 16.00 do 19.30. Gwóździem programu był zespół „**Kapela Wesoły Lwów**” ze Lwowa, który wyśpiewał szereg przebojów lwowskich, za które otrzymywał długotrwałe oklaski.

Dodam, że dn. 26 IV br. w siedzibie TML Legnica ciekawy referat wygłosiła pani **Władysława Rozbaczyno** o bitwie pod **Zadwórzem**, gdzie polska młodzież powstrzymała na 11 godzin potężną konnicę **Budionnego** pracując na Lwów, umożliwiając przez to zorganizowanie skutecznej obrony Lwowa.

Po referacie, jak zwykle ciekawą refleksję na temat doli Lwowiaków i ruchu oporu wygłosił były partyzant z AK „**Felek**” z **Łyczakowa**, **Władysław Załogowicz**, wspaniały patriota i gawędziarz lwowski. Dn. 28 IV br. na zakończenie „Dni Lwowa” w Akademii Rycerskiej wystąpił również zespół **maluchów** z **Węglińca** pn. „**Węglińskie Bajbusy**”, który za pięknie wykonane piosenki został nagrodzony rzesistymi oklaskami i upominkami. Oczywiście przy tej okazji zabierali głos m. in. **Emil Legowicz** ze Lwowa, poseł Ziemi Legnickiej **Tadeusz Samborski**, Starosta Legnicki **Mieczysław Kasprzak** i inni. Dodam, że pan **Samborski** oprócz przemówienia popisał się młodzieńczym, dojrzałym głosem przy śpiewaniu kilku piosenek lwowskich. Na tym uroczystości z okazji Dni Lwowa zakończyły się i miejmy nadzieję, że będą kontynuowane w następnych latach. □

Emil Hlib

Dni Lwowa w Legnicy

W dniach 24-28 kwietnia 2002 r. odbywały się po raz pierwszy Dni Lwowa i Ziemi Lwowskiej, pod patronatem posła na Sejm R. P. dra **Tadeusza Samborskiego**, Starosty Powiatowego **Mieczysława Kasprzaka**, Koła Towarzystwa Miłośników Lwowa na czele z prezesem **Wojciechem Szydłowskim**, Stowarzyszeniem Kultu-ralnym „**Krajobrazy**”, Stowarzyszeniem Współpracy Polska-Wschód i Młodzieżowym Centrum Kultury. Dnia 24 IV br. w Młodzieżowym Centrum Kultury, zorganizowanym przez posła **T. Samborskiego** odbyła się wystawa dawnej prasy lwowskiej i kresowej, a następnie w dużej sali spotkanie z prof. dr. hab. **Urszulą Jakubowską**, autorką książki pt. „**Mit lwowskiego batiara**”, a następnie podpisy dedykacji zakupionych książek.

Zespół wokalny „ISKIERKI” koncertuje w Sanoku

Laureat X Jubileuszowego Festiwalu Piosenki Lwowskiej 2002 w Lesznie, zespół wokalny „ISKIERKI” ze szkoły podstawowej w Maciejowej, dał koncert lwowskiej piosenki w Domu Kultury w Sanoku. Zaproszony przez Zarząd tamtejszego Oddziału TMLKPW pokazał na sanockiej profesjonalnej scenie wszystkie swoje lwowskie „możliwości”, czyli wyśpiewał w czasie półtorej godziny kilkanaście piosenek lwowskich, tych dawnych i współczesnych. Były więc „Mamałyga”, „Panna Mania”, „Piosenka dla dziadka” szczególnie wzruszająca co starszych Lwowian i oczywiście hemarowski „Chlib kulikowski” w wykonaniu ślicznej, młodziutkiej wokalistki Zespołu – Basi Pióro, która w Lesznie wyśpiewała I miejsce w swojej kategorii wiekowej, czyli najmłodszych. Dr Jerzy Masior animator i opiekun Zespołu opowiadał w przerwach koncertu licznie zebranej na sali młodzieży o Lwowie. Powiedział m. in. jakie to straty poniosła także i polska, współczesna młodzież nie mogąc studiować z powodu oderwania Lwowa od Polski – na tamtejszym Uniwersytecie Jana Kazimierza lub Politechnice Lwowskiej, na tych, jednych z najlepszych, polskich uczelniach wyższych. P. dr Maria Siekierzyńska ciepłymi słowami podziękowała zespołowi za występ i wraz z Zarządem Oddziału nakłoniła zespół do wycieczki na zaporę w Solinie. Za chwilę spędzone nad pięknym jeziorem w bieszczadzkim krajobrazie zespół jest Pani Prezes bardzo wdzięczny. W drodze powrotnej odwiedzono sanktuarium św. Jana w Dukli – Patrona Lwowa. Odmówione tutaj przed srebrną trumienką z relikwiami świętego modlitwy miały podniosły charakter.

W czerwcu zespół wyjeżdża po raz pierwszy do Lwowa. Oczywiście odwiedzi Cmentarz Orląt i symboliczną mogiłę Jurka Bitschana*. To będzie dla dzieci niezwykle ważna wyprawa: spotkanie z miejscami i bohaterami śpiewanych piosenek – spotkanie ze Lwowem. Ten wiejski zespół spod Nowego Sącza i jego wspinała twórczyni i opiekunka p. Teresa Waligórowa niewątpliwie na to zasłużyli.

* Zaśpiewa dla uczniów szkoły polskiej im. Marii Konopnickiej.



DK Sanok – „Iskierki” – koncert melodii lwowskich. W środku w stroju góralskim Basia Pióro, laureatka Konkursu Piosenki Lwowskiej w br. w Lesznie



Zespół wokalny „Iskierki” z Maciejowej wraz z dr. J. Masiorem na zaporze w Solinie

Z dalekiego Olsztyna

Po wojnie los Kresowian układał się bardzo różnie. Jedni osiedlali się w dużych skupiskach i chociaż czuli obcość otoczenia, w którym się znaleźli, to jednak byli wśród swoich. Mieli tu przyjaciół, krewnych, a niejednokrotnie i swego „Kargula”. Innych los doświadczył bardziej srogo. Znaleźli się nie tylko na obcej ziemi, w odmiennym krajobrazie, ale także wśród kulturowo obcej ludności. Czasem, zwłaszcza w małych miejscowościach, przez kilka lat nie spotykali swoich dawnych ziomków. Ta obcość potęgowała jeszcze tęsknotę za utraconą ziemią ojczystą, za domem rodzinnym, za miejscem dzieciństwa, które jest zawsze najpiękniejsze. Do nich właśnie należymy my – Olsztyniacy.

Powoli wrastaliśmy jednak w tę nową rzeczywistość, szczególnie dzieci i młodzież. Dorosłym trudno było do końca pogodzić się z narzuconą sytuacją. Czas mijał, a dzieci i młodzież z tamtego okresu, to właśnie nasze wykruszające się pokolenie. Tu żyliśmy i coraz silniej wiązaliśmy się z tą ziemią, która stawała się naszą małą Ojczyzną. Oddaliśmy jej wszystko co było najlepsze – naszą pracę, nasz wysiłek i trud. I chociaż jest nas niewiele, to zaznaczyliśmy swój wkład w rozwój Olsztyna. Są wśród nas naukowcy, nauczyciele, lekarze, wojskowi, pracownicy administracyjni i inni, a każ-

dy dołożył swoją cegiełkę do rozwoju naszego pięknego miasta. I tylko we wspomnieniach i snach wracamy do miejsc naszego urodzenia.

Zebrań założycielskie olsztyńskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Ziemi Lwowskiej (pierwotna nazwa) odbyło się w styczniu 1989 r. Na liście członków założycieli znalazły się 64 nazwiska, a lista kandydatów obejmowała dalszych 58 osób. Wybrano zarząd w składzie:

Ryszard Fischer	Prezes
prof. Antoni Żebracki	Wiceprezes
arch. Zbigniew Pochwała	Skarbnik
Kazimiera Elwertowa	Sekretarz
Stanisław Lignar	Członek Zarządu
dr Olga Szwałkiewicz	Członek Zarządu
arch. Jadwiga Wiczyńska	Członek Zarządu

Po roku działalności klub zrzeszał już 151 członków. Niestety od tego czasu wielu z nich odeszło, niektórzy na zawsze. Obecnie oddział liczy zaledwie 45 osób. Często są to ludzie starzy i schorowani i nie zawsze mogą brać udział w naszych spotkaniach.

Z przykrością muszę stwierdzić, że nie mamy następców, którzy zasililiby nasze szeregi. Młodsze pokolenie nie czują już więzi z Kresami. Wynika to w dużej mierze z naszego rozproszenia wśród ludności z innych regionów. Być może młode pokolenia Wrocławian są

bardziej związane z przeszłością, bo żyją w skupisku Lwowian.

W oddziale pracujemy w miarę naszych skromnych możliwości. Niestety nie mamy nawet własnego pomieszczenia i korzystamy nieodpłatnie z sali udostępnionej nam przez Civitas Christiana. Spotykamy się regularnie co miesiąc. Czasem tylko pogawiedzimy i wspominamy przy herbatce, ale często zapraszamy ciekawych ludzi z prelekcjami. Dużym zainteresowaniem cieszą się oczywiście pogadanki związane z Kresami, dotyczące ich historii i zabytków oraz ubarwione zdjęciami, opowiadaniem i wspomnieniami z odbytych w nasze strony wycieczek. Mamy też bardziej uroczyste spotkania okolicznościowe – oplatkowe i wielkanocne. Szczególnie uroczystości obchodziliśmy 10 rocznicę powstania naszego koła. Spotkania te swoją obecnością zaszczycają: ksiądz arcybiskup Edmund Piszcz, proboszcz parafii w której odbywają się nasze zebrania, a także przedstawiciele Kół Wołyńian i Wilnian oraz Hufca Harcerzy im. Orląt Lwowskich.

Od początku naszego istnienia podejmowaliśmy akcje charytatywne, mające na celu pomoc rodakom pozostałym na Wschodzie. Jedną z pierwszych było ufundowanie stypendium studentowi ze Lwowa. Po dwóch latach został on stypendystą Ministerstwa Edukacji Narodowej. Na początku lat dziewięćdziesiątych nawiązaliśmy kontakt z grupą Polaków zamieszkałych w Kaliningradzie. Wysyłaliśmy im paczki świąteczne. Skontaktowa-

26. 05. 2002 r.

Drodzy!

W tym roku pierwszy raz Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Jaworowie organizowało Akademię 3-go Maja z uczestnictwem naszych dzieci. Zaproszony był Zarząd ze Lwowa na czele z Emilem Legowiczem. Akademia odbyła się 6-go maja. Dzieci recytowały wiersze, śpiewały pieśni religijne i patriotyczne. Pan

waliśmy się również z parafią OO. Bernardynów w Żytomierzu, przekazując im szaty i naczynia liturgiczne, odzież i paczki żywnościowe. Przez okres 4 lat wspomagaliśmy kilka ubogich rodzin we Lwowie. Szkołom polskim przekazaliśmy książki, a polskie przedszkole otrzymało od nas zabawki i książeczki dla dzieci. Utrzymujemy żywe kontakty z Oddziałem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Sądowej Wiszni. Ich drużynie harcerskiej przekazaliśmy sprzęt biwakowy. Wspomagamy również chór dziecięcy i regularnie wysyłamy żywnościowe paczki świąteczne.

W 1997 r. członkowie naszego oddziału brali udział w kweście na odnowę Cmentarza Orląt Lwowskich. Udało się nam zebrać ponad 3800 zł.

Aktualnie pracami oddziału kieruje zarząd w składzie:

Zbigniew Wrześniowski	Prezes
Aleksandra Brzozowska	Wiceprezes
Tadeusz Durak	Sekretarz
Kazimiera Elwertowa	Skarbnik
Stanisław Witek	Członek Zarządu

Przekazując tę garść informacji o naszym Oddziale pragniemy przy okazji pozdrowić Członków innych Kół, zapewne liczniejszych i może bardziej aktywnych od nas, życząc im dalszej owocnej pracy.

Z upoważnienia Zarządu

Zofia Różańska

Olsztyn 28 maj 2002 r.

Spotkanie mieszkańców Podhajec, woj. Tarnopol, i powiatu podhajeckiego

Dnia 11 maja 2002 r. odbyło się we Wrocławiu spotkanie byłych mieszkańców miasta Podhajec i powiatu podhajeckiego. Organizatorami byli: O. Augustyn, kapucyn, syn ostatniego organisty podhajeckiego, p. Michał Siekierka, członek Zarządu Stowarzyszenia Miłośników Brzeżan i Ziemi Podolskiej oraz p. Józef Wojciechowski, oficer AK i wieloletni zesłaniec.

Spotkanie rozpoczęło Mszą św. odprawioną przez O. Augustyna przed cudownym obrazem Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy k. Lwowa w kościele Św. Augustyna przy ul. Sudeckiej 90. Intencja mszalna obejmowała zmarłych i żyjących podhajczan.

Po nabożeństwie udano się do zacisznej kawiarenki, aby kontynuować spotkanie przy kawie czy herbatce. Tam zebrani wysłuchali krótkiej prelekcji o historii Podhajec wygłoszonej przez Iwo Werschlera oraz informacji p. Szczepana Siekierki, redaktora „Na Rubieży”, o przygotowaniach do wydania publikacji poświęconej martyrologii Polaków na obszarze woj. tarnopolskiego w l. 1944-45. Z kolei oglądając stare fotografie uczestnicy spotkania



Po Mszy Św. zdjęcie uczestników spotkania Podhajczan pod obrazem Matki Boskiej „Chodowickiej” k/Lwowa

dzielili się wspomnieniami z dawnych lat przeżytych na Ziemi Czerwieńskiej. Towarzyska część spotkania upłynęła w miłej atmosferze. Nie pominięto też okazji do zrobienia pamiątkowych zdjęć!

J. W.

Sentymentalna podróż do krainy przodków na Wołyń i Podole w maju 2001 (II)

W czwartek 24. maja wczesnym rankiem ruszamy na dalsze zwiedzanie. Krótka i bardzo pobieżnie możemy zwiedzić

KIJÓW

Przewodnikiem jest nam 31-letni ks. Wiesław Peski SAC (Palotyn), student psychologii i ukrainistyki na Uniwersytecie im. Tarasa Szewczenki (adres dla korespondencji: Ukraina, 02147 Kyiv a/s 57, tel./fax 0038/044/555-04-54, e-mail: peski@nbi.com.ua) oraz dwie studentki psychologii, uczące się również języka polskiego, którzy, by nas prowadzić w tym wielkim mieście, czekają na nas na przedmieściu od strony Żytomierza, w okolicach, gdzie na stadionie Czajka – będzie odprawiać nabożeństwo Papież Jan Paweł II w czasie swej pielgrzymki na Ukrainę w czerwcu br.

Na głównej ulicy Kijowa, dumie mieszkańców – Kreszczatiku, trwają prace konserwatorskie i budowlane. Jedziemy obok terenów Uniwersytetu im. Szewczenki, terenów ogrodu botanicznego, muzeum zoologicznego – do Soboru Włodzimierskiego (książę Włodzimierz chrzczył Ruś w 988 r.) na Bulwarze Szewczenki. Jest święto Wniebowstąpienia Pańskiego – odprawia się nabożeństwo z udziałem patriarchy prawosławnego Filaret (który w 1990 r. odłączył się od patriarchatu moskiewskiego). Na Ukrainie egzystuje sześć prawosławnych oddzielnych kościołów.

Jedziemy do katolickiej katedry św. Mikołaja, w stylu neogotyckim, konsekrowanej w 1909 r. wtedy jako drugi kościół katolicki w Kijowie na ok. 40 tysięcy katolików. Oprócz niego drugim był kościół św. Aleksandra (zamieniony na planetarium przez bolszewików). Tutaj w katedrze proboszczem od 5 lat jest Oblat NMP ks. Stanisław Dudek. Po Mszy św. koncelebrowanej przez niego i naszych księży – proboszcz zaznajamia nas krótko z historią kościoła i aktualnościami: Kościół czynny był przez 20 lat, następnie zamknięty, zamieniony na salę koncertów organowych. I do dzisiaj nie został zwrócony właścicielowi – kościołowi katolickiemu. Od 1997 r. uzyskano jedynie możliwość odprawiania Mszy św., ale klucze posiada portier i wydaje tylko na czas nabożeństw. Każdorazowo należy usuwać stół ołtarzowy, bo nadal odbywają się tu koncerty. Na wieży znajdowała się stacja zagłuszająca radio „Wolna Europa”. Pod katedrą przebiega linia metra i wyraźnie słychać przejeżdżające pociągi i odczuwa się drgania budowli. Proboszcz prosił, by chociaż zwrócić bieg pociągów na tym odcinku – jednak bez rezultatu. W prezbiterium – pod kopułą zachował się oryginalny duży napis: „Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko”. W głównym ołtarzu obraz MB Ostrobramskiej, a w bocznych (z Najświętszym Sakramentem) – obraz MB Nieustającej Pomocy. Msze św. odprawia się zwykle po ukraińsku, ale też w polskim języku. Tzw. kolęda odbywa się zazwyczaj wieczorem u jednej rodziny, która zaprasza księdza i innych znajomych czy sąsiadów. W Kijowie, oprócz parafii św. Mikołaja i św. Aleksandra istnieje jeszcze 5 małych parafii.

Sobór Chrystusa Króla był wysadzony w powietrze, w 1933 zburzony przez komunistów, od 1990 r. odbudo-

wany, jest dumą narodu ukraińskiego. Przed nim pomnik – krzyż jako mała dzwonnica – z napisem w języku ukraińskim „Pamiętka ofiarom za wiarę i ojczyznę 1919-1991”, a na ramionach krzyża po polsku słowa: WIARA – NADZIEJA – MIŁOŚĆ – 1993.

Dalej jedziemy do Soboru Sofijskiego, zbudowanego w 1038 r. w stylu bizantyjskim przez ks. Jarosława Mądrego. Było w nim bardzo wiele fresków i mozaik – została jedna trzecia część. Tam też grobowiec Jarosława Mądrego z białego marmuru.

Dzwonnica zespołu klasztoru ma wysokość 96 metrów.

Jeszcze kilkanaście minut na spacer na wzgórze, na plac Chwały, gdzie pomnik poległym, a stąd widok na nowoczesne blokowisko wschodniej części Kijowa i na Dniepr.

Widzieliśmy najważniejsze tylko obiekty precudnych pomników starej architektury, ale też niemiernie obszary zielone, a mimo szeroko prowadzonych prac budowlanych, napraw ulic i budynków – jest to miasto czyste (jak i wszystkie pozostałe zwiedzane przez nas miasta i miasteczka), może jedynie z wyjątkiem terenów przyległych do targowisk.

Teraz wracamy do Żytomierza, by przespać tu ostatnią noc i po wzruszających pożegnaniach z naszymi gospodarzami ruszyć dalej w kierunku na

BERDYCZÓW

Pierwsze kroki kierujemy do zespołu klasztoru OO. Karmelitów Bosych, który zawsze, z wyjątkiem okresu panowania „najlepszego ustroju”, znajdował się w rękach Karmelitów. Obszernie o zakonie i sanktuarium opowiada O. Tobiasz – Tomasz Zarzecki z Warszawy (historyk i konserwator sztuki), a również O. Bernard – obecny proboszcz. Warowny zespół klasztoru powstał w 1630 r. z fundacji Jana Tyszkiewicza (również jego brat Janusz ufundował kościół Dominikanów w Lublinie), po przebudowie zamku będącego twierdzą o 40 działach, położonego na wzgórzu nad małą rzeczką Gniła Piać (zgniła pięta?). Obok klasztoru, w którym przebywało około 40 zakonników, istniała szkoła dla chłopców (rolnicza, ludowego wytwórstwa) oraz drukarnia. W ramach zespołu istniał też punkt medyczny, apteka, dom pielgrzyma (pątnicy w dawnych czasach przychodzili nawet pieszo z dalekich stron – pozostawali zwykle przez kilka dni). W okresie powstania styczniowego drukowano ulotki, gazety, pisma patriotyczne – w odwecie car zarządził kasację zakonu. Sanktuarium istniało, obsługiwane było przez karmelitów – występujących jako księży diecezjalni. Do 1939 r. mógł dojeżdżać 1 ksiądz i odprawiać tylko jedną Mszę św.

Komuniści zabronili zabrania dóbr klasztoru do Polski, a przełożeni zakonu nie przewidzieli zasad działania bolszewików. W czasie długiej historii Berdyczów przeżył różne najazdy, ale sanktuarium nigdy poprzednio nie ucierpiało. Bolszewicy urządzili tu muzeum ateizmu i religioznawstwa. W czasie frontu II wojny światowej kradną koronę Matce Boskiej. Następnie podpala ją cały zespół, ogień strawił wszystko. Znalaziono później tylko relief obrazu MB Berdyczowskiej.

W dolnym kościele, w nawie głównej znajduje się obraz Miłosierdzia Bożego, który poświęcił Ojciec Święty na Wawelu. Oryginał obrazu cudownego MB Berdyczowskiej (który był zresztą wzorowany na obrazie Matki Boskiej z kościoła SMMaggiore w Rzymie) zaginął lub został spalony. Obecnie w bocznej kaplicy dolnej znajduje się od 6 lat kopia (większa od poprzedniego obrazu) namalowana przez malarkę Teresę Mucha-Sowińską z Krakowa. Obraz ten poświęcił będąc w Krakowie Ojciec Św. w kościele św. Jadwigi. Obraz był koronowany przez bpa Sołtyśka z Kijowa w 1714 r. – po otrzymaniu breve papieża Benedykta XIV, a ponownie w 1998 papież Jan Paweł II wydał breve zezwalające na rekonstrukcję obrazu. Obecnie ponad obrazem znajduje się relief z blachy srebrnej, wagi ok. 15 kg. Wisi też ryngat wotum – dar p. Marii z d. Tyszkiewicz (z Poznania).

Odpust odbywa się w pierwszą niedzielę po 16. lipca. Historii karmelitów, o której mówił O. Tobiasz, nie będę nawet skrótowo przedstawiał – odsyłam do 44 stron w 8. tomie lubelskiej – KUL-owskiej Encyklopedii Katolickiej.

Przytoczyć należy wytłumaczenie powiedzenia: „Pisz do mnie na Berdyczów”. Pochodzi ono z okresu, gdy szlachta, zwłaszcza możnowładcy, przyjeżdżali do Berdyczowa na targi, a odbywały się one 4 razy w roku międzynarodowe i ok. 14 mniejszych – wtedy mieszkali w swych rezydencjach czy hotelach (a było w Berdyczowie ok. 100 hoteli, zresztą też ok. 100 złotników, a również 14 synagog) – to umawiając się ze znajomymi czy krewnymi mówili „pisz do mnie na Berdyczów”. Dopiero z czasem to pierwotne znaczenie uległo zmianie i obecnie oznacza mniej więcej: „nie chcę cię znać”, „nie mam czasu dla ciebie”, „odjeżdżam daleko”.

Przejeżdżamy następnie koło resztek pałacu Zamoy-skich, mieszkali tu również Radziwiłłowie.

Obecny proboszcz O. Stanisław (bezhabitowy) urodził się w Berdyczowie, a ochrzczony został w kaplicy mieszczącej się wtedy w glinianej chacie. Msze św. odprawia się po polsku, w piątki wieczorem po ukraińsku, w niedziele w obu językach. Katechizacja odbywa się po polsku. W niedziele we Mszy uczestniczy łącznie ok. 800 ludzi, w dni robocze wieczorem ok. 100, a rano ok. 30 osób przychodzi na mszę.

Jeszcze wstępujemy do szkoły muzycznej, gdzie również siedzibę ma polska organizacja kulturalna.

I znów czas nas goni. Przed nami

WINNICA

Po południu zjawiamy się na ul. Sobornej, gdzie mijamy sobór prawosławny św. Mikołaja – poddominikański i zwiedzamy kościół klasztoru MB Anielskiej, w którym znów od 1992 r. pracują Bracia Kapucyni. Do tego czasu była to sala koncertowa. Teraz po remoncie znów grają 30 głosowe organy. Poświęcenia organów dokonał były proboszcz tej parafii, obecny biskup pomocniczy lwowski bp Stanisław Padewski. Szacuje się, że w Winnicy mieszka ok. 50 tys. osób polskiego pochodzenia. Działają tu 4 różne stowarzyszenia polskie, jednak posiadają one niewielu członków.

W nabożeństwach niedzielnych uczestniczy ok. 600 osób. Odprawia się 6 Mszy św. W powszedni dzień odprawia się 2 msze. Katechezę prowadzą siostry Misjonarki Maryi i SS Kanonjanki. Uczy się ok. 300 dzieci. Istnieje przy kościele niedzielna szkoła języka polskiego – przychodzi ok. 40 osób.

Z księżmi prawosławnymi patriarchatu moskiewskiego kontakt jest na uroczystościach państwowych.

Dowiadujemy się, że pan Iwaszkiewicz, nasz współpielgrzym, pochodzi z Winnicy, tutaj mieszkała jego matka.

I tutaj zostawiamy nasze skromne dary. Na budowie widzimy pracujących mężczyzn, wśród nich bardzo pogodnego młodego człowieka z widocznym defektem, który twierdzi, że tutaj, dla Boga i „tego księdza” warto pracować.

Teraz naszym celem jest

BAR

Zjawiamy się tutaj wieczorem w piątek 25. maja 2001. Nocleg znajdujemy w klasztorze SS Benedyktyn, położonym nad uroczym jeziorkiem. W klasztorze przełożona jest Polka, pozostałe siostry i postulantki to Ukrainki. Spożywamy wspaniałą kolację słuchając pieśni kościelnych, ale też dumek ukraińskich w wykonaniu postulantek, a zmęczeni udajemy się na spoczynek w pokojach 2-3 osobowych w hotelu, niedawno wykończonym. Rano, po zasłużonym wypoczynku napychamy się wspaniałościami m. in. małymi „gołąbkami” w liściach winogronowych. Teraz udajemy się na mszę św. do kościoła św. Anny i św. Mikołaja, gdzie modlimy się za szczęśliwy przyjazd Ojca św. na Ukrainę i o odmianę serc hierarchii cerkwi patriarchatu moskiewskiego, by nie protestowali przeciwko przyjazdowi Papieża na Ukrainę. Proboszczem jest ks. Bronisław Biernacki, który po studiach w Seminarium w Rydze powrócił do swojej parafii, a Mszę św. prymicyjną odprawiał w zamkniętym kościele. Parafia liczy ok. 5.000 wiernych.

Po mszy słuchamy koncertu w wykonaniu miejscowego chóru (30 osobowy mieszany) pięknie śpiewającego wzruszające nas pieśni, zaczynając od „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”, Gaude mater Polonia, dalej „Przybieżeli sokołowie”, „Goście jadą”, „Kukuleczka”. Następnie występ chóru dziecięcego (17 dzieci) śpiewających „Panienko daj dobrą noc”, „Matce czyli: dwa kwiaty”, „Uśmiecha się rano”. I jeszcze raz występ chóru dorosłych, który śpiewa ukraińskie dumki, modlitwę o pokój, „Matka”, „Królowo Bogurodzico” i „Zdrowaś Maryjo”. Jest to chór naprawdę bardzo dobry. Wielokrotnie występował w Polsce, współpracuje z chórami z Koszalina, też z dyrygentem z Poznania.

Po wyjściu z kościoła wykonujemy wspólną fotografię, spotykamy się na chwilę z siostrą zakonną – przedszkolanką i dziećmi.

Jeszcze krótkie informacje: konfederaci barscy prawdopodobnie konferowali w klasztorze. Obok kościoła znajduje się grekokatolicka cerkiew z XVII w. W Barze istnieją trzy wyższe szkoły: muzyczna, fakultet prawniczy i pedagogiczny.

Teraz już naprawdę czas goni i musimy ruszać w dalszą drogę. Następnym celem naszej pielgrzymki w sobotę 26 maja jest:

CHMIELNICKI (Płoskirów)

W sobotę 26. maja zwiedzamy część miasta – Grezczany – oprowadzani przez p. Ludmiłę Dzindziałowską, b. studentkę w latach 1991-96 filologii wschodniosłowiańskiej, wtedy jeszcze WSP – obecnie Uniwersytetu Opolskiego (jej telefon 8-0382-554413), która z rozrzewnieniem wspomina swój pobyt w Opolu („to były najpiękniejsze moje lata”), pamięta charyzmatycznego, uwielbianego przez studentów – i innych którzy go znali – duszpasterza akademickiego ks. Józefa Czapłaka SI, niestety już zmarłego.

W tej dzielnicy – dawnej wiosce – mieszkają potomkowie Mazurów, którzy za buntowanie się zostali tu

przesiedleni przez króla Zygmunta Augusta. Największe skupiska Mazurów były w Czarnym Ostrowie i Markiewiczach. Są to ludzie względnie zamożni (handlują z Polską, Chinami). W Chmielnickim znajduje się jedno z największych targowisk – bazar, na którym handluje się nawet nocą.

Na cmentarzu w Greczanach symboliczny grób: „Pomnik ofiarom stalinizmu: Płoskirów, Greczany, Szroweczka, Maćkowice” i cytat: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą” (Mt 10,28).

Kościół parafialny – powstały w 1926 r. jako kaplica cmentarna, zbudowany z cegieł innego rozebranego kościoła. W 1940 zamknięto go, jednak w 1942 kapelan armii niemieckiej odprawiał msze św., a za jego wstawieniem sprowadzono kapłana z Polski. W latach 1987/8 rozbudowano kościół. Proboszcz Tadeusz Sarota SI mówi o działalności parafii, w której pracuje 3 ojców, a do której należy około 1/3 część miasta, też okoliczne wsie. W niedzielę na 5 mszach modli się ok. 1400 osób (wcześniej było więcej, gdy przyjeżdżali ludzie z odległych miejscowości – nawet z całej oblasti). W dni powszednie mało wiernych przychodzi rano, wieczorem 80-100 osób.

Przy słonecznej pogodzie ruszamy dalej, by około godz. 17.00 zatrzymać się w

TARNOPOLU

Zatrzymujemy się tutaj na krótko – schodzimy ku przystani nad „małym” przed wojną stawem (według mieszkających tu wtedy towarzyszy pielgrzymki), z małą wysepką na Serecie, po którym pływają teraz całkiem spore statki.

Dawny kościół Dominikanów – o pięknej fasadzie z zielonymi dachami pokrytymi wieżami kwadratowymi. Obecnie, po odbudowie ze zniszczeń wojennych, służy grekokatolikom, którzy (co wynika z plakatów) oczekują niecierpliwie na przyjazd Ojca św. W jego wnętrzu podziwiamy – po dwie po obu stronach wnętrza – repliki obrazów: po str. prawej MB Poczańskiej i MB Zarwanińskiej, a po lewej MB Tarnopolskiej i M Boskiej z Trembowli.

Teraz czas na dalszą podróż. Nadal w sobotę 26. maja już niedaleko czeka na nas słynny

ZBARAŻ

Przed kościołem wita nas proboszcz od 1995 r., ks. Maksymilian Żydowski, Bernardyn (poprzednio w Kalwarii Zebrzydowskiej), który sprawnie przydziela nas pielgrzymów do poszczególnych rodzin, swych parafian, którzy witają serdecznie znanych sobie już z poprzednich odwiedzin pielgrzymów, jak i nowopoznanych.

Trafiamy do pani Marii Grib (Grzyb), mieszkającej w Selo Małego Załuża (rejonu Zbarskiego, tarnopolskiej oblasti), nauczycielki angielskiego w szkole w Zbarażu (zarabiającej 140 hrywien miesięcznie), z którą miło jest prowadzić konwersację i w tym języku, nie tylko po polsku. Mieszka też jej mama p. Franciszka Zalewska ur. w 1926 r., mówiąca prześliczną polszczyzną. Dowiadujemy się, że starszy syn p. Marii, 26-letni Paweł, po skończeniu studiów ekonomicznych w Tarnopolu, pracował tam jako dyrektor drukarni, następnie redaktor gazety, a obecnie mieszka w Chicago, gdzie jest kierownikiem administracyjno-gospodarczym szkoły. Młodsza córka Wiktoria Dowhał (jej mąż Sasza = Aleksander – inżynier, przywiózł nas samochodem do domu swej teściowej) urodziła przed 2 tygodniami córeczkę Weronikę. W 1998 r. ukończyła średnią szkołę, odznaczona złotym medalem, a jest studentką wydziału filologicznego



Fot. Z. J. Pizio

Zbaraż – część odrestaurowana nawy głównej kościoła św. Antoniego z Padwy

go Uniwersytetu w Tarnopolu, gdzie studiuje równocześnie filologię angielską, francuską oraz germanistykę i na dodatek filologię klasyczną. Niewątpliwie pomaga jej w tym doskonały słuch: jest organistką w tutejszym kościele.

Po długich nocnych rozmowach – też po kolacji z księdzem proboszczem i w towarzystwie naszych duchownych i p. Karola – udajemy się na spoczynek, by skoro świt znów obżerać się wspaniałościami, przygotowanymi przez panią Marię i Mamę, też zresztą w towarzystwie jak wczoraj. Okazuje się, że proboszcz stołuje się tu zwykle, gdy ma na to czas. Dzisiaj śniadania nie zjada.

Po mszy św. O. M. Żydowski opowiada o swym zgromadzeniu i kościele w Zbarażu.

Wyjeżdżamy, żegnani serdecznie przez O. Maksymiliana i udajemy się na zamek, budowany w latach 1626-31. Obecnie muzeum etnograficzne i prehistoryczne. W holu olbrzymie portrety bohaterów ukraińskich (Chmielnickiego, Nalewajki, Krzywonośa i innych, ale też Jaremy Wiśniowieckiego). W części etnograficznej wiele ludowych przedmiotów, strojów, instrumentów muzycznych, ale też ikon, obrazów, uzbrojenia. Ekspozowany jest również model zamku, który jest obecnie remontowany. Istnieją jedynie resztki wałów (kiedyś wysokości 12 m, szerokości 10 m, na którym stało 50 armat, a dodatkowo zabezpieczała zamek fosa szeroka na 10 m 4-metrowej głębokości). Zamek ten nigdy nie został zdobyty. W XVIII w. Potocki przebudował

zamek na pałac. W okresie II Rzeczypospolitej istniało tu również muzeum, obecnie funkcjonuje od 1959 r.

Ze Zbaraża pochodził Ignacy Daszyński, a również Szmul Zygielbojm, członek Rady Narodowej na wygnaniu w Londynie, który popełnił samobójstwo, by wstrząsnąć opinią publiczną, gdy ludzie Zachodu nie wierzyli w relacje m. in. Jana Kozińskiego-Karskiego o eksterminacji Żydów, dokonywanej przez hitlerowców.

Kolejnym miejscem naszego wędrowania ma być

WIŚNIOWIEC

Tutaj jedynie z zewnątrz podziwiamy w części odrestaurowany pałac, wspaniały drzewostan i resztki ogrodu.

Następnym etapem jest

POCZAJÓW

Tutaj zwiedzamy przesławną Ławrę Poczańską, olbrzymi kompleks cerkiewno-klasztorny, z seminarium prawosławnym (aktualnie ok. 140 kleryków studiujących przez 4 lata). Jeden z nich oprowadza nas po wspaniale zdobionych świątyniach, pasażach z kaplicami bocznymi, sakrofagami świętych prawosławnych. Na zewnątrz góruje na 95 m wysoka dzwonnica, na której wisi największy dzwon, którego serce waży 300 kg, a jego głos słychać na odległość 20 km. Dzwoni on zazwyczaj na Wielkanoc. Dodatkowo wisi w niej 14 mniejszych dzwonów.

Wizerunek MB Poczańskiej widzimy w przebogato strojonej cerkwi. Stale widać tu tłumy pielgrzymów.

I znów ruszamy w dalszą wędrówkę. Przed nami

OLESKO

Niestety, tu siurpriza: zamek – chociaż to niedziela i winien być dostępny dla zwiedzających – jest już zamknięty. Przyjechaliśmy zbyt późno. Oglądamy więc tylko z zewnątrz ogrodzenie i dachy zabudowań.

Jedziemy więc dalej, bo chcemy zobaczyć

PODHORCE

Zwiedzamy pałac zrujnowany po pożarze w 1956 r., aktualnie remontowany, gdzie widać jeszcze ślady dawnej świetności. Wiele tu jeszcze pracy i pieniędzy trzeba, by mógł on choć w części przypominać lepsze czasy.

Poza parkiem stoi, w bardzo z zewnątrz oplakany stanie, kościół zamkowy, który, jak opowiadają weterani pielgrzymkowi, we wnętrzu prezentuje się lepiej. Niestety nie ma możliwości oglądania wnętrza. Na zewnątrz napis: „In cultum Domini Dei nostri exodi”.

Jedziemy dalej – teraz przed nami

BUSK

Tutaj zwiedzamy kościół grekokatolicki św. Mikołaja z obrazem MB Podhoreckiej.

Parafia istnieje tu od 1780 r., kościół św. Stanisława i Matki Boskiej konsekrowany był w 1780 r. Za czasów zaboru austriackiego skasowano zakon Dominikanów. W okresie sowieckich rządów w kościele była składnica zboża, następnie składowisko filmów propagandowych.

Kościół odzyskany został w 1991 r. i dotychczas odnowiono jedynie prezbiterium, szczególnie freski.

Wieczorem – wśród rozpoczynającej się ulewy osiągamy

LWÓW

Przywitań ze znajomymi rodakami, poprzednio już tu goszczącymi pątników, co niemiara. Każdy z nas otrzymuje przydział do któregoś z członków chóru Echo, słynnego we Lwowie, a także w niejednym z miast Polski, gdzie ten wspaniały zespół niejednokrotnie koncertował.

W poniedziałek 28. maja, wczesnym rankiem, po noclegu w mieszkaniu starego domu przy ul. Łyczakowskiej 39, zbieramy się przy Wieży Prochowej. Cały dzień oprowadzać nas będzie niezwykle miła, czytana, znająca całe mnóstwo szczegółów historycznych i anegdot związanych ze Lwowem i postaciami związanymi z tym miastem p. Grażyna Owczarek, absolwentka prawa na KUL-u w Lublinie, która mówiąc o starej remizie straży pożarnej – podaje, że św. Florian jest patronem nie tylko strażaków, ale również przewodników, bo ci także „leją wodę” oprowadzanym turystom.

Jedziemy na Cmentarz Łyczakowski, który został założony w 1783 r., obecnie zajmuje obszar 45 hektarów. Na cmentarzu znajdujemy jednak tablicę nagrobną ormiańską z 1675 r. – bo trzeba pamiętać, że Łyczakowski założony został na miejscu dawnego cmentarza, na którym grzebano ofiary dżumy. Po wejściu przez główną bramę widzimy grobowiec Truszkowskich z rzeźbą płaczki, Edwarda Świerzyńskiego, który sam przed zgonem zaprojektował swój grobowiec w kształcie sejfu bankowego i z mechanizmami szyfrowymi dla otwierania, Gabrieli Zapolskiej (1859-1921) z wpisanymi tytułami jej dzieł, wg projektu Józefa Gałęzowskiego, Anny Goszczyńskiej, która jako pierwsza grała rolę pani Dulskiej, wreszcie Władysława Bełzy (1847-1919), literata, poety (m. in. autora wiersza „Kto ty jesteś – Polak mały”), a na tzw. Rondzie: Tadeusza Rutowskiego, prezydenta Lwowa, Michała Michalskiego, kowala – prezydenta Lwowa, Marii Konopnickiej (1842-1910); nagrobek dłuta Luny Drexlerówny, dalej Zygmunta Gorgolewskiego – architekta, projektodawcy opery lwowskiej, dalej prof. Stefana Banacha, genialnego matematyka, współzałożyciela „szkockiej szkoły matematycznej” zwanej tak, bo w restauracji „Szkocka” spotykali się ci najlepsi matematycy, tam wpisując na serwetkach czy blatach stołów wymyślone zadania czy tematy, ale też rozwiązania. Podobno za rozwiązania zadań bywały fundowane różne nagrody: małe piwo, duże piwo, a za najbardziej złożonych problemów nawet żywa gęś. Dalej widzimy grobowiec Juliana Konstantego Ordona z 1896 r., który zmarł we Florencji i prochy jego sprowadzono, a nie zginął na „Reducie Ordona” (dłuta Tadeusza Barącz), Juliana Zachariasiewicza, pierwszego rektora Politechniki Lwowskiej, architekta, zmarłego w 1897 r., który projektował „połowę Lwowa”, dalej Franciszka Smolki. Następnie Artura Grottgera (1837-1867) dłuta Parysa Filippiego, czy Seweryna Goszczyńskiego dłuta Juliana Markowskiego.

Na Łyczakowskim Cmentarzu znajdowały się 24 kaplice m. in. Dunin-Borkowskich, czy jedna z najokazalszych z 1728 r. – fabrykantów wódek i likierów Baczewskich. Jedynie jedna uległa zniszczeniu – kaplica hrabiów Dzieduszyckich i to w 1939 r. przez bombę zrzuconą przez polski samolot. W jej miejsce na resztkę fundamentu stosowna tablica.

Są też groby ukraińskich osobistości: Iwana Franko, zresztą z pochodzenia Niemca, który znał 14 języków, a pisał w siedmiu, Józefa Torosiewicza, Rosjanina, który czuł się Ormianinem, założyciela sierocińca, czy wielu, wielu innych sławnych osobistości. Też grobowiec Józefa Iwanowicza z uwiecznionymi dwoma wierzynymi psami (Pluto i Nero), które przez 2 tygodnie siedziały na mogile swego pana i za tę wierność ich podobizny umieszczono na grobowcu.

Dalej przechodzimy obok nowopowstałego ukraińskiego cmentarza wojskowego na



Fot. Z. J. Pizio

Lwów – na cmentarzu Orląt Lwowskich

Cmentarz Orląt Lwowskich, powstały z inicjatywy p. Marii Cieszkowskiej, matki jednego z poległych. Konkurs na zaprojektowanie tego cmentarza wygrał wtedy student V roku Rudolf Indruch, a honorarium za projekt przeznaczył na budowę tego cmentarza. Kaplicę poświęcono w 1925 r. W części górnej znajdują się groby dowódców, góruje usadowiona centralnie kaplica mszalna, a powstańcy leżą w szeregach na odnawianym przez Energopol cmentarzu, który w 1971 r. władze sowieckie zdewastowały przy pomocy m. in. ciężkich czołgów. Usiłowano też, ciągnąc zaczepionymi do czołgów i przywiązanymi do pylonów grubymi łańcuchami zburzyć te pylony. Nie udało się to dzieło zniszczenia, a na pylonach pozostawiono na pamiątkę tego wandalizmu, ślady-wyłomy po łańcuchach.

W górnej części znajdują się też miejsca, na których przy grobach francuskich ochotników piechurów po prawej oraz amerykańskich lotników po lewej istniały ich pomniki. Na ich rekonstrukcję władze Lwowa nie wyraziły jeszcze zgody. W kaplicy przedstawiciel Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie modli się z nami i prosi o odśpiewanie „Czarnej Madonny”. Od niego też dowiadujemy się, że na Cmentarzu Janowskim znajdują się groby dalszych 300 żołnierzy.

Na wzgórzu wchodzimy na teren odnawianej cerkwi greckokatolickiej św. Jura, po kolejnej ostatniej przebudowie (z fundacji Szeptyckich) bogato wyposażonej. Naprzeciw wejścia do niej stoi pałac metropolity – kardynała Huzara. Tutaj będzie się znajdować siedziba Ojca św. w czasie Jego czerwcowej wizyty we Lwowie.

Następnie wspinamy się na wzgórze zamkowe – miejsce pierwotnych i kolejnych zamków obronnych, ale też Kopiec Unii Lubelskiej usypany z inicjatywy Franciszka Smolki dla uczczenia 300 rocznicy podpisania tej Unii. Na szczycie usytuowana jest iglica, a na jej postumencie umieszczone są krótkie napisy o istnieniu w tym miejscu zamku królewskiego: jedynie w językach ukraińskim, niemieckim i angielskim!

Teraz czas na obiad, który spożywamy w „kawiarni” Martusia, a posileni udajemy się zwiedzać słynną operę lwowską, wybudowaną w latach 1897-1900 wg projektu Zygmunta Gorgolewskiego. Podziwiamy zarówno przepiękne detale architektoniczne, jak też przewspaniałe mozaiki podłogowe, freski, malowidła ściennie, obrazy, rzeźby we wnętrzu, również wspaniałe zaprojektowane kompozycje architektoniczne np. na obu końcach foyer fragmenty lustrzane. Niestety nie mamy możliwości podziwiania kurtyny zaprojektowanej przez Henryka Siemiradzkiego.

Pozostaje nam jeszcze trochę czasu, by pieszo przewędrować po najbardziej znanych ulicach. Podziwiać z zewnątrz słynny hotel George'a; pomnik Mickiewicza na placu jego imienia; ulicą Ormiańską iść do kościoła ormiańskiego, gdzie podziwiamy freski Jana Henryka Rosena (który zdobił też swymi freskami wnętrze papieskiej letniej rezydencji w Castel Gandolfo) i kapliczkę na terenie dawnego cmentarza ormiańskiego z wyobrażeniami czaszek, dalej oglądać na ulicy Ormiańskiej kamienicę z dużymi bramami wjazdowymi (by było można wjechać wyladowanymi wozami), czy kolumnę św. Krzysztofa (bo przecież wiele podróżowali); dom „Czterech pór roku”.

Mijamy kaplicę Boimów z niesamowicie pięknie zdobionym frontonem (Jerzy Boim był sekretarzem Stefana Batorego) i wchodzimy do przesławnej katedry MB Łaskawej, przebudowanej przez Zachariasiewicza, gdzie w 1656 r. Jan Kazimierz składał swe śluby, oddając królestwo w opiekę Najświętszej Marii Pannie, po których w kościele Jezuitów po raz pierwszy w litanii loretańskiej użyto wezwania „Królowo Korony Polskiej módl się za nami”.

Uczestniczymy we Mszy św. koncelebrowanej, której przewodniczy ks. prałat Aleksander Matyka i wygłosił wzruszające kazanie, w którym mówił nie tylko o ukochaniu ziemi Ojców, tęsknocie do niej, podziwie dla rodaków pozostających tutaj, ale również wspominał o odnalezieniu grobu babci przez p. Marysię z Namysłowa, której rodzice nie dożyli tych czasów, by przynajmniej odwiedzić grób matki, jej to pozostawiając takie zalecenie. Chciała (nie znając miejsca pochówku) na rozległym 45-hektarowym cmentarzu Łyczakowskim odnaleźć ten grób. Po 2 godzinach nieudanych poszukiwań, już zrezygnowana, na innym grobie złożyła przyniesione kwiaty i zaczęła odmawiać modlitwę i wtedy członek chóru Echo (u którego nocowała) chcąc pozwolić jej na samotne przeżywanie tej chwili – oddalił się i zupełnie przypadkowo, w pobliżu odnalazł poszukiwany przez panią Marysię grób jej babci.

Po mszy św. udajemy się do siedziby Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w kamienicy nr 17 przy Rynku, na spotkanie z Rodakami, szczególnie z członkami chóru „Echo”.

Pan Karol wspomina, że przyjaźń z chórem „Echo” trwa już od 7 lat, że ten m. in. występował na Opolszczyźnie wielokrotnie (jak będzie i w lipcu br.), przedstawia trasę i przeżycia naszej pielgrzymki, na koniec prosi o pieśń chóru.

Jeszcze wysłuchujemy w pięknym wykonaniu chóru kilku pieśni patriotycznych, ludowych i typowo lwowskich, do czego przyłączamy się również swoimi głosami. Większość z nas kupuje taśmy magnetofonowe z nagraniami utworów w wykonaniu chóru „Echo”. Nie widać końca pożegnaniom, lecz pan Karol zagania wszystkich do autokaru. Musimy jeszcze odebrać z umówionego miejsca na dworcu kolejowym kilku towarzyszy, którzy odłączyli się od naszej grupy, by odwiedzić swych krewnych czy przyjaciół mieszkających nadal na tych ziemiach. Zabieramy też dwie panie – rodaczki zmierzające do Polski.

Teraz już około godziny 20.00 w poniedziałek 28. maja 2001 r. ruszamy ku granicy, by po już nie tak długich postojach na niej (Karol teraz lepiej już wie jak aktualnie znaleźć sposoby na wygładzenie dróg formalnościowych) wjechać w granice III Rzeczypospolitej. □

List otwarty do Stanisława Lema

Szanowny Kolego,

list ten ośmielam się napisać, bo byliśmy uczniami tego samego Gimnazjum – II Budy na Wałach Gubernatorskich, czy jak kto chce, na Podwalu. Pan je ukończył, a ja nie, bo wojna przeszkodziła. Teraz śledzę z zainteresowaniem, co Starszy Kolega napisze: od „Wysokiego Zamku” po ostatnie „Palilem rękopisy” – rozmowę w Tygodniku Powszechnym (nr z 1/2 VI br., dodatek „RZECZ o książkach”). To zrozumiałe, że wszystkich Kolegów z II Budy darzę nieskrywanym sentymentem – Pana także, co nie oznacza, że w „kamiennej” sprawie nie mam odmiennego niż Pan zdania.

„Pozostały tylko kamienie”, to Pańskie słowa wypowiedziane w rozmowie z Jerzym Dudalą. Fragment odpowiedzi na pytanie, czy zamierza Pan odwiedzić „swoją ukochaną Lwów”? (J.D.). I jeszcze podparł się Pan zwrotem: „Niech Bóg broni”. Więc niech Kolegę Bóg broni na przyszłość od takich bezkompromisowych wypowiedzi! Bo one paraliżują, one nas tu, że Lwowa wypędzonych, ale jeszcze żyjących, nie umiających zapomnieć, bo miażdżycą jeszcze nie taka, i Tych, co z różnych powodów TAM pozostali, wpędzają w zaulek braku nadziei. A my wciąż chcemy ją mieć. Nie będę się rozwlekał opisując, dlaczego nieustannie tęsknimy i chcemy tam powracać i wrócić; dlaczego ci, co za San nie powędrowali wciąż tam trwają. Żeby nie było patetycznie: oni tam wciąż są. I najczęściej wiedzą dlaczego. Sam ich o to pytałem, stąd moja, istotna chyba dla „kamieni”, przewaga nad Panem. Oni i my to też zapewne kamienie, ale te Wieszczą na szaniec. A jest to dziś szaniec bezkrwawy, czysta metafizyka. Oni i my trwamy, bo Opatrzność – niektórzy nazwą to biologią – tak zrządziła. Z nami wszystkimi trwa pamięć małej (jakże dużej!) ojczyzny – Miasta pod Wysokim Zamkiem. A to pamięć wrażliwa na słowo „Lwów”. Jest nieustannie żywa, chciałoby się, żeby była nieprzemijająca. Wiem, że to w perspektywie wieku niemożliwe, ale przecież tak wiele od nas zależy.

Okrutnie to pejoratywne, że „tam pozostały tylko kamienie”. I nieprawdziwe. Zakładam jednak, że to z perspektywy czasu bardzo osobista Pana Wypowiedź. Pytam: czy naprawdę ani przez chwilę nie chce Kolega tam pobyć, zanurzyć się w wąskie korytarze naszego Gimnazjum, przejść się tam i z powrotem Brajerowską, przystanąć pod numerem czwartym i zadrzeć głowę ku II piętru. Obawiam się, że niektórzy sercowi lwowianie

po Pańskich „kamiennych” słowach zaczną się rozgrzeszać z odwróconych w TAMTYM KIERUNKU oczu, a temperatury uczuć dla nieba w płomieniach, nieba nad Lwowem, ochłodną.

Współczesne, betonowe krzyże Orląt, powalone w ruinę kamienne pozostałości tamtego cmentarza, to nie martwe już skamieliny, lecz ożywione gorejącymi, inspirowanymi myślami – wyzwaniem, wciąż drgającą pamięcią, miejsca postojów wielu spośród nas, którzy – jak Pan – do powojennego Lwowa za skarby świata powrócić nie chcą. Ani na chwilę. Tylko ich racje są inne: oni chcą zatrzymać pod powiekami tamten Lwów, ich Lwów. Miasto ich młodości, bądź wieloletniej obecności. To pobrzmiwia nieracjonalnie. Na takie gadanie mam swoje kontrargumenty, a najważniejszy to taki, że tam pozostały i tkwią nie tylko kamienne krzyże i mury, lecz także Oni – Rodacy, do których ja i mnie podobni, ilekroć tylko możemy – powracamy. Na dodatek, z uporem maniaka dowożę tam młodzież z Nowego Sącza. Wiem, że robią to także inni. Niech ci młodzi biorą we Lwowie lekcje historii, której tam mogą dotyczyć. To im i nam potrzebne, bardzo potrzebne; będą żywymi pomostami pamięci. We Lwowie jest cały czas żywa materia Rzeczypospolitej. Tej przedrozbiorowej i tej z międzywojnia. Ona tam wciąż pulsuje, choć ze zmiennym nasileniem. Taka arytmia perpetua. Salwa pobudzeń dodatkowych to teraz zawirowania wokół Cmentarza Obrońców Lwowa 1918. Czy to tak trudno wierzyć, że kamienne krzyże, te kamienie na listopadowy szaniec nie są wciąż żywe? Nie wołają wielkim głosem o prawdę? Jak Pan myśli, szanowny Kolego?

Niech Pan pozwoli na małe addendum. Przed dwoma laty, po wycieczce do Lwowa, przyszedł do mnie licealista z koniecznym oświadczeniem: „Czy pan wie, że ja rozumiałem, po co tam pojechałem, tam była i jeszcze jest Polska”. Jak wiele w tym, co ten polski licealista powiedział, nieprawdy, ale też jak wiele prawdy. On wśród murów i kamieni dostrzegł żywą materię, a może i ... ducha. Zostawiam Kolegę z tym chłopakiem, chyba też naszym kolegą.

Pozostaję z szacunkiem i nieustającą pamięcią o naszej II Budzie, błądząc po salach, przyciasnych korytarzach i po podwórku. nad nim wciąż cień kasztanowy i Karmelici w górze. Tylko „czwórka” nie wspina się na Wysoki Zamek. On jest, tylko balon zlikwidowano. Żal...

Jerzy Masior

Nowy Sącz, 2 czerwca 2002

LISTY DO REDAKCJI

Stalowa Wola, dnia 23.03.2002

Szanowna Redakcja „Semper Fidelis”

Byłem we wrześniu ubiegłego roku za wschodnią granicą. Między innymi w Truskawcu, Żółtkwi i we Lwowie. I wrażenia mam jak najgorsze. Po pierwsze i przede wszystkim zwraca uwagę powszechna gloryfikacja banderowszczyzny (UPA).

Odwiedziłem Lwów – przechodząc przez miasto po drodze do znajomych napotykałem na kamień węgielny pod pomnik Stepana Bandery. Znajomy zabrał mnie na mszę do sali koncertowej (dawny kościół św. Magdaleny), gdzie Ukraińcy łaskawie pozwalali na doraźne odpra-

wianie mszy rzymsko-katolickiej. Mina mi zrzęda, kiedy zobaczyłem adres: Stepana Bandery nr 8. Inni zbrodniarze z UPA też mają we Lwowie swoje ulice.

Podobnie w Truskawcu – główna ulica ma imię Bandery. Na jednym końcu tej ulicy znajduje się sanatorium MSW Ukrainy, na drugim końcu – cerkiew greko-katolicka i jakoś władzy, czy kościółowi to nie przeszkadza. W parku uzdrowiskowym w Truskawcu znajduje się zadbane pomnik banderowca – Romana Rizniaka, w pobliżu drugiej cerkwi – kopiec ku czci OUN-UPA.

Z kolei w Żółtkwi na honorowym miejscu – na rynku widnieje pomnik innego banderowca (Konowalca), przedmiotu dumy miejscowego społeczeństwa.

Po drugie – uwagę zwraca postępująca ukraiinizacja kościoła rzymsko-katolickiego, np. w kościele w Truskawcu na 5 mszy 2 są odprawiane po ukraińsku, na mszy polskiej lekcję odczytano po ukraińsku, a modlitwę „Ojcze nasz” – w obu językach. Myślę, że Polacy i osoby polskiego pochodzenia nie mają większych problemów ze zrozumieniem modlitw w języku polskim, nawet jeśli niespecjalnie władają naszym językiem. Uważam, że chodzi tu raczej o przyciągnięcie Ukraińców, ponieważ Polaków jest tam tak mało, niż o wygodę Polaków mających kłopoty z ojczystym językiem. Oskarżenia o prozelityzm wysuwane przez cerkiew prawosławną nie są chyba takie bezpodstawne.

Po trzecie – ma się wrażenie, że Polacy są często upokarzani przez ukraińskie władze. O ile w przedwojennej Polsce Ukraińcy mogli się czuć obywatelami drugiej kategorii, to teraz Polacy są tam obywatelami trzeciej lub czwartej kategorii. Tamtejsi Polacy są tacy pokorni i

cisi, ledwo się ośmielają upomnieć o swoje prawa. I prawie wszyscy chcieliby wyjechać do Polski. Władze polskie są tak przejęte ideą pozyskania Ukrainy, że b. słabo występują na rzecz naszych rodaków.

Jakże inaczej wygląda sytuacja Ukraińców w Polsce. Butni, aroganccy mają szerokie wpływy w TVP, Gazecie Wyborczej i innych środkach masowego przekazu, a także wśród najwyższych władz Polski. Żaden z nich nie chciałby wyjechać na wolną Ukrainę, lecz chcieliby tu u nas na Podkarpaciu budować małą Ukrainę. Mają za sobą sympatię politycznych i kulturalnych polskich elit, dla których zbrodnią była akcja „Wisła”, ale nie ludobójstwo polskiej ludności kresowej na Wołyniu i Podolu.

O tempora, o mores!

Józef Bieńko

Bielsko-Biała, 3.2.2002

Redakcja „Semper Fidelis” we Wrocławiu

Po przeczytaniu artykułu p. Dominiki Stempniak w „Semper Fidelis” Nr 5 (64)/2001 pod tytułem „Pierwsze Zaduszki pod okupacją bolszewicką 1939” ożyły we mnie niezatarte wspomnienia z podniosłej patriotycznej manifestacji, w której brałam udział.

Nie pamiętam czy było to w dniu Wszystkich Świętych 1 XI, czy 2 XI 1939 r. z okazji Zaduszek. Wybrałam się z moją matką wieczorem na grób mojej Cioci w pobliżu Cmentarza Orłąt. Naturalnie nie ominęłyśmy tej nekropolii. Ogarnęło nas zdziwienie, gdy zobaczyłyśmy tłum ludzi zastygniętych w bezruchu. W ciemnościach rozświetlonych świecami słychać było donośny głos, ale nie wiadomo było skąd ten głos się rozchodził i kto przemawiał. Nie zapomnę tego patriotycznego przemówienia i atmosfery nam towarzyszącej. Nie wiadomo czy mani-

festacja była zorganizowana, czy brali w niej udział tylko odwiedzający cmentarz. W każdym razie połączyło ich solidarne poczucie polskiej tragedii dziejowej i przeczucie wielkiego niebezpieczeństwa, które nam zagrażało. Pod koniec przedmówca rzucił hasło: Precz ze Stalinem, precz z Molotowem, precz z Woroszyłowem! Za każdym razem słychać było potrójny, gromki okrzyk – precz!, precz!, precz! Jest możliwe, że przemawiał ten sam oficer, którego spotkała p. Domicela Stempniak. Po odśpiewaniu naszego hymnu narodowego manifestacja się skończyła. Przedmówca zniknął niezauważony. Natomiast my wróciliśmy do domu w obawie, czy nie zostaniemy zatrzymani – tak się nie stało. Gdyby w tym czasie istniały telefony komórkowe, finał mógł być tragiczny. W następnych dniach rozeszła się pogłoska, że w mieście Lwowie były liczne aresztowania. To był początek konspiracji.

Na marginesie nadmieniam, że patriotyzmu nauczyłam się w domu rodzinnym oraz w Liceum SS. Urszulanek przy ul. Św. Jacka we Lwowie (matura – VI 1939).

Władysława Manterys

Domicela Stempniak

Wspomnienie lwowskiej uczennicy

Kiedy życie dobiega końca, często myślami i sercem bywam w swoim rodzinnym mieście – Lwowie. Wspominam szczęśliwe i radosne chwile mojego życia, kiedy wraz z koleżankami, codziennie po ulicach tego Miasta zdążyliśmy do szkoły. Mając 17-18 lat byłam uczennicą Seminarium Nauczycielskiego im. Zofii Strzałkowskiej. W tym Zakładzie wychowywano nas w głębokim patriotyzmie i historii tego Miasta, gdzie w obronie złożyło swoje młode życie wielu uczniów. O ich obronie i bohaterstwie pamiętał Lwów i cała Polska. Zwłoki poległych spoczęły na pięknym Cmentarzu Łyczakowa – Orłąt Lwowskich. Powstała piękna Nekropolia, odwiedzana przez mieszkańców całej Polski. Wszystkie szkoły miały tu swoje kwatery, które pieczołowicie pielęgnowały. Moja szkoła otrzymała Fronton Cmentarza tuż przy Katakumbach. W pobliżu miała miejsce symboliczna kwatera Zadwórniańska, gdzie zostali pochowani dowódcy. Ostatnim z pięciu grobów, był „mój” grób, gdzie spoczywał porucznik Tadeusz Hanał. Na urnie Jego grobu widniał portret pięknego chłopca w polskim mundurze. Zginął w Zadwórze. Zadwórze to mała stacyjka kolejowa, oddalona o 33 km od Lwowa, na trasie Lwów-Tarnopol. Tu nastąpiła masakra naszych bohaterów, którzy w obronie Ojczyzny i swego Miasta

oddali życie. Była to młodzież z lwowskich gimnazjów. 17 sierpnia 1920 r. zostali zaatakowani przez o wiele liczniejsze siły bolszewików. Doszło do najtragiczniejszej bitwy, pod dowództwem kpt. Zajączkowskiego, który ostatnim nabojem odebrał sobie życie. Były to tzw. „Polskie Termopile”. Zawsze z dumą wstępowałam na to miejsce, drogie mojemu sercu. Będąc już dorosłą osobą, do końca opiekowałam się grobami, za każdym razem widziałam zniszczenia i dewastację. Ostatnio, już przed opuszczeniem Lwowa, poszłam pożegnać to drogie miejsce. O zgrozo, zastałam wysypisko śmieci i powalone pomniki. Pomnik Chwały, rozwalony buldożerami, straszyl pozostałymi szczątkami. Tak wyglądało moje pożegnanie ze Lwowem. Kończąc te moje wspomnienia, jestem mocno wzruszona i zapytuję, dlaczego historia tak okrutnie nas pokarała?

Zwracam się do moich koleżanek „Strzałkowiek”, które pamiętają te czasy, by przyjęły moje serdeczne pozdrowienia. Mieszkam na Śląsku ciałem, a serce moje tam, gdzie powinnam dokonać swego żywota.

Domicela Stempniak
Domka ze Lwowa

Uwagi do spraw polsko-ukraińskich na tle artykułu p. Grzegorza Motyki w „Gazecie Wyborczej” z dnia 13-14 IV br.

Tytuł jest zgodny z faktem i prawdą historyczną „Lachów usunąć”... Przeczytałem tekst z zainteresowaniem, ale w miarę czytania doznawałem uczuć tzw. mieszanych. Artykuł jest napisany przemyślnie, tak rzecz można „akrobatycznie”. Autor – historyk zna prawdę historyczną, ale z powodów sobie wiadomych, stara się ją dostosować do określonej opcji politycznej (spod znaku GW). Trochę na „tak”, trochę na „nie”, a prawda wypadnie pośrodku... Może...

Polska II RP nie była dobrą matką dla Ukraińców, była macochą, ale przecież tuż za nią, na Ukrainie sowieckiej tysiące Ukraińców cierpiało i umierało z głodu. W sprawie mordów na Wołyniu i w tzw. Galicji autor stosuje zasadę: tak, mordowanie było, ale w pewnym stopniu było ono uzasadnione (przez sam fakt, że byli tam Polacy). Może nawet zasłużyli na taką śmierć – Lachy według, oczywiście, kozackich, siczowych pojęć.

Autor podaje, że przywódcy ukraińskich nacjonalistów wahali się, czy od razu przystąpić do uśmiercania Polaków, czy trochę poczekać...? Podkreślano konieczność walki OUN z Sowietami i Polakami – „jako największych wrogów Ukrainy”. Sugeruje, że „podjęcie otwartej walki (wojny) z Niemcami – Sowietami i Polakami niechcący wymusili sami hitlerowcy”. No, proszę! – kto zmusił bojowców ukraińskich do walki z Polakami? – wiadomo... Rozumiem, że można podziwiać UPA i podobne im bandy za odwagę prowadzenia wojny z trzema wrogami naraz.

Stopniowo wysuwano Polaków na plan pierwszy (to było łatwiejsze, bo ludność cywilna). Autor uważa, że udział Polaków w administracji niemieckiej, bardzo skłaniał UPA do zabijania tych, którzy służyli Niemcom??? Według moich wiadomości udział Ukraińców w w/w administracji był o wiele większy, ale, jak się chce kogo uderzyć to ... Po czystce etnicznej, jak pisze autor, „... na terenie rzadko można spotkać jakiegoś Laszka”. Na III Zjeździe OUN/VIII 43” dwóch działaczy OUN zarzuciło bojowcom ukraińskich, że UPA „skompromitowało się bandyckimi napadami (działaniami) przeciwko polskiej ludności”. To uczciwie ze strony owych działaczy, ale nie wpłynęło to na antypolskość dalszych działań UPA, bo uznano, że „Polaków, którzy chcieliby budować wielką Ukrainę, nie ma”. Szkoda, gdyby tak chcieli poszukać ... A więc – walka! To można zrozumieć, gdyby to była walka, ale mordowanie cywilnej ludności „jak idzie”, to dziki i barbarzyński sposób zdobywania niepodległości, który nie powinien pójść w zapomnienie ani w cichą pochwałę.

Widocznie temu „bratniemu” narodowi nie odpowiadał polski sposób walki o wolność. Dla zachowania równowagi w problemie autor pisze: „Nierzadko dochodziło do polskiego odwetu, czasem uderzającego w ludzi nie mających nic wspólnego z napadami”. (tu następują

przykłady). No cóż, widocznie ci polscy odwetowcy (a może obrońcy) to gapy, które nie chciały umierać, ginąć, jak barany lub nie mające wprawy w zabijaniu bezbronnych.

Autor pisze o likwidacji polskiej wsi Zady za donosy „do gestapo”. Doszło tam do scen godnych szekspirowskiego lub antycznego dramatu. „Polacy zaczęli krzyczeć: „Jesteśmy Polakami z krwi i kości”... Wszystkich zlikwidowano na miejscu. Najbardziej bronił się nauczyciel (część mu za to) Badowski i jego dwie córki, z których jedna krzyczała: Tatusiu, nie bój się, Rusini nas mordują... Naród polski pomści naszą śmierć... Zastrzelono je”.

Niestety, naród polski nie myśli o zemście, zapomina o swoich rodakach z Kresów bo to niepolitycznie, nie na czasie i może urazić Ukraińców ... Przepraszam ze strony Ukraińców nie ma. Za to polski prezydent wyraża ubolewanie za akcję „Wisła”. Ubolewanie jest zrozumiałe, sam jestem wysiedleńcem ze Lwowa i jak na razie nikt mnie i mnie podobnych nie przeprosił. Prezydent chętnie spełnia życzenia i żądania strony ukraińskiej, a jest owych żądań coraz więcej... Nie chce przyznać, że akcja „Wisła” była konieczna, że zaoszczędzono w ten sposób życie wielu polskich żołnierzy, że bez w/w akcji walki w Bieszczadach toczyłyby się dłużej. W latach 1945-48 byłem w wojsku. Znam odczucia żołnierzy walczących z UPA. Oni nie czuli wstydu. Chcieli, aby te walki skończyły się jak najprędzej (wielu z nich miało za sobą walki frontowe z Niemcami). Po akcji „Wisła” wracali do domu. Ukraińcy chcą (przy pomocy m. in. polskiego prezydenta) zrównoważyć akcję czystek etnicznych na Kresach z akcją „Wisła”. Chętnie zapytałbym Ukraińca, co woli: śmierć pod siekierami lub w studni, czy przesiedlenie, aby tam dostać gospodarstwo wraz z ziemią i domem??? Może to naiwne, ale prawdziwe... Za wszystkie nasze ze strony rządu polskiego przysługi i pomoc Ukrainie, oni odwracają się do nas Polaków – plecami (asymetria całkowita).

Stosunki i tendencje między Polską a Ukrainą powinny być nie wasalne, ale partnerskie. Trzeba zachować godność! Wtedy i o pojednanie będzie łatwiej. Należy zgodzić się z zakończeniem artykułu p. G. M. „... żaden cel – nawet walka o niepodległość – nie usprawiedliwia zabijania niewinnych ludzi”. Ośmielam się wątpić, czy doczekamy się takiej oceny...

To my, Polacy, jesteśmy narodem, który przeprasza i przebacza swoim sąsiadom. I co z tego mamy? Satysfakcję – tak, a inni wymierne korzyści.

J. S.

PS. „Lwów, Kresy – to działka na księżycu”...

Lech Wałęsa – prezydent RP – w audycji radiowej (lata 90-te).

Komunikat

w sprawie odzyskania i odbudowy kościoła rzymsko-katolickiego pw. Św. Michała w Malechowie k. Lwowa

Po wieloletnich staraniach grupa Polaków zorganizowana we Wspólnocie Religijnej w Malechowie zdołała w październiku 2001 roku odzyskać swój kościół. Kościół ten, jak wiele innych na tym terenie, w wyniku jego wykorzystywania na różne cele (magazyn, skład, mieszkanie, pomieszczenia gospodarcze, chlewy) i chyba celowego braku remontu został zdewastowany i zniszczony. Jego stan przedstawiają załączone zdjęcia.

Natychmiast po jego odzyskaniu Polacy wstępnie uporządkowali część pomieszczeń, co pozwoliło na regularne odprawianie w jego wnętrzu Mszy Świętej.

Wyznaczony przez J. E. Ks. Kardynała Jaworskiego ks. Dziekan Wiktor Antoniuk, przy współpracy parafian, przystąpił do odbudowy zniszczonego dachu, którą w tym roku zamierza zakończyć. Pozwoli to na zabezpieczenie kościoła przed dalszym niszczeniem i kontynuowanie następnych etapów prac. Rozpoczęte roboty były finansowane ze szczupłych środków Kurii. Parafianie-Polacy to ludzie biedni, borykający się z trudnymi problemami zapewnienia egzystencji swoim rodzinom.

W tej sytuacji tak Kuria jak i oni apelują do malechowian zamieszkających w Polsce, jak i poza Jej granicami, o przyjęcie z pomocą finansową w ratowaniu jeszcze jednej z tak nielicznych na Ukrainie świątyni



Kościół rzymsko-katolicki
p. w. św. Michała Archanioła
w Malechowie k/Lwowa

aktualny adres:
Ukraina, 79008, Lwów
pl. Katedralny 1
tel.: +380 (322) 74 03 56; 74 56 82

P. T.
Szanowni Dobrodzieje

W 2001 roku nieliczni wierni kościoła w Malechowie odzyskali doszczętnie zniszczony kościół p. w. św. Michała Archanioła.
Dla zabezpieczenia kościoła przed dalszym zniszczeniem oraz by umożliwić odprawianie nabożeństw w kościele niezbędnym jest - przede wszystkim - zmienić w całości dach: więźba, blacha na kościele i zakrystiach, wymienić okna i drzwi, oczyścić wnętrze.
Na zakup drzewa i blachy oraz na wykonanie niezbędnych prac kosztu przekraczają możliwości tutejszych wiernych.
Zwracam się więc z uprzejmą prośbą do szanownych Dobrodziei w Wroclawiu, a szczególnie byłych Malechówian o dobrowolne datki na rzecz kościoła w Malechowie. Zapewniamy o naszej wdzięczności modlitewnej.

Ofiary pieniężne proszę przysłać na konto:
Caritas Archidiecezji w Lubaczowie, ul. Mickiewicza 85
37-600 Lubaczów
Bank Polska Kasa Opieki S.A. I o/ Lubaczów
Nr.: 10701496-1397-2221-0100
Z dopiskiem: „kościół w Malechowie”

17.01.2002 r. Lubisz.

X. [signature]

Z szanowaniem
ks. dziekan Wiktor Antoniuk
administrator



*Gardus polecam prosto,
wisdroc Rukana k. Lu Burika*

I mowia Karol Jozef

17.1.2002

Wroclaw, dnia 15 maja 2002 r.

Przew. Zespołu – Jan Malina, 50-343 Wroclaw
ul. Komandorska 87/12, tel. 071/786-73-47
Członek Zespołu – Eugeniusz Wisłowski, 50-228 Wroclaw
ul. Zegadłowicza 17/3, tel. 071/329-21-08
Członek Zespołu – Józef Wisłowski, 50-436 Wroclaw
ul. Łukasieńskiego 19/6, tel. 071/343-36-28

Wroclaw, 29. 04. 2002

Droga Redakcjo!

W 1 (66) nr (styczeń-luty 2002) „Semper Fidelis” w artykule p. Wiesława Richtera „Lwowska Mozaika” (cz. II) zamieszczono zdjęcia z I Komunii Św. w kościele OO. Bernardynów we Lwowie 10. 06. 1945 r.: 6 chłopców, z nich 3 wymieniono z imienia i nazwiska, a postać w środku opatrzone tylko objaśnieniem: „nasz katecheta”.

A to przecież o. Teofil Tyrankiewicz, nasz – mój katecheta od I kl. szkoły powszechnej Olgi Filipi Żychewiczowej (1932), a potem w gimnazjum od 1938 r. nasz nieoceniony moderator Sodalitacji Marińskiej!

Na następnej stronie n-ru „S.F.” widnieje m. in. zdjęcie – pamiątka z Krucjaty Eucharystycznej 1945 r. – spora grupka dzieci otaczających wychowawcę – o. Fidelisa Kędzińskiego.

Odżyły wspomnienia.

Często słuchaliśmy porywających kazań o. Fidelisa.

Ale nam – sodaliskom – bardziej zapadła w pamięć postać o. Teofila.

Nie zachowało mi się zbiorowe zdjęcie z I Komunii Św. – przyjętej od niego 26. 05. 1935 (zaś równo w 3 lata później, 26. 05. 1938, „ślubowania” sodalicyjnego w kaplicy bł. Jana z Dukli), ale najmocniej utrwalała się pamięć o Jego osobowości – w następnych – jakże trudnych latach wojennych.

W swych przemówieniach nie mógł zapewne imponować szczegółową swadą ani dykcją.

Niemniej coś szczególnego emanowało z tego kapłana: to był prawdziwie mąż Boży – o wielkiej skromności a przy tym głębokiej mądrości: kiedy np. któraś z dziewcząt zwierzyła się z chęci obrania drogi zakonnej – słyszała w odpowiedzi: „dobrze się zastanów, aby uniknąć pochopnej decyzji – bo to decyzja na całe życie...”

Kiedy orszakowa poskarżyła się na absencję którejś z uczestniczek na cotygodniowym zebraniu – usłyszała: „widocznie biedaczka nie mogła”. (A „biedaczka” może w tym czasie wybrała pójście np. do kina...)

A kiedy na wieść o czymś nagannym postępku, który w innych wywołać mógł wybuch gniewu – o. Teofil dawał najmocniejszy wyraz swego oburzenia słowami: „a niech go (ją) Pan Bóg kocha!”

A – rys prawdziwie franciszkański w realizacji czynnej miłości bliźniego – gotowość podzielenia się z biedakiem choćby ostatnim płaszczem...

A – iście benedyktyńska pracowitość: do dziś przechowuję opracowane przez Niego sodalicyjne gazetki z artykułami tak sodaliskimi jak i ks. Moderatorsa, przepisywane na maszynie o bardzo osobliwych czcionkach – piękną kursywą. Czy dzisiejsi użytkownicy kserografii zdadzą sobie sprawę, ile kopii (gęstym drukiem) wymagało sporządzenie w odpowiedniej ilości – dla kilkudziesięciosobowej wspólnoty,

takiego nakładu, który zresztą stał się w czasach okupacji – niemal konspiracyjną gazetką?...

A ponadto opracował o. Teofil przebogatą biografię śp. Olgi Filipi Żychewiczowej (80 stron maszynopisu!).

Tak więc wspomnienie o. Teofila skłania do dziękczynienia Bogu za drogę, którą Go poprowadził ku świętości. Tak, bo to był

jeden z tych niekanonizowanych świętych, których liczby nie znamy...

Co roku 19 maja kalendarz przypomina mi o imieninach o. Teofila, ale czuję, że to za mało. Niniejsze lwowskie wspomnienia składają do refleksji: utrwalamy pamięć o takich postaciach – wzorcach. Ku pokrzepieniu serc...

Anna Zipserowa

Kraków, 25 III 2002

Szanowny Panie Redaktorze,

Nawiązuję do „Listów do Redakcji”, a w tym dziele do listu p. Bogusławy Bryła-Czerna („SF” 1 (66) 2002).

Autorka listu pisze o domu przy ul. Potockiego Nr 33: „dom zbudowany w 1898 r. dla profesora Lwowskiej Politechniki Kowalczyka...”

Otóż jestem głęboko przekonany, że chodzi tu o willę, którą projektował (dla siebie) mój dziadek, architekt lwowski **Michał Kowalczyk** (patrz: Polski Słownik Biograficzny), który w latach 1882-1887 był asystentem u prof. J. Zachariewicza, a w latach 1887-1916 prywatnym

Lwów 8 IV 2002 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie dziękuję za przysłany mi Nr 1 (66) „Semper Fidelis”, no i oczywiście za umieszczenie listu i zdjęć.

Ośmielałem się wysłać jeszcze jedną informację, i 2 zdjęcia, zdaje mi się, że może ona zainteresować Czytelników „Semper Fidelis”.

Otóż przy ulicy Gorskiej (dawniej nazywała się ul. Kubasiewicza, to przecznica między ulicami Gródecką a Kętrzyńskiego, obok placu Unii Brzeskiej i boiska „Sokoła II”) pod Nr. 5 znajduje się dom zbudowany w 1913 r. (archit. Osten.). Nad bramą tego domu – pięk-



na płaskorzeźbę „Kucie Kos” (zdjęcie powyżej) – obraz był namalowany przez Artura Grottgera, a później przeistoczony w płaskorzeźbę przez znanego lwowskiego rzeźbiarza Juliana Markowskiego (n. b. był on przyjacielem A. Grottgera).

A w górze, na frontonie domu druga płaskorzeźba „Tadeusz Kościuszko na koniu” – fragment Panoramy Racławickiej. Ciekawe, że dom należał do rodziny Małochlebów, przodkowie których uczestniczyli w Powstaniu 1863 r. (stąd i Kościuszkol!).



„Tadeusz Kościuszko na koniu”
– fragment Panoramy Racławickiej

I jeszcze może parę słów o J. Markowskim – pozostawił on po sobie ogromną ilość pomników, między innymi ponad 50 na cmentarzu Łyczakowskim. Kariera jego zaczęła się od pomnika Seweryna Goszczyńskiego (widzimy go od razu po wejściu na cmentarz z lewej strony), a także jest autorem pomnika Teofila Wiśniowskiego na Wzgórzu Stracenia, pomnika Jana Kilińskiego w Stryjskim Parku, pomnika Bartosza Głowackiego w parku na Łyczakowie. Wykonał też wiele prac w innych miastach: Tarnopolu, Czerniowcach, Sanoku, Zakopanem, Kołomyi, Stanisławowie.

Chciałabym jeszcze zauważyć, że przy wydrukowaniu mego poprzedniego listu zaszyły 2 pomyłki; powinno być mianowicie: szkoła p. S. Kasparkowej (a nie Kasperzowej) i w ostatnim rzędzie powinno być klub Klio (a nie Klir). Ja wiem, że piszę nie bardzo wyraźnie, ale trochę niedowidzę, no i oczywiście moje 80 lat!

Przepraszam

Z poważaniem

Bogusława Bryła-Czerna

P. S. Zdjęcia wykonane przez T. Nikiforuka

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Gen. prof. dr hab. n. med. Marian Garlicki

Ur. 8 grudnia 1908 r. w Drohobycz, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Nestor i współtwórca polskiej ortopedii i traumatologii, doktor honoris causa wielu Akademii Medycznych, żołnierz września 1939 roku. Wielki humanista, naukowiec, rektor, pedagog i wychowawca wielu pokoleń lekarzy, poseł na Sejm. Kawaler najwyższych orderów i wyróżnień, członek wielu stowarzyszeń polskich i zagranicznych. Zasłużony dla Lwowa, Warszawy, Ziemi Śląskiej i Łódzkiej.

Zmarł 23 maja 2002 r., uroczystości pogrzebowe odbyły się w Katedrze Polowej Wojska Polskiego i na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Cześć Jego Pamięci



Śp. Michał Hałkowski (1913-2002)

Urodzony 1 X 1913 w Tarnopolu, w patriotycznej rodzinie kolejarskiej. Po zdaniu matury w r. 1935 w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Tarnopolu, nauczyciel, piłkarz W.C.K.S. „Kresy”. W latach 1942-1944 żołnierz AK Obwód AK Tarnopol. Ukończył kurs podchorążych. W domu jego rodziców przy ul. Łuczakowskiego mieścił się punkt kontaktowy komendanta Okręgu AK Tarnopol, ppłk. Studzińskiego. W wyniku zdrady Ludwika Sawickiego został aresztowany z grupą około 20 członków AK w Tarnopolu, w dniu 10 września 1944 r. W lwowskim procesie tarnopolskiego AK w dniu 15 kwietnia 1945 r. został skazany na 10 lat łagru.

Umieszczono go w pukcie „peresylnym” we Lwowie przy ul. Pełtewnej. Dnia 12 października 1945 r. znalazł się w grupie, której udało się uciec przekopem, wykonanym przez wtajemniczonych. Długie lata w PRL-u żył w obawie przed wykryciem, nie wiedząc, że we Wrocławiu żył zdrajca, który go wydał.

Zmarł 10 marca 2002 r. w Opolu. Pogrzeb odbył się 15 marca br. Z Michałem Hałkowskim odchodzi za smugę cienia jeden z ostatnich uciekinierów z łagru przy ul. Pełtewnej. Wprawdzie nie tarnopolska, ale gościnna Ziemia Opolska niech Ci lekką będzie. R.I.P.

Cz. E. B.

Śp. Kazimierz „Kiju” Galikowski 1913-2002

Kazimierz „Kiju” Galikowski urodził się w Przemyślu, gdzie uczęszczał do szkół, między innymi do miejscowej organistówki, w której to kształcił się muzycznie. Od 1935 roku, wraz z Tadeuszem Wanatem, ps. „Tida”, muzykowali wspólnie na ulicach ówczesnego Lwowa i innych miast, jak Stanisławowa, Brzeżan, Buczacza. Z tych lat zachował wiele wspomnień i doświadczeń, które przewijały się w jego bogatej i aktywnej działalności muzycznej. W czasie drugiej wojny światowej został wywieziony do Niemiec, gdzie pracował u bauera. Wraz z innymi jeńcami śpiewał w kwartecie rewelersów, wykonując także lwowskie piosenki. Po zakończeniu wojny wraz z żoną – lwowianką, powrócił do Przemyśla, gdzie założył chór rewelersów „Kijana”, z którego powstała w 1972 r. Przemyska Kapela Podwórkowa, a później, kiedy to można było już jawnie śpiewać i mówić o polskiej historii Lwowa – Lwowska Kapela Podwórkowa „Ta Joj”. Kazimierz Galikowski był muzycznym kierownikiem kapeli, kompozytorem, aranżystą i solistą – śpiewał i grał na bandžo mandolinowym. Kapela pod Jego kierownictwem stała się niewątpliwie najbardziej znanym



w kraju i za granicą koncertującym zespołem pokazywanym w mediach, zdobywała liczne wyróżnienia i prestiżowe nagrody na wielu konkursach i festiwalach, nagrywała kasety i płyty CD, koncertowała w wielu miejscowościach w kraju i za granicą. Kazimierz Galikowski był również członkiem Przemyskiego Oddziału TMLiKPW od 1989 roku, jego współzałożycielem, członkiem władz Oddziału I kadencji, wyróżnionym przez Zarząd Główny we Wrocławiu Złotą Honorową Odznaką TML.

Zmarł w Przemyślu 7 marca 2002 r. przeżywszy 89 lat. Został pochowany w dniu 11 marca na Cmentarzu Głównym w Przemyślu, na jego trumnę złożono ziemię z Cmentarza Łyczakowskiego ze Lwowa, którą przywiózł Zbigniew Chrzanowski Dyrektor Teatru Polskiego ze Lwowa i z-ca Dyrektora Centrum Kulturalnego w Przemyślu, instytucji z którą Kazimierz Galikowski był związany przez wiele lat.

Z głębokim żalem pożegnaliśmy naszego Przyjaciela, nestora przemyskich „batiarów”, a koledzy „Kija” z Lwowskiej Kapeli „Ta Joj” zagrali i zaśpiewali swojemu kierownikowi trzy lwowskie piosenki z refrenem: „Śpij Kiju, śpij cichutko, noc lwowska trwa tak krótko”. Wraz z Kazimierzem odeszła pewna epoka i zanikająca tradycja, do końca swego długiego życia grał i śpiewał, był jednym z najstarszych występujących muzyków w kraju o szczupłej, pochylonej sylwetce, zawsze pogodny, wesoły i uśmiechnięty – takim pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Cześć jego pamięci!

Zarząd i członkowie Przemyskiego Oddziału TMLiKPW, przyjaciele, lwowianie i kresowianie

Wspomnienie o śp. Zofii Twardowskiej Imieli



W dniu 1 maja 2002 r. odeszła od nas jedna z największych miłośniczek Kresów Wschodnich, a w szczególności miejsca swego urodzenia, miasta Buczacza, gdzie się urodziła 29 listopada 1924 r. Los Jej nie oszczędzał, bo w wieku 5 lat przeniosła się – musiała opuścić kochany Buczacz i zamieszkać w Obertynowie, a następnie w Monasterzyskach, gdzie rozpoczęła edukację w szkole powszechnej. Do zakończenia wojny zamieszkiwała w Trembowli,

skąd została przesiedlona do Polski. W roku 1947 zawarła związek małżeński, z którego urodziło się troje dzieci. W roku 1998 odszedł do wieczności jej mąż zostawiając Ją samą w Działdowie. Przeszła dwa zawaly serca, które nadwyrężyły Jej zdrowie do tego stopnia, że w dniu 1 maja 2002 Bóg powołał Ją do siebie. Pogrzeb Jej odbył się w dniu 4 maja 2002 r. w Działdowie.

Śp. Zosia była wierną czytelniczką „Głosu Buczaczan”, do którego sama pisała szereg artykułów od roku 1994. Ostatni Jej artykuł ukazał się w Nr. 3 z 2001 r. spt. „Zapamiętane z dzieciństwa”.

Za Jej wzorowe i trudne życie oraz miłość do Kresów niech Bóg da wieczną nagrodę w niebie.

Dobry Jezu a nasz Panie
daj Jej wieczne spoczywanie.

Inż. architekt Artur Węgrzynowicz



29. 05. br. rodzina, przyjaciele, towarzysze broni – kombatancki AK żegnali na cmentarzu w Nowej Hucie „Syna Ziemi Lwowskiej”, żołnierza Armii Krajowej, inż. architekta Artura Węgrzynowicza.

Urodził się we Lwowie w 1921 r. Ukończył szkołę powszechną im. ks. Kordeckiego, XI Gimnazjum, Liceum Techniczne i rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej. W okresie okupacji

zaangażowany w pracy konspiracyjnej, a szczególnie pomocy ludności żydowskiej. Dzięki zdolnościom manualnym podrabiał dokumenty, ratując życie wielu Żydom. Brał udział w „konwojowaniu” i umieszczaniu Żydów w domach aryjskich na terenie kraju. Ścigany przez gestapo opuścił Lwów i kontynuował pracę konspiracyjną w AK w Warszawie, gdzie zorganizował „bimbrownię”, dając egzystencję osobom zatrudnionym i dochód Orga-

nizacji. W czasie powstania w Warszawie brał udział w walkach w 4-tym plutonie, 8-mej kompanii, batalionu Kilińskiego. Był jednym z 17-stu ocalałych w szturmie na PAST-ę. (zdjęcie) Uciekł z transportu jeńców po upadku powstania. Aresztowany przez NKWD przy przekraczaniu granicy w Zgorzelcu w 1945 r. uciekł z więzienia. Kontynuował studia na Politechnice Gdańskiej, ukończył studia we Wrocławiu. W r. 1958 opuścił (na st. „Batory”) kraj, uzyskując azyl w Danii. Ponad 35 lat przebywał w USA, gdzie prowadził własną firmę (produkcji marmurów sztucznych), później w zespole projektowym specjalistycznym. Podróżom poświęcił kilka lat, poznając nie tylko architekturę, ale również zwyczaje mieszkańców różnych kontynentów. „Objechał świat dookoła” od Ameryki Północnej i Południowej przez Azję (Japonia, Tybet, Indie, Afganistan, Irak, Iran), Afrykę (Egipt, Libię, Algierię, Maroko) oraz wszystkie kraje Europy. Przebywając dłuższy czas w tych krajach, zebrał bogatą dokumentację fotograficzną architektury. Jako emeryt zamieszkał w RFN. Do kraju wrócił na stałe w 1998 r. i zamieszkał w Krakowie. Nigdy nie czynił starań o należne odznaczenia. Uważał, że to co czynił było powinnością człowieka. Odszedł w samotności... Sic transit...

Remigiusz Węgrzynowicz

Zbigniew Umański Kronika Kresowa

Nie pojechaliśmy do Lwowa

To, że uroczyste otwarcie odrestaurowanego Cmentarza Orłąt Lwowskich nie odbędzie się, z jakichś powodów, 21 maja – można było przewidzieć. Lwowscy rodacy od początku byli o tym przekonani, ale większość z nas, wybierających się do Lwowa na zapowiadzaną przez prezydentów Polski i Ukrainy uroczystość, do ostatniej chwili łudziła się, że lwowscy radni wycofają swoje zastrzeżenia co do architektonicznego kształtu tej nekropolii oraz napisów i otwarcie jednak nastąpi 21 maja.

Niestety, jak wiemy, lwowscy radni, mimo wielu apeli z Polski i Ukrainy, odrzucili grudniową umowę Warszawy z Kijowem. W tej sytuacji prezydent A. Kwaśniewski, choć wcześniej zapraszał lwowiaków i kresowian do przyjazdu do Lwowa 21 maja („My będziemy, tzn. prezydent Kuczma i ja, tego dnia we Lwowie na pewno!”), poczuł się urażony i odwołał swój udział w planowanej uroczystości. – Postąpił Pan słusznie – napisał prezes ZG TMLiKPW Andrzej Kaminski w liście do prezydenta RP. Tego samego zdania była zdecydowana większość Polaków. Tylko nam było żal, że nie zapalimy zniczy na grobach Orłąt na pieczołowicie odrestaurowanym przez nas wszystkich, pięknym znowu, Cmentarzu Obrońców Lwowa, nie spotkamy się z miastem „Semper Fidelis”...

Cmentarz Orłąt Lwowskich przez kilka dni był tematem nr 1 w prasie, radio i TV. Dzięki temu większość naszego społeczeństwa dowiedziała się wreszcie więcej o tej nekropolii wojskowej, a zwłaszcza o trudnościach, jakie towarzyszą jej odbudowie, stwarzanych przez lwowskie władze samorządowe. Trzeba przyznać, że mass media przedstawiły je bardzo obszernie i obiektywnie, co nie zawsze zdarzało się w przeszłości. Lwowiacy są wdzięczni za to redaktorom.

Oczywiście nie będę przytaczał, co pisano i mówiono o Cmentarzu Obrońców Lwowa w maju, bo czytaliśmy i słuchaliśmy. Warto chyba jednak zapoznać się z opiniami, z obu stron, o decyzji władz Lwowa, która spowodowała odwołanie udziału prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w zapowiadzanej na 21 maja otwarciu tej nekropolii.

Powiedzieli o decyzji radnych Lwowa (na łamach „Gazety Wyborczej”, „Trybuny”, „Rzeczpospolitej”, „Myśli Polskiej” i „Gazety Wrocławskiej”):

Prof. Władysław Bartoszewski, przewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (były minister spraw zagranicznych) z rozczarowaniem przyjął decyzję władz Lwowa. – W pełni rozumiem i podzielam decyzję prezydenta, wręcz nie wyobrażam sobie, żeby mogła zapaść inna – skomentował.

Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa:

– Dla mnie decyzja władz miejskich Lwowa nie jest zaskoczeniem. Prowadziłem przez wiele lat we Lwowie

rozmowy na temat rekonstrukcji cmentarza i ich przebiegu nie wspominam przyjemnie. Jestem głęboko rozczarowany, że Ukraińcy nie próbowali zrozumieć wrażliwości Polaków, że nie chcą zrozumieć, że w naszych wzajemnych stosunkach potrzebne jest pojednanie i zgoda, a co bardzo ważne – myślenie o przyszłości. Nie można ciągle wracać do przeszłości! Myślę, że teraz trzeba poczekać, aż opadnie napięcie wywołane decyzją radnych Lwowa, zdenerwowanie, uczucia zawodu, irytacji i głębokiego żalu. My niczego stronie ukraińskiej nie narzucaliśmy, zrezygnowaliśmy z wielu rzeczy, o których pierwotnie była mowa. Uzgadnialiśmy szczegóły rekonstrukcji poczynając od władz Lwowa, zanim zatwierdził je ukraiński rząd. I chcemy, aby podpisane dokumenty były realizowane. Budowa dialogu polsko-ukraińskiego jest potrzebna obu stronom, a rozgrywanie sprawy cmentarza dobrym stosunkom zdecydowanie nie służy. Teraz jest czas na decyzje ukraińskich władz państwowych. Stronami podpisanej umowy są rządy obu państw – Polski i Ukrainy.

Longin Pastusiak, marszałek Senatu:

– Jest to bardzo przykra i niedobra sprawa, bo coś, co powinno być kwestią humanitarną, nabrało bardzo silnego charakteru politycznego. I stałoby się bardzo złe, gdyby w perspektywie zaciążyło na stosunkach Polski i Ukrainy. Polska dołożyła bardzo wiele starań i wysiłków na rzecz umacniania niepodległości i suwerenności Ukrainy, na promowanie Ukrainy na scenie międzynarodowej, na poprawianie jej wizerunku w świecie. W tym kierunku działał pan prezydent, rząd i obie izby parlamentu. Przykro mi, że w odpowiedzi dostajemy policzek w postaci decyzji radnych Lwowa. Myślę, że byłoby celowe, aby opiekę nad Cmentarzem Orłąt przejęło państwo ukraińskie, bo w przeciwnym razie stale będzie to zarzewie konfliktu.

Prof. Bohdan Osadczuk, rzecznik pojednania polsko-ukraińskiego:

– Decyzja rady Lwowa to skandaliczna pomyłka. Podjęto ją, mimo że nowy mer Lubomyr Buniak apelował o rozsądek. Nie wierzę, że radnymi kierowała tylko głupota. Mógł tam działać wpływ „trzeciej ręki”, która chce utrudnić zbliżenie między Polską i Ukrainą. Po dziesięciu latach znakomitych stosunków między naszymi krajami słowa, jakie padały w dyskusji radnych, były skandalem. Polska jest dziś przecież jedynym sojusznikiem Ukrainy. (...)

Aleksander Kwaśniewski nie mógł podjąć innej decyzji. Musiał przywołać ukraińskich polityków do porządku. Poza tym, jadąc do Lwowa, naraziłby się na krytykę w Polsce. Kuczma powinien szybko zabrać się do roboty i wreszcie załatwić sprawę cmentarza.

Taras Woźniak, szef działu zagraniczenego we lwowskim ratuszu:

– Tego, co się wczoraj stało w radzie miejskiej, nie da się wytłumaczyć racjonalnie. Do przyjęcia kompromisowego wariantu przekonywał radnych najpopularniejszy polityk na Ukrainie Wiktor Juszczenko, grekokatolicki kardynał Lubomyr Huzar, Ukraińcy z Polski, mer Lwowa. Mimo tych apeli wygrali radykalowie. (...)

Taras Prochaśko, ukraiński pisarz ze Lwowa:

– Radni Lwowa zachowali się po prostu głupio. Czy rada miejska chce, czy nie chce, na Cmentarzu Orłąt leżą polscy bohaterowie polegli bohaterską śmiercią w walkach o swoje miasto; we Lwowie mieszkali i za polski Lwów zginęli. Polski bohater nie musi być bohaterem Ukrainy, polski interes narodowy nie musiał współbrzmieć z narodowym interesem Ukraińców. Ale historii odmienić się nie da – we Lwowie ukraińscy patrioci i bohaterowie walczyli z polskimi bohaterami i patriotami.

Taras Czornowil, lwowski deputowany do Rady Najwyższej:

– Jestem zasmucony postawą radnych Lwowa. Wojna polsko-ukraińska dawno się skończyła i nie możemy jej toczyć o zmarłych. Na płycie głównej bezwzględnie powinno znaleźć się słowo „bohaterstwo”, które nie podobają się radnym. Pomniejszając męstwo naszych dawnych wrogów, poniżamy także poległych Ukraińców. Moje opory budzą tylko pomniki piechurów francuskich i lotników amerykańskich. Po co mieszać inne kraje w konflikt polsko-ukraiński? Myślę jednak, że w tej kwestii można się porozumieć.

Innego zdania jest **Jacek Kuroń**, który na łamach „Gazety Wyborczej” oświadczył, że rozumie lwowskich radnych: – Miejmy odwagę przyznać, że w konflikcie o Cmentarz Orłąt nie idzie o napisy. Chodzi o to, że zmuszamy Ukraińców do zaakceptowania, aby ten panteon triumfu oręża polskiego stał w mieście, które oni uważają za serce Ukrainy, aby przypominał im o tamtej klęsce z 1918 roku...

Powiedział, co myśli. Jego sprawa i nie będziemy z nim polemizować. Dodam tylko, że zdecydowana większość lwowiaków i kresowian, z którymi rozmawialiśmy i którzy telefonowali do nas – a szczególnie ci, których bliscy spoczywają na Cmentarzu Orłąt Lwowskich – nie podziela opinii p. Jacka (nb. także lwowiaka).

Zarząd Główny TMLiKPW wypowiedział się na temat zakończenia odbudowy tej nekropolii wojskowej i politycznego zawirowania w związku z planowanym uroczystym otwarciem 21 maja w oświadczeniu (zamieszczamy na początku „SF”) – opublikowanym w PAP 8 maja. Rozwój wydarzeń potwierdził słuszność naszego stanowiska.

Co dalej? Prezydent Kuczma przeprosił Polskę i osobiście prezydenta Kwaśniewskiego, że nie doszło do zapowiadanej przez nich uroczystego otwarcia Cmentarza Orłąt Lwowskich. „Na grobach żołnierzy nie należy robić polityki” – powiedział. A lwowscy radni zaproponowali 30 maja powołanie polsko-ukraińskiej rady, która do 31 lipca ma zdecydować o terminie i charakterze uroczystości otwarcia tego cmentarza. Proponują, aby do tej rady weszli przedstawiciele Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, analogicznego organu z Kijowa i reprezentanci lwowskiego samorządu. Jednocześnie lwowscy radni pozostawili w mocy swoją uchwałę z września 2000 r., która określa m. in. ostateczny wygląd polskiej nekropolii. Oznacza to, że władze Lwowa po raz kolejny odrzuciły uzgodnioną wersję napisu na płycie głównej cmentarza.

Orłęta Lwowskie wciąż czekają na uroczyste i godne ich bohaterskiej śmierci otwarcie cmentarza, na którym spoczywają...

PS.

Do rady Lwowa wpłynął wniosek o nadanie honorowego obywatelstwa miasta Jackowi Kuroniowi, który

spędził we Lwowie pierwsze dziesięć lat życia i był zawsze wyczulony na problemy Ukraińców – podała „Gazeta Wyborcza”.

Kardynał Jaworski doktorem h.c.

Ks. Marianowi Jaworskiemu, Metropolicie Lwowa, został nadany tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie.

Rektor USKW, ks. prof. Roman Bartnicki, powiedział podczas uroczystości nadania, że senat tej uczelni postanowił przyznać ten honorowy tytuł Kardynałowi Jaworskiemu przede wszystkim za „wybitne osiągnięcia naukowe w zakresie filozofii religii i teologii”, a także za „jego zasługi dla Kościoła w Polsce i na Ukrainie” oraz „jego związki z Akademią Teologii Katolickiej (poprzedniczka USKW), gdzie był profesorem i prodziekanem wydziału filozofii chrześcijańskiej.

Zarząd Główny TMLiKPW składa Jego Eminencji gratulacje i wyrazy uznania.

Najpierw był Wołyń...

W kwietniu br. w Krasiczynie odbyła się, zorganizowana przez Instytut Pamięci Narodowej, konferencja naukowa „Polacy – Ukraińcy 1939-47”. Ważnym tematem była akcja „Wisła”, w ramach której w 1947 roku przymusowo wysiedlono z pld.-wsch. Polski na ziemie odzyskane ok. 140 tys. Ukraińców. Na otwarcie konferencji odczytano list prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego do jej uczestników. Prezydent RP napisał w nim m. in.: „Akcja „Wisła” i całe bezduszne postępowanie władz wobec ludności ukraińskiej powinny zostać jednoznacznie potępione. W imieniu Rzeczypospolitej chciałbym wyrazić ubolewanie wszystkim tym, którzy ucierpieli w wyniku haniebnych działań.”.

Treść listu prezydenta Kwaśniewskiego, a zwłaszcza przytoczony jego fragment, odbił się szerokim, nieprzychylnym echem w środowiskach kresowych. Wywołał szczególnie ostrą reakcję byłych mieszkańców Wołynia i Podola ocalałych z rzezi, w której z rąk UPA stracili najbliższych. „Chciałbym zdecydowanie zaprotestować przeciwko zamiarowi przeproszenia Ukraińców przez Aleksandra Kwaśniewskiego za akcję „Wisła” – napisał w liście do redakcji „Trybuny” **prof. Paweł Bożyk**. – Wśród 600 osób zamordowanych przez oddziały UPA w latach 1944-47 znalazła się moja matka; jej jedyną winą było polskie pochodzenie. (...) O bestialstwie tej i podobnych zbrodni dokonanych na ludności cywilnej nie będę nawet wspominał. Do tej pory nikt mnie, ani mnie podobnych, za tę zbrodnię nie przeprosił i nie życzy sobie, by ktokolwiek przeproszał Ukraińców w moim imieniu.”

„Na Wołyniu Ukraińcy nas nie przesiedlali, a w okrutny, nieludzki sposób mordowali i rabowali lub puszczali z dymem całe nasze mienie. (...) Ofiarą tych masowych zbrodni na Wołyniu i Podolu w czasie ostatniej wojny padło o wiele więcej Polaków niż przesiedlono w ramach akcji „Wisła” wszystkich Ukraińców i Łemków razem wziętych – napisał **Władysław Hermaszewski**. (...) Powinno dojść do oczekiwanego pojednania, ale nie kosztem rozgrzeszeń sprawców ludobójstwa i upokarzania ofiar masowych mordów ukraińskich oraz nas, żyjących jeszcze Wołyńiaków, którym udało się przeżyć tę wołyńską gehennę.

Senator SLD z Wrocławia **Maria Berny** w liście otwartym do prezydenta A. Kwaśniewskiego napisała m. in.: „Jest Pan orędownikiem walki z terroryzmem. A czymże była akcja „Wisła”, jeśli nie obroną przed terroryzmem? Czyż różnili się żołnierze polscy, walczący o spokój w granicach własnego państwa, od tych, którzy w ramach międzynarodowych operacji przywracają porządek w Kosowie i Afganistanie? (...) Staram się Pana zrozumieć, że przeprasza Pan tę część obywateli III RP, którzy przez akcję „Wisła” doznali krzywd nadmiernych lub całkiem nieuzasadnionych. Ale polskiej ludności z Wołynia i z Kresów południowo-wschodnich nikt dotąd podobnie nie potraktował” – stwierdziła wrocławska parlamentarzystka, pochodząca z tamtych stron i ciężko wraz z rodziną doświadczona.

Jan Niewiński, przewodniczący Kresowego Ruchu Patriotycznego, w liście otwartym do Prezydenta RP wyraził oburzenie środowisk kresowych jego przeprosinami za akcję „Wisła” i w ich imieniu złożył stanowczy protest. „Swoim działaniem toruje Pan drogę do rehabilitacji ludobójców z UPA i SS-Galizien, czego dotychczas nie uczyniły władze niepodległej Ukrainy. (...) Miliony Polaków, w tym mieszkańcy Kresów Wschodnich i ich potomkowie uważają, że stosunków dobrosąsiedzkich między narodami nie da się budować na kłamstwie. Sprawiedliwość wymaga, by władze niepodległej Polski i niepodległej Ukrainy potępiły wreszcie zbrodnie OUN-UPA, uznając je za trzecie, obok stalinowskiego i hitlerowskiego, ludobójstwo.

Od red: A tymczasem na sesji rady miejskiej Iwano-Frankowska (dawny Stanisławów) zgłoszono wniosek o podjęcie uchwały nadającej prawa kombatanckie weteranom dywizji SS „Galizien”, bo walczyli oni u boku Niemców o ... wolną Ukrainę. Wprawdzie nie doszło do jej uchwalenia, niemniej – jak oświadczył mer Iwano-Frankowska Zinowij Szkutiak – rada powołała grupę roboczą dla rozpatrzenia tego wniosku...

List Aleksandra Kwaśniewskiego przepraszający Ukraińców za akcję „Wisła” jest wciąż żywo komentowany w środowiskach kresowych. W TMLiKPW panuje przekonanie, że kolejne ustępstwa i gesty pojednawcze prezydenta, czynione w intencji pojednania polsko-ukraińskiego, nie są doceniane przez drugą stronę, nie spotykają się z wzajemnością. Ta bierność, inercja władz ukraińskich w procesie pojednania obu narodów rozzuchwala elementy nacjonalistyczne na Zachodniej Ukrainie, czego wymownym dowodem jest uchwała rady miejskiej Lwowa blokująca, wbrew międzypaństwowym porozumieniom, końcowe prace przy odbudowie Cmentarza Orląt Lwowskich i uroczyste jego otwarcie z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy. – Dość ustępstw! – napisaliśmy w liście ZG TMLiKPW do prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Podobne stanowisko reprezentują również inne środowiska. Wkrótce po spotkaniu historyków polskich i ukraińskich w Krasiczynie, Regionalny Ośrodek Kultury i Nauki oraz Związek Sybiraków i Związek Kombatantów i Więźniów Politycznych w Przemyśle zorganizowały konferencję „Akcja Wisła – refleksje po 55 latach”. Uczestniczyli w niej, jako referenci tematu, prof. Ryszard Bender (z KUL-u), prof. Ryszard Szawłowski (wykładowca na uniwersytecie kanadyjskim w Calgary i Polskim Uniwersytecie w Londynie), autorka monumen-

talnej pracy dokumentalnej pt. „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-45” mgr Ewa Siemaszko i inni.

Niedawno dyskutowano na powyższy temat na spotkaniu Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotu” w Warszawie. Dr Jacek Wilczur był zdania, że „prezydent Kwaśniewski nie miał prawa – ani formalnego, ani moralnego – wyrażać wobec ukraińskich ludobójców wyrazów ubolewania”.

Natomiast z wdzięcznością i głębokim zadowoleniem przyjęły list prezydenta RP władze Związku Ukraińców w Polsce oraz nowy ambasador Ukrainy w Warszawie Aleksander Nykonenko. To jest zrozumiałe.

Jak potoczy się dalej proces pojednania polsko-ukraińskiego?

Wrocław dla Lwowa

Deklarację współpracy przy realizacji programu „Wrocław – Lwów: Partnerstwo dla pomocy” podpisali 28 maja przedstawiciele wrocławskich władz samorządowych, Kościołów i organizacji pozarządowych. Podpisy złożyli m. in. ks. Henryk kardynał Gulbinowicz, wiceprezydent Wrocławia Jarosław Obrebski oraz prezes ZG TMLiKPW Andrzej Kaminski i prezes Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” Krystyna Karbownik. Ma to podkreślić szczególną rolę Wrocławia w stosunkach polsko-ukraińskich.

Program przewiduje współpracę między Wrocławiem a Lwowem w zakresie tworzenia systemu opieki nad dziećmi, osobami starszymi, bezdomnymi i niepełnosprawnymi. Realizowany będzie poprzez szkolenie działaczy, wymianę młodzieży, wsparcie działalności lwowskich organizacji pozarządowych. Cała akcja trwać będzie do końca 2004 roku, a jej koordynatorem ustanowiono Fundację Krzyżową dla Porozumienia Europejskiego.

W oświadczeniu wydanym z okazji podpisania deklaracji czytamy m. in.: „Z ubolewaniem przyjmujemy decyzję Rady Miejskiej Lwowa uniemożliwiającą uroczyste otwarcie Cmentarza Orląt Lwowskich. Decyzja ta nie sprzyja rozwojowi dobrosąsiedzkiej współpracy pomiędzy samorządami naszych miast. Jesteśmy głęboko przekonani, że decyzja lwowskich radnych nie może zahamować współpracy pomiędzy społeczeństwami lokalnymi i ludźmi dobrej woli z Wrocławia i ze Lwowa.”.

„Ojczyznę mamy jedną...”

... i jeden tworzymy naród” – tym cytatem z Piotra Skargi marszałek Senatu prof. Longin Pastusiak otworzył polonijną debatę, która odbyła się w Izbie Wyższej polskiego Parlamentu 1 maja br., w przededniu Dnia Polonii i Polaków za Granicą (ustanowionego w ubiegłym roku) z udziałem zaproszonych przedstawicieli Polaków ze wszystkich kontynentów. W obradach uczestniczyli także najwyżsi rangą przedstawiciele III Rzeczypospolitej: prezydent RP, marszałek Sejmu, prymas Polski, prezes Wspólnoty Polskiej oraz reprezentanci rządu (premier spotkał się z przedstawicielami Polonii i Polaków z zachodniej granicy w siedzibie Rady Ministrów).

Była to rzeczowa dyskusja o relacjach żyjących poza Polską aż jednej trzeciej rodaków w ojczystym kraju. Z żałami i pretensjami, ale i wypełniona licznymi

wnioskami i sugestiami. Uwidoczniły się różnice między Polonią na Zachodzie i na Wschodzie, odmienne są ich problemy. Pierwsza nie potrzebuje pomocy w dosłownym znaczeniu tego słowa, chodzi raczej o wsparcie w zakresie kultury i oświaty, w tym utrzymanie języka polskiego. Druga oczekuje rozszerzenia pomocy stypendialnej i wakacyjnej dla polskiej młodzieży za wschodnią granicą, regulacji zatrudnienia polskich nauczycieli oraz zwrotu skonfiskowanego w czasach stalinowskich mienia polskich instytucji. A rodacy w Kazachstanie oczekują przede wszystkim ułatwień repatriacyjnych. Niemal w każdym wystąpieniu apelowano o więcej informacji o Polsce, uruchomienia gazety internetowej oraz poszerzenie zasięgu Telewizji Polonia, której program powinien być sponsorowany, a nie sprzedawany na zasadach komercyjnych.

Główny kierunek postulatów i sugestii polonijnych znalazł odzwierciedlenie w przyjętej jednomyślnie uchwale Senatu.

„Polska jest Macierzą wszystkich Polaków, także rozsianych po całym świecie, stanowiących Polonię, grup etnicznych polskiego pochodzenia, powstałych w następstwie masowej emigracji ekonomicznej, wychodźstwa politycznego i deportacji – stwierdza uchwała Senatu w sprawie polityki państwa polskiego wobec Polonii i Polaków za granicą”. Celem tej polityki jest zapewnienie Polakom za granicą praw mniejszości narodowej, rozwijanie ojczystego języka i promowanie polskiej kultury. Senat zaproponował także powołanie Polonijnej Rady Konsultacyjnej złożonej z przedstawicieli największych związków polonijnych na wszystkich kontynentach. PS.

Na obrady Senatu został również zaproszony przebywający w Warszawie Jan Nowak-Jeziorański. Nie przybył jednak, tłumacząc się, że zaproszenie nadeszło zbyt późno, gdy miał już wypełniony program pobytu. Nie wyklucza się, że nie chciał spotkać się z prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwardem Moskałem, uczestniczącym w polonijnej debacie w Senacie.

„Echo” znów nam śpiewało

Już drugi raz w tym roku chór „Echo” ze Lwowa odwiedził Dolny Śląsk. W styczniu śpiewał w Katedrze Wrocławskiej, na Oplątku w największym wrocławskim klubie TMLiKPW „Leopolis”, w dolnośląskiej telewizji i na jubileuszu LOT-u. Tych pięknych występów i spotkań z chórem „Echo” zazdrościli wrocławianom wałbrzyscy lwowiaczy i kresowiaczy. „Spięli się” i ... zaprosili w maju „Echo” na ziemię wałbrzyską. Prezes wałbrzyskiego Oddziału TMLiKPW, Roma Stach, znalazła sponsorów, którzy pokryli koszty podróży i pobytu „lwowskich słowików”: Fundusz Regionu Wałbrzyskiego (prezes J. Gruszka), Wałbrzyski Ośrodek Kultury (dyr. E. Łaganowska), Teatr Zdrojowy w Szczawnie Zdroju (dyr. J. Wieczorek), senator RP Henryk Gołębiowski i państwo Thykusowie.

Koncert Chóru odbył się w zabytkowym Teatrze Zdrojowym w Szczawnie-Zdroju, który wypełnili do ostatniego miejsca wałbrzyscy kresowianie i z innych miast oraz kuracjusze. Wśród nich była lwowianka, pani Jadwiga Śwituń, która w tym dniu obchodziła ... 101-lecie urodziny! We Lwowie przed wojną pani Jadwiga pracowała jako kasjerka w Panoramie Racławickiej.

„Echo”, pod dyktando A. Kuca, zaśpiewało, jak zwykle pięknie, stare i nowe piosenki lwowskie zdobywając aplauz wzruszonych słuchaczy. Po koncercie senator H. Gołębiowski zaprosił czcigodną Jubilatkę, członków chóru oraz organizatorów bardzo udanych występów do miejscowej Kawiarni Teatralnej – na grzany miód i ciastka. W spotkaniu uczestniczyli także przedstawiciele władz Szczawnia Zdroju oraz prezes Oddziału TMLiKPW w Zabrzu, członek Zarządu Głównego Towarzystwa Andrzej Michniewski i sekretarz wrocławskiego Klubu „Leopolis” Leszek Flis. Złożyli p. Jadwidze serdeczne życzenia z okazji 101 urodzin od „swoich” lwowian i kresowian. Była szczerze wzruszona.

Drugiego dnia pobytu na ziemi wałbrzyskiej chór „Echo” dał dwa koncerty w kościołach – pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w osiedlu Piaskowa Góra w Wałbrzychu oraz pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w dzielnicy Nowe Miasto. Oba występy zostały bardzo serdecznie przyjęte przez wiernych i księży. Wieczorem, żegnani przez członków Wałbrzyskiego Oddziału TMLiKPW, „lwowskie słowiki” pojechały z powrotem do Lwowa.

Słowa uznania dla prezes Romy Stach za znalezienie sponsorów, sprowadzenie i zorganizowanie występów chóru „Echo”. Ich gorące przyjęcie przez wałbrzyszan było nagrodą za jej trud i podziękowanie dla sponsorów. Kto następny zaprosi „Echo”?

Stu lat i trochę więcej!

90 lat ukończył 6 czerwca senior wrocławskich lwowian i kresowian Wojciech hrabia Dzieduszycki, Honorowy Obywatel Wrocławia, animator kultury, twórca wrocławskiego kabaretu „Dymek z papierosa”, publicysta, krytyk muzyczny, a z zawodu ... młynarz i śpiewak operowy. Dlatego Wrocław – do którego trafił wędrując z obozu koncentracyjnego do kraju w 1945 roku i tu pozostał do dziś – uczcił „muzycznie” jubileusz popularnego i powszechnie lubianego Tunia.

Zespół Opery Dolnośląskiej specjalnie dla Jubilata zagrał „Toscę” w Katedrze Marii Magdaleny, wręczył mu statuetkę „Opera” wykonaną przez rzeźbiarza St. Wysockiego. Wrocławska Akademia Muzyczna przygotowała specjalny koncert w pięknej sali Oratorium Marianum, na którym wystąpił ulubiony tenor Tunia – Wiesław Ochman. Po koncercie odbyło się przyjęcie w jednej z wrocławskich restauracji.

Ale pierwsze życzenia złożyła Tuniowi Jego nowo-poślubiona przed miesiącem żona Irena Matecka-Dzieduszycka. Potem telefonicznie życzenia przekazali siostrzenica z USA, wiceminister kultury oraz przyjaciele i wielbiciel Tunia z całej Polski. Do uroczystego obiadu z Jubilatą zasiadły przy stole Jego wnuki: Wojtek i Paweł, dwaj synowie córki Małgorzaty oraz Justyna – córka syna Błażeja, które specjalnie przyjechały do Wrocławia.

Nie tylko wrocławianie świętowali Jubileusz hrabiego Wojciecha. Następnego dnia gościli Go kresowianie gminy Ziębice. Jubilat otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Ziębice. Kolejna jubileuszowa uroczystość odbędzie się 13 lipca w Polanicy Zdroju – na specjalnym koncercie zaśpiewają specjalnie dla Tunia Irena Santor i Hanna Banaszak.

Do wielkiego kosza z kwiatami i życzeniami dorzucamy od „Semper Fidelis”: – Daj Ci Boży Tunio stu lat życia i jeszcze trochę więcej!

Wieści ze Lwowa

● Pałac Potockich przekazano po remoncie Lwowskiej Galerii Obrazów. Na parterze pałacu będą się odbywały oficjalne spotkania, na piętrze zostaną umieszczone dzieła sztuki.

● Na parterze Pałacu Bandinellich będzie urządzone Muzeum Poczty. Remont kamienicy rozpoczęto jeszcze

w 1988 roku. Odbywa się na koszt miasta i częściowo państwa, dołożyła się także „Ukraińska poczta”.

● Jedna z polskich firm konfekcyjnych prezentowała bieliznę damską i męską w ... Operze Lwowskiej! Takiego widowiska w annałach Siedziby Lwowskiej Melpomeny dotąd nie odnotowano.

KRONIKARZ KRESOWY

Apel do społeczeństwa polskiego i władz

W 1992 r. my Żołnierze Armii Krajowej założyliśmy Fundację Muzeum Historii Armii Krajowej.

Członkowie tej Fundacji utworzyli pierwsze w świecie Muzeum Armii Krajowej.

Korzystając z naszej obecności w Urzędzie Miasta Krakowa w uroczystym spotkaniu zorganizowanym z okazji nadania Muzeum Armii Krajowej imienia Gen. bryg. Emila Fieldorfa „Nila”, oświadczamy co następuje:

– Wybraliśmy na patrona Muzeum AK krakowianina, legendarnego dowódcę Kedywu Komendy Głównej AK i komendanta organizacji „Nie”. Był On jednym z największych polskich bohaterów oraz wybitnym oficerem Wojska Polskiego.

Za bohaterskie czyny został aresztowany. Poddano Go okrutnym torturom i skazano przez ówczesny Sąd Wojskowy PRL-u na karę śmierci. W dniu 24 lutego 1953 r. został haniebnie powieszony.

Życiorys wybranego przez nas bohatera charakteryzuje ideę utworzenia tego Muzeum, które nie może być tylko przechowalnią pamiątek uratowanych przez naszych kolegów z pogromu Armii Krajowej w latach 1939-1956.

Przypominamy, że Armia Krajowa jako jedyna organizacja podziemna uzyskała status Wojska Polskiego w czasach okupacji i za to została nikczemnie niszczone i opluwana przez władze PRL-u.

Przypominamy, że władze PRL-u zacierając elementy polskie naszej formacji starały się również kompromitować ją w opinii światowej.

– Apelujemy do władz kościelnych, wojskowych, administracji państwowej, władz wyższych uczelni i szkolnych oraz do wszystkich organizacji kombatanckich i społecznych jak również do całego społeczeństwa o powrót do naszych ideałów wypisanych na naszych sztandarach: „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Te ideały były fundamentem utworzenia i działalności Armii Krajowej i powstania naszego Muzeum AK.

Naszym zdaniem jest już najwyższy czas, aby one powróciły do wszystkich instytucji naszego kraju.

Trzeba ratować Polskę przed szerzącą się zdradą, prywatą, korupcją, walką o apanaże, hańbą i poniżeniem wielu zasłużonych Polaków.

Obserwujemy aktualną sytuację w kraju i nawołujemy do przerwania klótni, do zjednoczenia i opamiętania się. Złączenie się wszystkich sił patriotycznych uchroni Polskę przed katastrofą.

– Apelujemy do władz o ponowne wystąpienie do rządu Wielkiej Brytanii o ekstradycję Heleny Wolińskiej-Brus.

Zadajemy pytanie: Gdzie znajduje się mogiła naszego Generała, gdyż do tej pory miejsce to jest nieznane.

– Apelujemy o ukaranie innych dyspozycyjnych sędziów i prokuratorów PRL-u. Żądamy rozliczenia się z „katynizacją” naszej Armii, która miała miejsce na polskiej ziemi.

Wiadomo, że w ciągu zaledwie kilku lat 1945-1953 aparat represji UB i NKWD liczył około 100 tysięcy funkcjonariuszy, kilka tysięcy sędziów i ławników.

Sądy Wojskowe wydały 28 tysięcy grupowych wyroków. Tym odszczepieńcom narodu polskiego daruje się morderstwa i zdradę kraju, a przy obecnych rządach SLD biednym, starym, schorowanym inwalidom wojennym i kombatanom odbiera się nabyte przywileje.

– Apelujemy do nauczycieli polskich o świadome uczestniczenie wraz z młodzieżą i kombatanami w uroczystościach patriotycznych.

– Gorąco apelujemy do władz wojskowych o powrót etosu i morale AK w wychowaniu Żołnierzy i Kadry Oficerskiej.

Armia musi zwalczyć nawyki pijaństwa, tworzenia „fali”, braku nadzoru wychowawczego nad rekrutem oraz haniebnego zachowania się rezerwistów odchodzących do cywila.

Wojsko jest po to, aby ich wychować na pełnowartościowych obywateli naszego państwa i przyszłych obrońców Ojczyzny.

– Apelujemy, aby Sztab Wojska Polskiego wystąpił do rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii o pośmiertne nadanie naszemu Generalowi najwyższych odznaczeń wojskowych tych krajów. Byłaby to mała rekompensata za udzielanie azylu naszym KATOM.

– Apelujemy do polskich środków masowego przekazu o rzetelną informację na temat historii AK i zwiększenie ilości programów jej poświęconych. Mamy nadzieję, że wpoimy naszej młodzieży zainteresowanie prawdziwą historią Polski, odciągając ją od audycji, które gloryfikują „złotego cielca”, bagatelizując potrzebę wzbudzania w niej uczuć patriotycznych.

Kończąc ten apel jesteśmy głęboko przekonani, że nasz wysiłek związany z tworzeniem tego Muzeum nie zostanie zmarnowany.

Jesteśmy u kresu życia i naszej walki. Stale od nas ktoś odchodzi na wieczną wartę. Jednak nie opuszcza nas wiara, że oddaliśmy nasze Muzeum w godne, polskie ręce Prezydenta Miasta Krakowa i Marszałka Województwa Małopolskiego.

Mamy nadzieję, że Muzeum będzie się dalej rozwijać zgodnie z naszymi wyobrażeniami i znajdą się w końcu fundusze na jego rozwój.

Jako spadkobiercy tradycji i ideałów Armii Krajowej wierzymy, że w końcu dobro publiczne i Polska Racja Stanu muszą zwyciężyć – aby nasza Matka-Ojczyzna, Polska nie zginęła!!!

Kraków, 22 lutego 2002 r.
Sekretarz Muzeum Historii AK
Krzysztof Gąsiorowski
mgr inż. **Kazimierz Kremmer**
Prezes

Krystyna Łukasik Relikwia

Obecnie Lwów
to rozproszone serca
po miastach:
Gliwicach, Bytomiu, Wrocławiu,
San Diego, Montrealu,
lub choćby w tym
niewdzięcznym Londynie,
który nie zawsze
jest nawet sobą.

W murach tych miast,
gdy nieco podobnych,
tkwi radość,
bo wracają gzymsy,
studnie, rogatki, wspomnienia niepowtarzalnej radości
tamtych poranków,
przebudzonych dachów,
głosów ulicy,
innych od innych.

Gdy bladokolorowych
i niesytych,
nie takich, cień cienia
to przeszywa ból.

Jeśli brukopodobnych
to słychać tętent zjaw
pędzonych w stronę,
z której nie ma powrotu,
i chrzęst butów
zbutwiałych w dalekich stepach.

Kiedy pod powiekami
zewrą się nici przecznic ulic
i gmachy swą świetnością sławne
złote podkowy wyobraźni
przywrócą cię do miejsc
jakimi były.

Gdziekolwiek będziesz
noś ze sobą relikwię:
„Leopolis semper fidelis”
i módl się
by ci, co cię zastąpią,
wiedzieli o tym
punkcie odniesienia.

23 II 1995

Danuta Skalska

„A do Zboisk daleko aż strach...”

Jak grzyby po deszczu wyrastają na dawnych Kresach Wschodnich nowo wybudowane cerkwie. I to nie jakieś tam niepokazne kapliczki pozostające we właściwej proporcji do warunków w jakich żyją mieszkańcy obecnej Ukrainy Zachodniej, lecz imponujące wielkością i wystrojem świątynie.

My, Polacy, cieszymy się, kiedy na Kresach wraca do prawowitych właścicieli jakiś zdewastowany kościółek, który udaje się nam po wielu staraniach i w wielkim trudzie odremontować. O nowych budowach sakralnych w takich warunkach – i marzyć trudno. Kiedy więc przyjeżdżam do Zboisk i oczom moim ukazują się imponująca świątynia Matki Bożej Nieustającej Pomocy – nie wierzę oczom. Byłam tu, kiedy kładziono fundamenty i później, kiedy powoli podnosiły się w górę mury kościoła. Każdorazowo podziw dla determinacji księdza Jagielki, któremu władze miasta w ciągu 6 lat starań o budowę kościoła odrzuciły

5 projektów, mieszał się z wątpliwościami czy będzie on w stanie wznieść tę świątynię. Dziś myślę, że wątpliwości takie mieli również ci, którzy udzielali zezwolenia na budowę. Wybrali najtrudniejszy do zrealizowania projekt zapewne w przekonaniu, że żadna ludzka siła w takich warunkach nie zdoła go urzeczywistnić.

Niezbadane są wyroki boskie i niezbadanymi ścieżkami dociera Boża pomoc, bo oto po 3 latach kościół stoi. Jeszcze w stanie surowym, ale jest, po prostu jest!

Kiedy po 20 godzinach od chwili wyjazdu z Bytomia z kolejnym transportem darów na Kresy docieramy na



Rozładunek darów

Zboiska – dochodzi północ. W tej szczególnej scenerii, zaraz po przywitaniu, ksiądz Andrzej Jagielka, z którym znamy się jeszcze z Chicago – prowadzi mnie do poświęconej 1 grudnia 2001 roku dolnej kaplicy kościoła. Zapala wszystkie światła i zostawia mnie sam na sam z umieszczonym na głównym ołtarzu Chrystusem na krzyżu i poświęconym przez Jana Pawła II wizerunkiem Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Kłęczę i płaczę – poruszona niezwykłą, mistyczną siłą tego wnętrza, które jeszcze tak niedawno było tylko wykopem pod fundamenty. Ile trzeba było nadludzkiej wiary i ludzkiego wysiłku, ile bezgranicznego zaufania Opatrzności aby ten wykop zamienił się w Dom Boży?

A potem nazajutrz, już w świetle dziennym oglądam górny kościół pokryty dachem. Ksiądz Andrzej wspomina przy tej okazji naszego Jóźka Dobruka, członka zarządu bytomskiego Oddziału TML, który pomógł mu w zdobyciu blachy i innych materiałów budowlanych w wyjątkowo kryzysowej sytuacji. Krążymy po zakamarkach, które ksiądz Jagielka określa nazwami, jakie te pomieszczenia kiedyś otrzymają: tu jest refektarz, tu sala dla dzieci, a tu miejsce spotkań dla parafian. I oto uświadamiam sobie jak bardzo nie mieli racji ci, którzy krytykowali pomysł wznoszenia nowego kościoła w takim kształcie i z takim zapleczem. Życie parafii to przecież nie tylko udział we mszy świętej.

To codzienne spotkania, uroczystości, wspólne przygotowania do nich i wspólne ich przeżywanie. Dla wszystkich tych działań będzie miejsce w tym kościele.

Tak jak w Ameryce, w polonijnych parafiach, wokół których koncentruje się życie religijne i kulturalne Polonii. Tu, na tej ziemi, gdzie polskość po tylekroć była skazywana na zagładę, takie miejsca są szczególnie potrzebne również po to, aby Polacy nie czuli się dziećmi gorszego Boga.

Marcin Hałas

Pióro na sztorc

(Przedruk z „Życie Bytomskie”)

Kilka dni po wyborach parlamentarnych, w których dla wielu niespodziewany sukces odniosło ugrupowanie Andrzeja Leppera, jeden ze znajomych zadał mi pytanie: Ciekawe, kto w Bytomiu założy „Samoobronę”? Wypaliłem błyskawicznie: pewnie Jan Skalski. Nie spodziewałem się jednak, że mój żart tak szybko okaże się proroczym.

Polskie Stronnictwo Kresowe zawarło porozumienie wyborcze z „Samoobroną” – partią, która nie budzi sympatii rozsądnie myślących ludzi. Polityczny życiorys liderów bytomskich środowisk kresowych skupionych wokół Polskiego Stronnictwa Kresowego i Towarzystwa Miłośników Lwowa jest tak przebogaty, że można zbyć go żartem: przyłączali się już prawie do wszystkiego oprócz pociągu pancernego. Przypomnijmy: Jan Skalski kandydował do Sejmu z listy Kongresu Liberalno-Demokratycznego, Danuta Skalska z list Konfederacji Polski Niepodległej, AWS oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego. Na użytek wyborów samorządowych tworzyli również rozmaite koalicje.

Podczas niedzielnej mszy św. – tłum ludzi. To również odpowiedź na uwagi tych, którzy wątpili w celowość budowania świątyni na obrzeżach Lwowa.

A kiedy spotykam się z członkami tej parafialnej wspólnoty i słucham opowieści o ich trudnej drodze do Boga i do odnalezienia własnej tożsamości, po raz kolejny utwierdzam się w przekonaniu o zrządzeniu losu czy wręcz opatrnościowej sile sprawczej, która na północ od Podzamcza, w przedwojennej wiosce Zboiska, będącej dziś ponad stutysięczną dzielnicą Lwowa – powołała do życia kościół. Kościół – jako Dom Boży i jako wspólnotę religijną.

Do tej wspólnoty dołączył niedawno Wadim. Przyjął chrzest będąc już dobrze po trzydziestce.

– Nie mogłem przejść obojętnie obok tej świątyni, której dwa skrzydła, jak ludzkie ręce, w modlitewnym geście wznoszą się do Boga. Tu odnalazłem wiarę, tu zrozumiałem kim jestem. Tu chcę być!

Jako symboliczny znak odebraliśmy, że właśnie w tym miejscu; tu, gdzie odradza się na nowo życie religijne, pierwszą mszę św. po 25 latach nieobecności w rodzinnym mieście, odprawił z ogromnym wzruszeniem ksiądz Leszek Balczewski, przybyły niedawno z Chicago kapelan Koła Lwowian.

Sezon wyjazdowy w pełni. Pora na nasze podróże do miejsc utraconych. Na Kresy, do Lwowa wyruszają kolejne wycieczki.

Kiedy już nacieszymy oczy widokiem miasta najpiękniejszego na świecie i zaspokoimy swoją tęsknotę wędrówką po śladach naszej w tym mieście obecności, zajrzyjmy na Zboiska. Spójrzmy jak na ruinach naszych marzeń rośnie nowe. To NOWE oczekuje naszego wsparcia i naszej tam obecności. □

Piszę ten felieton, choć nieco żartobliwy – z ciężkim sercem. Bo tak naprawdę bardzo cenię bytomskie środowisko kresowe. Ogrom pracy, jaki wykonał w ciągu lat kabaret „Pacalycha” zasługuje na podziw. Pomoc dla Polaków na Kresach organizowana przez bytomskie Towarzystwo Miłośników Lwowa zasługuje na szacunek. To wielki kapitał dokonań i społecznej aktywności. Niestety, polityczne ambicje i wybory liderów bytomian, mających swe korzenie na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej, pozostawiają niesmak. Z tego powodu z działalności w stowarzyszeniach kresowych wycofało się wiele osób. Niektórzy zrobili to z dużym poczuciem goryczy – jak chociażby profesor Edward Prus.

Trzeba powiedzieć to jasno: koalicja z „Samoobroną” Andrzeja Leppera kompromituje. I jeżeli pan Jan Skalski chce ją sobie zawierać – drogę ma wolną, ale niech czyni to jako Jan Skalski, nie zaś jako przedstawiciel bytomskich kresowiaków. To środowisko wartościowych ludzi, mądrych i twórczych, gotowych do działań społecznych. Dlatego nie zasługują na to, by kojarzeni byli z koalicjantami „Samoobrony” – partii, której lider demonstrował jawną pogardę dla prawa. Dlatego nie zasługują, aby kojarzono ich z facetem, który za wszelką cenę chciałby wygrać jakieś wybory. I wreszcie: nie zasługują, aby kojarzono ich z nieudacznikami, którzy w każdych wyborach przepadną. Dlaczego? czytaj powyżej. □

Jerzy Masior

Żadnych marzeń

Hani Brzezińskiej z Kurkowej

Żadnych marzeń
już żadnych marzeń
mam za mało czasu
wszystko miało być moje
niepodzielne niepotrzebne
zakopana studnia rzeczy
jakieś słowa łańcuch głębi
jakiś taniec na tę chwilę
z marzeń snuta pajęczyna
sny nad ranem na pogodę
na początek strzępy końca
i ten prolog przed kurtyną
ta uciecha nad ulicą
z której kwiatki wszystkich zdarzeń
lecz początek też bez marzeń
dzień po dniu jak kostki broku
taka twardość bazaltowa
ta ulica to Kurkowa
tak stąd dotąd odmierzona
po cóż więcej nic tam nie ma

myślisz – czeka na balkonie
w swoją miłość spleta dłonie
a miłości takiej nie ma
rozpędzonej jak poemat
nie zniknęła – jej nie było
to się nigdy nie zdarzyło
w tej przestrzeni z dołu z góry
znów to spojrzeń skrzyżowanie
i to wciąż przypominanie
w tę ulicę powracanie
Niech już tylko noc nad Miastem
niech zaświecą tę latarnię
i niech trwa to niech zostanie
żadnych marzeń na swatanie
tam w tym miejscu niech się stanie
póki jeszcze gra muzyka
póki na nas jeszcze chcemy
co pochwycić zawsze chcemy
póki jeszcze gra muzyka...

Nowy Sącz, 20 maja 2002

Pamiętanie, ale jakie

Jerzy Masior

Niezmiennność

„Wszystko wygląda tak samo:
ziemia, słońce, przestrzeń, ale...”

Tak samo pełźnie cień – zegar słoneczny – po ścianach i zakamarkach okien mojej kamienicy. Ta sama strona dzwonnicy korniaktowskiej nasiąka złotem i purpurą od promieni słońca nad ranem. Słoneczna jasność wpada jednocześnie przez ukrzyżowaną przestrzeń okien do klas budynku mojego gimnazjum jeszcze przed dzwonkiem na lekcje. A gdzieś tam o tej samej porze i w tym samym słońcu niezmiennie płynie Ług – rzeka mojego dzieciństwa i młodości. Płynie z północy na południe, do Dniestru już niedalekiego, utulona w szmaragdową zieleń przybrzeżnego tataraku.

A ileż jest tamtej najdawniejszej ciszy i wieczornego ukojenia na Ormiańskiej, na Skarbowskiej, na Blacharskiej, na tych uliczkach starożytnych, a przekraczających czas uparcie, z namulęm dostojności.

A ileż to lat niezmiennie pachnący groszek, maciejka i nasturcja gęstnieją zapachami w lwowskich ogrodach. Te kwiaty to płomienie tamtego Miasta. Tylko dlaczego muszę pisać „tamtego”? Czy ktoś umie do końca i bezgrzesznie odpowiedzieć „dlaczego”? Dlaczego Lwów, Wilno, Nowogródek, Polesie, Wołyń, Podole, Zaleszczyki, Stanisławów, Drohobycz, całe te Kresy północno i południowo wschodnie... Dlaczego opierały się wiekom, a pogrążyły w odmętach jednej wojny?

Niezmienna jest twardość kamiennych murów i sta-nowczość kamienistych słów: „Pax tibi Marce...”. Te mury i te słowa, te gzymsy, attyki, zwieńczenia wypełniają lwowską przestrzeń od wieków. Są świadectwem, że tu wieczność jest nieomal możliwa. A wieczność rodzi się z oczekiwania. Tyle go tutaj na każdym kroku pośród dawnej i nie tak dawnej materii. Oczekiwanie to nieustanne pragnienie, które bywa bezimienne, które drży jak struna szarpana wiatrem. I cóż z tego, że jest to nieustanny przeciąg historii. Historii wyzutej z wszelkiej obłudy i zapiekłości. Nieobłąkowanej, ale po dziś odmierzającej czas i z tym czasem się rozliczającej.

Istnieje coś takiego jak „nieublagane piękno świata”. Ilekroć tu, pod tym niebem nad Wysokim Zamkiem, miejsc zachwycenia. Były one od zawsze, choć do końca nie-rozpoznawalne, a może przez tę nieustanną obecność – niedostrzegalne, bo powszechne jak dzień i noc. I tak to dalej trwa. Może właśnie dlatego Lwów i całe Kresy od Świtezi po Czarnohorę to wylęgarnia piękna: sztuki i artystów najwyższego lotu. To piękno trwa, bo wyrasta z podglebia, o którym przecież wszystko nieomal wiemy. Do naszych świeżych gniazd przesącza się przez nadbużańskie kordony, przelatuje lotem ptaka. Był taki czas, że najpiękniejsze ojczyste księgi drukowano w oficynach Paryża, Genewy, Lozanny. A czy teraz tak nie jest? Czy do tamtych ksiąg nie trzeba nam, lwowianom, dopisać „Nieba w Płomieniach”, „Domu pod żelaznym lwem”, tomów „BIBLIOTEKI LWOWSKIEJ”. To tamten niezłomny duch rozpełzł się po świecie. Prze-flancowany nad Odrę i Wisłę kwitnie nieustannie do dziś. Jak długo jeszcze? A któż to wie, kto przewidzi?

Dla każdego kto we Lwowie nieurodzony, albo nienaznaczony wieloletnim tam „pomieszkiwaniem” spostrze-ga teraz tak w Mieście jak i na całej Ukrainie inność.

My też po latach ją dostrzegamy, jak cieniutko omaszczoną kromkę chleba, którego smak wciąż ten sam, ten dawny. Ten sam miękisz, a więc co najważniejsze dla smaku, dla ust. Ze wzgórz Pohulanki, Kajzerwaldu, Kortumówki, Cytadeli, Hołoska te same otulają mnie zapachy, a ich zieleń choć tu i tam bezlitośnie wyłysiała wciąż się szamocze z zalewającymi ją blokowiskami i to szkaradnej, posowieckiej proveniencji.

A nam tymczasem do Miasta toczono „upiększaniem” „daleko, aż strach!”, JAK NAPISAŁ J. Janicki. Mam sposoby by być tam blisko, bliźniutko, na Podwalu, na Mariackim, w Łyczakowskim, w Mieście takim jak go zapamiętałem i takiego tylko chcę! Sam go sobie po tylekroć już razy buduję: cegła po cegle, kamień po

kamieniu. Po takim Lwowie chodzę z otwartymi szeroko, jak dotąd nigdy, oczami. Chodzę bowiem z inną świadomością i wrażliwością. To co było na co dzień, staje się świąteczne, to co było powszechne, łatwo dotykane, staje się też świąteczne, wielbione nieomal. To rodzaj ekstazy, której pozwałam się unieść, nasiąkam nią. I tak trwam. Wtedy powraca pewność: tak, ja jestem z tego Miasta, tu moje korzenie, tu moja niezbywalna mała ojczyzna. I to są o tym czasie poniekąd uczucia ekstremalne, ale przecież wytłumaczone. Bo ktoś inny jak nie lwowianin pod bandażami na oparzeniach i ranach nie dostrzega urody miłego, lecz tak boleśnie zamęconego Miasta.

21 V 2002

Jerzy Masior

Mów mi tamten świat

„Opiewaj okaleczony świat”
Adam Zagajewski

Ty spróbuj opisać tamten świat,
a ja się będę przysłuchiwał. Zapamiętałem
tę okolicę za Jałowcem, skoki przez strumień
– tam były maliny, malinowe ślady czasu.
To nie była pora na opisywanie, na nazywanie,
gdy tylko zieleni, zieleni i zieleni
była słownikiem naszej wiary i uczuć.
Nie, już nic nie powiem, nie napiszę,
liczą się powidoki, co jest kamieniem pamiętania,

światem nabrzmiałym, a zamkniętym,
o którym tylko milczymy. To nie reportaż,
ani przeczytana książka,
to tylko wahadelko nocy.

Świat zawirował w winnickim lesie,
tylko magnolie kwitły przeciwko regule,
przeciwko malarzom pejzażu i oczarowań.

Było zwyczajnie, spragnione czegoś tam wargi
szukały warg i już wtedy się ich pozbywały.

Chcę cię słuchać, mów dalej,
mów mi tamten świat.

Nowy Sącz, 23 III 2002

Leszno, dnia 15 maja 2002 r.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów
Południowo-Wschodnich Oddział w Lesznie
64-100 Leszno, ul. Sikorskiego 26

Szanowni Państwo!

Aby powstała ta kaseta z videonagraniami tegorocznego koncertu laureatów, jubileuszowego **X Ogólnopolskiego Dziecięcego Festiwalu Piosenki Lwowskiej „TA JOJ!”** – LESZNO 2002 nasze Towarzystwo musiało ponieść dość spore koszty, ale Państwo otrzymujecie jej kopię od nas w prezencie!

Jednak mamy do Państwa serdeczną prośbę, abyście w zamian wpłacili 30 zł na konto bankowe Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” z siedzibą we Wrocławiu, z dopiskiem: „na pomoc dzieciom polskim we Lwowie”, lub „na pomoc Polakom III-go wieku we Lwowie”.

Oto adres i konto do wpłaty:

Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” 50-079 Wrocław
ul. Rуска 32/33

PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111

Już z góry dziękując za Państwa przychylny stosunek do naszej prośby i hojność, z wyrazami należytego szacunku i poważania oraz lwowskim „ta daj Boży zdrowi”

pozostaje

Janusz Ragankiewicz – prezes

Errata

Nr 1 (66)/2002

str. 14 pr. szp. 26 w. od góry	Jest	Ma być
str. 14 pr. szp. 12 w. od dołu	Moizacher	Malzacker
str. 36 pr. szp. 14 w. od dołu	nebenworfer	nebelnerfer
str. 38 pr. szp. 2 w. od góry	Langer	Langner
str. 37 l. szp. 1 w. od dołu	Langer	Langner
	piaskownicą	piaskownią

Nr 2 (67)/2002

str. 49 pr. szp. 5 w. od dołu	Jest	Ma być
str. 7 l. szp. 14 w. od góry	Surbiński	Skibiński
str. 22 podpis pod zdjęciem	zadekalrował	zadeklarował
str. 30 l. szp. 3 w. od góry	Łaszewicz	Łaskiewicz
str. 31 l. szp. 9 w. od dołu	1929	1920
	kagańcem	kagankiem

Contents

J. Masior – “So long as we can” – a poem	1
Deklaracja of the Lwów and South-East Borderland Association Headquarters	1
Acknowledgement of the Polish Republic President's refusal to officially open the Lwów Defenders' Cemetery	2
Declaration of signatories of the document on co-operation within the programme	
“Lwów-Wrocław – partnership for assistance”	3
K. Wesołowski – The Eaglets cemetery – an unhealed sore	4
A. Kaczyński – An annoyance, a lesson – not yet a calamity	5
J. Masior – Looking down from the High Castle – a poem	5
Declaration of the Federation of Polish Organizations in Ukraine	6
R. Żebrowski – What could the Lwów Eaglets' Cemetery be to Ukraine	6
A polemic letter to Jacek Kuroń	7
J. Masior – A tale of two towns	8
R. Ryszka – Educational aspects of the emblem “Orlęta Lwowskie” (The Lwów Eaglets)	9
M. Zugaj – “Lwów Eaglets” – the emblem of Lower Silesian Scout Troop	11
Andrzej Bartyński – the bard of Lwów	13
A. Bartyński – Two poems	15
Rev. T. Isakowicz-Zaleski – Józef Teodorowicz, Armenian-catholic archbishop in Lwów	16
K. Wesołowski – 40th Anniversary of the death of rev. Archbishop Eugeniusz Baziak, the late metropolitan of Lwów and Cracow	17
P. M. Stański – The Żuliński brothers: Tadeusz and Józef Anzelm	18
J. Masior – A review of A. M. Dancewicz's booklet on Chodorów	20
A. M. Dancewicz – The story of Chodorów – vicissitudes of the town and its inhabitants	20
I. Werschler – Podhajce – historical outline up to 1917	24
J. Oparowska – One more meeting	28
A sentimental visit of Lwów school-girls at Leszno	29
M. Górczak – A gala concert of Lwów songs at Leszno	29
M. Kowal – On religious and patriotic concert organized by Choir and Orchestra Association at Rzeszów	35
On performances of the talented school-girl singer Ula Sołtys	36
B. Walas – Cultivation of the Lwów tradition – patriotic education at the “Orlęta Lwowskie” elementary school No 13 in Szczecin	37
P. Franków – The Xth Jubilee Meeting of Borderland Songs Performers “Kresoviana 2002”	38
B. Rogowski – Meeting of the Budzanów borderlanders at Niemcza	40
E. Hlib – Lwów Days at Legnica	40
Concert of the vocal troupe “ISKIERKI” at Sanok	42
Z. Różańska – From the activity of Lwów Lovers' Association at Olsztyn	42
Z. Michniewicz – Thanks of Polish Culture Society of the Lwów Land to the Borderland Foundation for their support	43
Meeting of former inhabitants of the Podhajce district in Wrocław	43
Z. J. Pizio – Sentimental journey to forefathers' land in Volhynia and Podolia (II)	44
Open letter to Stanisław Lem	49
D. Stempniak – Recollections of a Lwów school-girl	50
J. S. – Polemic remarks on Polish-Ukrainian relations	51
Communique on recovery and reconstruction of St. Michael Roman-catholic church at Malechów near Lwów	51
A. Zipserowa – A letter to the Editorial Board	52
B. Bryła-Czerna – On some bas-reliefs on Lwów tenement-houses	53
OBITUARY COLUMN	54
Z. Umański – Borderland Diary	56
Information about foundation of Home Army Museum in Cracow	60
K. Łukasik – “A relic” – a poem	61
D. Skalska – “And it's so far to Zboiska that one shudders to think...”	61
M. Hałas – Writers, get your pens ready!	62
J. Masior – “No dreams”, “Invariability” – poems	63
J. Masior – “Tell me about that world” – a poem	63

Lista Ofiarodawców za miesiące IV-V 2002 r.

1. Stefania Rurek, Żary, pomoc świąt	50.-	22. Kazimierz Zatoka, Wrocław, VIII Dni Lwowa	500.-
2. Teres Ernst, Szczecin, pomoc świąt	62.-	23. Zofia Krzyśków, Bytom, dla Polaków na wsch.	30.-
3. Wiesława Grodzicka, księgarnia „Oświata” Oleśnica, podręczniki szkolne	3393,20	24. Zespół Elektrociepłowni Wrocławskich – Kogeneracja SA, VIII Dni Lwowa	2000.-
4. Krystyna Wukowska, Wrocław, pomoc świąt.	50.-	25. Targowisko „Komandor” Wrocław, VIII Dni Lwowa	500.-
5. Anna Jarosz, Wrocław, pomoc świąt.	50.-	26. Hotel Park Plaza Wrocław – Sponsor Dni Lwowa	
6. Lesław Sochański, Wrocław, pomoc świąt.	100.-	27. Karczma Lwowska Wrocław – Sponsor Dni Lwowa	
7. Alim Ex Epler Alfred	294.-	28. Oficyna Wydawnicza „Sudety” Wrocław – Nagrody-książki na konkurs wiedzy o Lwowie	
8. Adam Nikorowicz, Dębica, Cm. Orl. Lw.	20.-	29. Niepubliczny Zespół Eduk. „Alis” Wrocław – Sponsor Dni Lwowa	
9. Krystyna Tuszkiewicz, Wrocław	50.-	30. Nord Deutscher Rundfunk C. Gaj Berlin dla Rodaków na Kresach	150.-
10. Helena Padwińska, Lubsko, pomoc świąt.	50.-	31. Elżbieta Świątkowska, Wrocław, Dzieci Lwow.	50.-
11. Wiesław Wojdyło, Wrocław	20.-	32. Juliusz Car, Wrocław, Dzieci Lwow.	60.-
12. Janina Blum, Wrocław	60.-	33. Stanisław Ferenc, Kamienna Góra, Cm. Orl. Lw.	50.-
13. Tadeusz Tomkiewicz, Poznań	30.-	34. T. J. USA	2013,10 (500 \$)
14. Maria Wiewiorska, Świdwin, Rodakom we Lwowie	100.-	35. Elżbieta Palacz, Środa Śląska, dla dzieci	100.-
15. Adam Polański, Wąsosz, kościół	10.-	36. Wydawnictwo Ossolineum Wrocław – Książki-nagrody na kon- kurs wiedzy o Lwowie	
16. Zygmunt Baran, Warszawa	70.-	37. C i A Polska Sp. z o. o., p. Sylwia Kik, Galeria Dominikańska – odzież na Wschód	
17. Anna Zipser, Wrocław, Rodakom we Lwowie	100.-	38. Cadbury – Wedel Sp. z o.o., Warszawa – 300 kartonów słodczy	
18. Jan Pospieszyl, Gdynia	110.-	39. Sprandi Poland SA Wrocław – 50 par butów dla dzieci	
19. Anna i Julian Kowaliński, Bytom, dla Rodaków na Kresach	100.-		
20. Zbigniew Szczerba, Jelenia Góra, na S.F.	15.-		
Cm. Orl. Lw.	15.-		
21. S. J. Ossowcy, Leszno, Polakom we Lwowie	100.-		

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Od Wydawcy

Na nasz apel w „Semper Fidelis” o przysyłanie do Zarządu Głównego TMLiKPW informacji o organizowaniu letniego wypoczynku dla dzieci Rodaków zza wschodniej granicy, tylko oddział Towarzystwa w Przemyśle poinformował nas o swoich zamierzeniach. Szkoda, bo wspólnie moglibyśmy zrobić więcej i zapewne lepiej...

Gdy ten numer „S.F.” trafi do rąk naszych Czytelników, 75 dzieci ze Lwowa, Sambora, Kołomyi, Sąsiadowic, Łanowic, Rawy Ruskiej i Chmielnickiego, które przebywały na kolonii letniej w Sulistrowiczkach koło Wrocławia – będzie już z powrotem w domu. W okresie 10-letniej działalności naszej Fundacji po raz pierwszy udało się zorganizować letni wypoczynek dla tak dużej liczby młodych Rodaków z Kresów. Było to możliwe dzięki współpracy i dużej pomocy działaczy Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW, Oddziału „Pokucie”, a także finansowemu wsparciu przez Senat i Gminę Wrocław.

Pragniemy serdecznie podziękować za poparcie naszej akcji kolonijnej pani senator Marii Berny oraz panu wiceprezydentowi Wrocławia Sławomirowi Piechocie – głównemu koordynatorowi programu współpracy „Wrocław – Lwów: Partnerstwo dla Pomocy”. W ramach tego programu, który podpisało 25 organizacji pozarządowych działających na terenie Wrocławia, w tym ZG TMLiKPW i Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” (piszemy o tym wewnątrz numeru), w dniach 2-24 sierpnia br. gościć będziemy dodatkowo w ośrodku wrocławskiej Parafii św. Elżbiety w Jugowicach w Górach Sowich 30 dzieci z najuboższych rodzin polskich ze Lwowa i Sądownej Wiszni. Nasza Fundacja pokryje koszty ich przejazdu oraz zaopatrzy w podręczniki szkolne i odzież.

Podziękowania składamy również prezesowi Oddziału TMLiKPW w Lesznie Januszowi Ragankiewiczowi za

inicjatywę wzbogacenia funduszu kolonijnego oraz Sekcji Współpracy z Polakami na Wschodzie Klubu Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu, a szczególnie dr Hali- nie Mędrak.

Informujemy, że w dniach 20-21 czerwca Fundacja organizuje VIII DNI LWOVA we Wrocławiu. W programie, oprócz imprez artystycznych, odbędzie się sesja popularno-naukowa „Wrocław we Lwowie, Lwów we Wrocławiu. Związki historyczne i współczesność”, którą przygotowują dr Danuta Nespiak oraz z-ca dyrektora Fundacji mgr Małgorzata Orzeł.

Na łamach „Semper Fidelis” ukazały się ostatnio opracowania napisane przez młodzież wrocławską uczestniczącą w „Rajdach Szlakiem Zabytków Lwowa we Wrocławiu”. Zamieszczamy je z nadzieją, że nasze czasopismo będzie w przyszłości redagowane i czytane przez młodzież, której chcemy przekazać nasze umiłowanie Lwowa i Kresów.

W następnym numerze „S.F.” zamieścimy regulamin Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Wiedzy o Lwowie, który będzie adresowany do wszystkich szkół w Polsce noszących imię „Orląt Lwowskich” lub patronów związanych ze Lwowem.

Z okazji zakończenia roku szkolnego życzymy gronu nauczycielskiemu i uczniom wszystkich szkół noszących imię „Orląt Lwowskich” – udanych wakacji i zasłużonego odpoczynku!

Dyrektor
Fundacji Kresowej „SF”
Krystyna Karbownik

Wydawca: Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel. (071) 344 88 93.
Zarząd: KRISTYNA KARBOWNIK – dyrektor, MAŁGORZATA ORZEŁ – z-ca dyrektora, JERZY TANDECKI – sekretarz, ZBIGNIEW UMANSKI

Rada Fundatorów: JAN ZIEMBICKI – prezes, ANDRZEJ KAMINSKI – v-ce prezes, DANUTA NESPIAK, WIESŁAWA JELEŃSKA-HOMBEK, DANUTA TABIŃSKA-JUHASZ, JAN AKIELASZEK, HENRYK STANIUK, LESZEK SAWICKI

Konto bankowe Fundacji Kresowej „SF”: PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111.